

ROZMOWA Z MINISTER ANNA FOTYGA
Najlepiej dbam o nasz interes narodowy



s. 30

PRZE KROJ

63226 • 19 kwietnia 2007 • cena 4,90 zł

z dodatkiem /w tym 7% VAT/

ODATEK:
ależ ze stresem!
sty i porady



**WODNIE
WENNE:**
czego kobiety
bijają mężów?

MAJSZTUB PYTA:
Czy Kwaśniewski
rozpoczyna kampanię,
czy tylko się czegoś boi?

JESZCZE SIĘ NIE ODCHUDZAM

www.przekroj.pl



Indeks 371424

FAKTY LUDZIE OPINIE



DOSKONAŁA PARA

Najlepsze procesory
Najnowsze oprogramowanie



PRZE
KROJ

Dwa rdzenie.
Możesz więcej.



od
2.199
brutto

KOMPUTER **PROcomp** PRO-HOME MS

z dwurdzeniowym procesorem Intel® Core™ 2 Duo E4300 (1.80 GHz, 2 MB L2 cache, 800 MHz FSB)

Procesor	Intel® Core™ 2 Duo E4300
Pamięć RAM	2.048 MB DDR
Dysk twardy	200 GB
Napęd	DVD-RW + czytnik kart pamięci
Grafika	GAINWARD GF-7300GT PX 256
System operacyjny Windows®	Vista Home Premium Edition i Office 2007

Teraz w ofercie PRONOX nowe konfiguracje komputerów wyposażone w Microsoft® Windows® Vista Home Premium Edition wraz z promocyjną wersją 60-dniową pakietu Microsoft® Office 2007. W komplecie otrzymasz dodatkowo doskonały bezprzewodowy zestaw Microsoft® Wireless Optical Desktop 700, złożony z myszy optycznej oraz kompaktowej klawiatury.

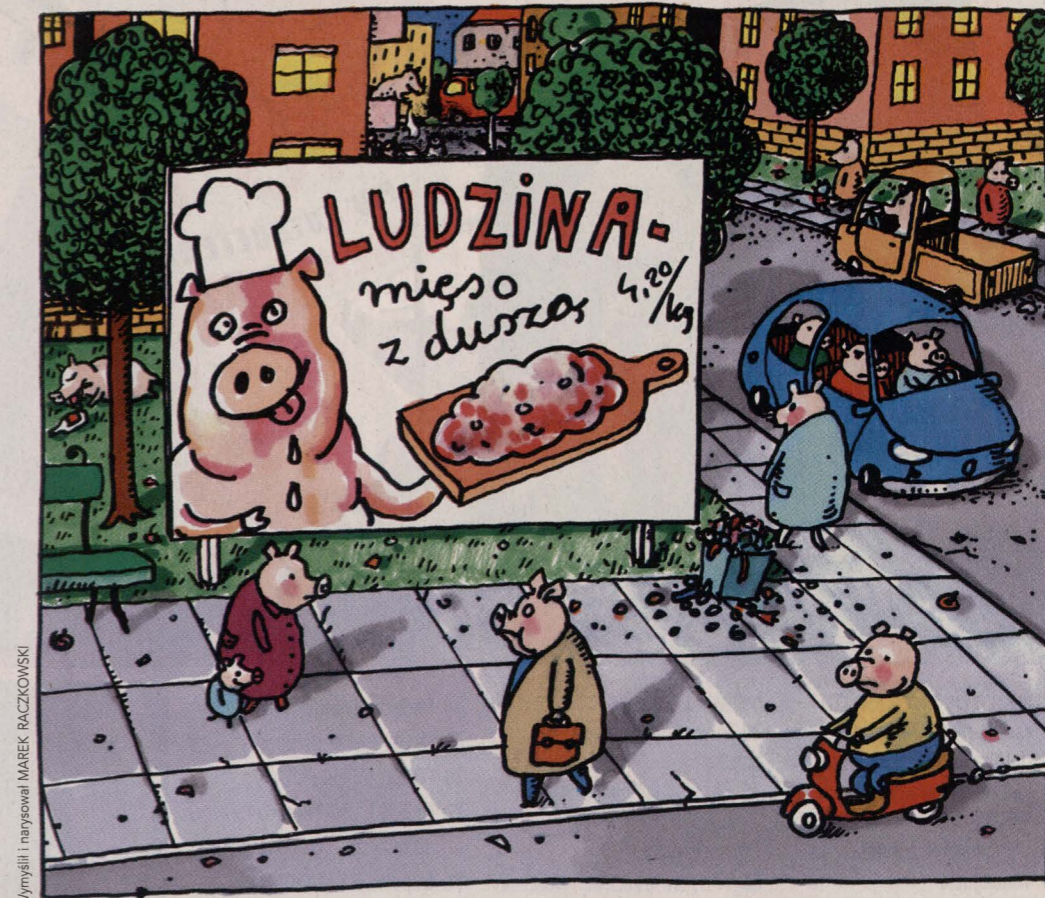
Szczegółowe informacje o promocji: www.procomp.pl/produkty/promocje.

Producentem komputerów jest PRONOX Technology SA, nowoczesna spółka łącząca Unię Europejską i Daleki Wschód mostem technologicznym opartym na produkcji sprzętu IT oraz organizacji i zarządzaniu dwukierunkowymi łańcuchami logistycznymi dla obu rynków. Spółka przygotowuje się do debiutu na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie.

www.procomp.pl

PROcomp

Celeron, Celeron Inside, Centrino, Centrino Logo, Core Inside, Intel, Intel Logo, Intel Core, Intel Inside, Intel Inside Logo, Intel Viiv, Intel vPro, Itanium, Itanium Inside, Pentium, Pentium Inside, Xeon, i Xeon Inside są zarejestrowanymi znakami towarowymi firmy Intel Corporation lub jej podmiotów zależnych w Stanach Zjednoczonych Am. Płn. lub innych krajach.



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o Hannie Gronkiewicz-Waltz.

Bo tak dawno o niej nie pisaliśmy, że się już całkiem odzwyczailiśmy, a po tym, jak w radiu wylewała krokodyle łzy, twierdząc, że PiS powinno zrobić wszystko, byleby zatrzymać Marka Jurka dla partii i jako marszałka dla Sejmu, boć skarb to nie lada – uznaliśmy, że pisać nadal nie ma o czym.

...o Mirosławie Orzechowskim,

który się ewolucji nie kłania. Bo zamiast zwracać uwagę na żdźbło w oku Ministerstwa Edukacji, powinniśmy wreszcie dostrzec tram w żrency środowiska naszego – oto sam redaktor naczelny „Rzeczpospolitej” (gazety niemal w połowie państwowej, za to całkiem propaństwowej) Paweł Lisicki wyznał w opublikowanej książce: „Jestem potomkiem Adama, w sobie niosę rozdarcie, rozszczepienie, słabość i przewrotność” (czy podwładni już to czytali?), a w innym miejscu przekonuje: „Grzesznika, potępionego nic nie pali, nie bodzie, nie niszczy bardziej niż boska dobroć”. Kolegom z pracy

i właścicielom pisma zwracamy uprzejmie uwagę, że źródłem takiego twierdzenia może być tylko doświadczenie osobiste.

...o plotce, w myśl której Marek Kuchciński

(szef klubu parlamentarnego PiS) mógłby w ostateczności zastąpić Marka Jurka na stanowisku marszałka Sejmu. Bo wiemy, że to złośliwy dowcip partyjnych kolegów. Nawet nie wierząc w przesady, uważamy, że takich herezji lepiej nie wypowiadać. Jeśli komukolwiek choćby przebiegła przez głowę myśl podobna, natychmiast powinien trzy razy splunąć przez prawe (w tym przypadku) ramię.

...o tym, że w ramach

konsekwentnej polityki rozdziału Kościoła od państwa Sejm RP z inicjatywy swoich marszałków będzie miał patronkę (Matkę Bożą Trybunalską), co odpowiednim dekretem potwierdzi 26 maja papież B XVI. Bo że to nic nie zmieni w samym Sejmie, byłoby spostrzeżeniem banalnym. Gorzej,

że jezuita z sanktuarium w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie znajduje się oryginał obrazu (Sejmowi nikt odpowiedzialny by go nie powierzył), mają obowiązkowo modlić się o mądrość, uczciwość i rozsądek parlamentarzystów. I tu pojawia się realna groźba: utraty wiary wśród jezuitów – takie modlitwy nie mają szans.

...o Jerzym Targalskim,

wiceprezesa Polskiego Radia, który konieczność zwolnienia wieloletnich pracowników uzasadnia tak zgrabnymi argumentami jak „czyszczenie złogów gierkowsko-gomułkowskich” czy tym, że „wokół widzi same stare kobiety”. Bo uczciwość kazałaby nam bronić pana T. – współpracował z KOR i działał w podziemiu. Ale jest też prawdą, że to także niespełniony literat Józef Darski (pakiet grafomański: www.darski.info), a poza tym urodził się za Stalina (1952) i będąc młodzieńcem 22-letnim, wstąpił do PZPR na lat pięć, zapewne by rozsądzić tę organizację od środka. Chamski chwyt, nie? Owszem.

CYTAT tygodnia

Nie mogliśmy poprzeć poprawek LPR, bo ich przyjęcie oznaczałoby, że nie można byłoby w Polsce wprowadzić kary śmierci

– MAREK KUCHCIŃSKI, szef klubu PiS, wyjaśniający, dlaczego posłowie jego partii nie głosowali jednogłośnie za zmianami w konstytucji chroniącymi życie od poczęcia do naturalnej śmierci





ZAGRANICA

40 Włochy – powrót państwa kościelnego. Dyskusja nad ustawą o wolnych związkach w tym homoseksualnych, rozgrzała Włochy do czerwoności. Lewica ostrzega przed państwem wyznaniowym i chrześcijańską rekonkwistą Europy. Kościół za zgodą Watykanu grozi niepokornym politykom najcięższymi ze swoich broni – ekskomuniką

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 6 Krótka rozmowa z postem PiS Dariuszem Kłeczkim, który jest rozczarowany swoją partią
- 8 Kraj
- 10 Wspomnienie o Kurcie Vonnegucie
- 12 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...

- 14 Komentarze Wojciecha Mazowieckiego i Wawrzyńca Smoczyńskiego

POWIĘKSZENIE

- 16 Mężobójczynie – za kratami pierwszy raz w życiu czują się bezpieczne

NAJSZTUB PYTA

- 24 Aleksander Kwaśniewski bez przekonania obiecuje, że będzie walczył o świeckie państwo

TEMAT „PRZEKROJU”

- 30 Polska bez strategii

KRAJ

- 38 80. urodziny pierwszego premiera III RP

ZAGRANICA

- 40 Watykan rządzi we Włoszech
- 44 Francuzi wybierają prezydenta

NAUKA

- 46 Roślinne szczepionki
- 50 Sprzęt wysokiej rozdzielczości
- 52 Żebyś wiedział

TWOJE SPRAWY

- 54 Mówisz Mosz, Wakacje za friko

TYDZIEŃ

- KULTURALNIE POLECAMY

- 56 Wydarzenie: Nowe polskie kino
- 60 Muzyka: Conor Oberst

64 Twórca: Iwan Wyrpajew

- 68 Teatr: Paweł Demirski

70 Film: „Klimaty”

- 72 Książki: John Updike „Terrorysta”

74 Supermarket kulturalny

- 76 Kolekcja malarstwa

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 Raczkowski na czwartek, w tym tygodniu nie piszemy
- 22 Listy, odeszli, stary „Przekrój”
- 78 Biblioteka
- 79 Raczej Raczkowski
- 80 Krzyżówka, jolka
- 82 Na czczo Igora Zalewskiego, Łzem i wobec Romana Kurkiewicza
- 83 Rozmaitości



Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI

TEMAT „PRZEKROJU”

30 Polska polityka zagraniczna jaka jest – mówi minister Anna Fotyga. Jaka powinna być – pisze profesor Roman Kuźniar



NAUKA

46 Kapusta jako szczepionka przeciw ospie – roślinne leki hoduje w USA polski uczyony Hilary Koprowski, który prawie 50 lat temu wykorzenił z Polski chorobę polio

REKLAMA

Zapraszamy na
**warsztaty z dziennikarzami
tygodnika „Przekrój”**

w Wyższej Szkole
Dziennikarskiej
im. Melchiora Wańkowicza,
ul. Nowy Świat 58, aula

23 KWIETNIA 2006 O GODZ. 11.30

„Jak przygotowywać informacje z kraju?” – wykład dotyczący wyboru głównych i mniej istotnych tematów krajowych oraz korzystania z informacji PAP poprowadzi **WOJCIECH MAZOWIECKI** (szef Działu Krajowego tygodnika „Przekrój”)

PRZE
KROJWyższa Szkoła
Dziennikarska

Business Everywhere
najszybszy Internet dla Firm
do **3,6 Mb/s**

Jesteś zaskoczona nową prędkością mobilnego Internetu? Do 3,6 Mb/s – tak szybka transmisja danych jest teraz możliwa dzięki innowacyjnej technologii HSDPA. Korzystaj bez ograniczeń z najszybszego Internetu Business Everywhere w Orange dla Firm.

Teraz przez 4 miesiące będziesz płacić tylko **50% abonamentu**. Dodatkowo w planie Premium dostaniesz w prezencie program **antywirusowy** ArcaVir.

Najprostsze rozwiązania są w Orange dla Firm.

Szczegóły oferty znajdziesz w punktach sprzedaży oraz na www.orange.pl/be

Novatel XU870
ExpressCard
od 1,22 zł z VAT

orange™



KATARZYNA KOLENDĄ-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

DARIUSZ KŁECZEK

Dariusz Kłeczek z PiS należy do grupy posłów, którzy stoją murem za marszałkiem Jurkiem. Trochę jest rozczarowany PiS, trochę zły na szefa klubu Marka Kuchcińskiego za autorytaryzm, trochę nie wie, co dalej będzie. Jedno wie na pewno: tylko prezes Kaczyński podejmuje polityczne decyzje

Marek Jurek nie wraca do PiS. Jak mówi, jest to jego ostateczna decyzja. I co pan teraz robi?

– Zastanawiam się. Swoje dalsze kroki uzależniam od tego, co postanowi marszałek.

Już postanowił. Nie wraca do PiS.

– Ja wiem, ale sobie daję jeszcze dwa-trzy tygodnie na przemyślenie sytuacji. Niech opadną emocje, także moje, i wtedy zdecyduję. Nie wykluczam, że decyduję za mnie podejmą władze klubu i partii. Marek Kuchciński już mówił, że nie wyobraża sobie mojej obecności w partii.

Myśli pan, że pana wyrzucą?

– Mogą. Jeśli taki wniosek zostanie złożony, będę miał ułatwioną sytuację.

Czeka pan na polityczny ruch Marka Jurka?

– Czekam. Zostaję przy Marku Jurku i przy moich wartościach, którym zawsze byłem wierny i wydawało mi się, że PiS również będzie im wierny.

Rozumiem, że się pan rozczarował.

– Trochę.

Zaskoczyła pana ta sytuacja?

– Ja już w październiku podejrzewałem, że w sprawie zmian w konstytucji władze PiS nie grają czysto.

Po raz pierwszy nie odbyło się zaplanowane posiedzenie klubu Prawa i Sprawiedliwości, na którym mieliśmy omawiać ten problem. Władze klubu próbowały zablokować dyskusję, a najbardziej destrukcyjną rolę odgrywał tu szef klubu Marek Kuchciński. Teraz znów nie pozwolono Markowi Jurkowi wyjaśnić Radzie Politycznej PiS motywów jego decyzji. Nie dziwię się, że nie chce wracać.

W PiS nie da się prowadzić dialogu?

– Da się.

Jak to się da, skoro się nie da.

Sam pan powiedział.

– No tak. List 59 posłów i kilkunastu senatorów [którego jednym z inicjatorów był poseł Kłeczek – red.] w sprawie wycofania prezydenckich poprawek do konstytucji tak naprawdę był wołaniem o rozmowę. Zignorowano nas. Prezes PiS przyszedł na posiedzenie klubu i przedstawił swoje racje. Potem odbyło się kolejne spotkanie i Kuchciński znów ostro przekonywał, że każdy z nas ma obowiązek popierać prezydenckie poprawki. I to tak naprawdę zaostriżyło sytuację.

Wtedy pan zrozumiał, że to już koniec pana przygody z PiS?



Dariusz Kłeczek, PiS

– Nie chcę tak tego określać, choć słowa o nielojalności bardzo mnie zabolaly. Jednak biorę to poważnie pod uwagę. Gdy wstępowałem do PiS, na poważnie też brałem pod uwagę zapowiedzi o wzmocnieniu ochrony życia i prowadzeniu polityki prorodzinnej.

Zawiódł się pan?

– Ostatnie wydarzenia mogą skłaniać mnie do takiej oceny, ale jeszcze poczekam z ostatecznymi wnioskami. Na razie program PiS się nie zmienia. Przynajmniej teoretycznie. Jeśli się zmieni, to wtedy ja odejdę, po to, aby pozostać w zgodzie z własnym sumieniem.

Przez pana PiS, podobnie jak w przeszłości inne partie prawicy, znów się dzieli.

– Ja jeszcze decyzji o odejściu nie podjąłem, choć przyznaję, że sytuacja jest trudna.

Może w PiS nie ma miejsca dla posłów, którzy myślą inaczej niż prezes Kaczyński?

– Nie chcę formułować aż tak radykalnych ocen. Ale ja też jestem wierny swoim ideałom i nie zamierzam ich zmieniać. Tak jak marszałek Jurek.

Może w PiS przegrał nurt konserwatywno-katolicki, bliski ZChN?

– W PiS przegrały nieumiejętność prowadzenia rozmowy i autorytarna zapędy Marka Kuchcińskiego.

PiS się rozpadnie?

– Nie jestem w stanie tego przewidzieć.

Czy myśli pan już o tworzeniu nowego klubu w Sejmie, skupionego wokół Marka Jurka?

– Sytuacja jest dynamiczna i nie wykluczone, że nowy klub powstanie. Szczerze mówiąc, sam się zastanawiam, co się wydarzy. Mam na ten tydzień umówionych mnóstwo spotkań w moim okręgu wyborczym i chyba będę musiał je odwołać ijechać do Warszawy.

W partii podobno wrze.

– A żeby pani wiedziała. Nie jestem w stanie normalnie funkcjonować, bo cały czas dzwonią telefony.

A kto dzwoni?

– Działacze, moi koledzy z regionu. Deklarują poparcie, pytają o plany.

Chcą odchodzić?

– Są zagubieni. Nie wykluczalbym sytuacji, że odejdą, jeśli w partii nadal nie będzie można prowadzić normalnej rozmowy.

Jeśli Marek Jurek stworzy własną partię, pójdzie pan do niej?

– Jeśli... Zobaczymy. Na razie jestem w PiS.

Czy taka partia nie będzie kolejną „kanapą” bez realnego poparcia?

– Nie zastanawiam się nad tym w takich kategoriach. Nie kalkuluje, czy mi się to opłaca. Jeśli uznam, że PiS zdradziło swój program, to odejdę i pójdę tam, gdzie może być realizowany.

A rząd Jarosława Kaczyńskiego będzie pan popierał razem z innymi zbuntowanymi posłami?

– Tak, deklaruje poparcie, nawet jeśli odejdę.

Bezwarunkowe?

– Bezwarunkowe nie. Warunkowe. Wszystko zależy od dyskusji i programu.

Pana koledzy zarzucają panu, że jest pan narzędziem w rękach Romana Giertycha.

– Dziękuję panu Romanowi Giertychowi za słowa uznania dla mnie za prowadzenie prac nad zmianami w konstytucji. Ale nie chciałbym, aby moja postawa była wykorzystywana politycznie przez kogokolwiek. Czy to LPR, czy PiS, czy prezydenta.

Jeśli się nie dogadacie i PiS pęknie, to będą nowe wybory?

– Nie wiem. Niech pani pyta prezesa. Tylko on podejmuje polityczne decyzje.

Z Katowic do Krakowa przez Toruń. Dla przyjemności. Epica z silnikiem turbodiesel.



Mobil 1

EPICA Teraz, wybierając się na weekend z Katowic do Krakowa, chętnie wstąpisz do Torunia, żeby skosztować tamtejszych pierników. Nielogiczne? W luksusowym wnętrzu Chevroleta Epica jazda jest prawdziwą przyjemnością. Dlatego będziesz chciał, żeby trwała jak najdłużej. A dodatkowo będzie Ci towarzyszyć miła świadomość, że dzięki ekonomicznemu silnikowi turbodiesel w technologii Common Rail jego spalanie w cyklu pozamiejskim wynosi tylko 5,3 l/100 km. **CHEVROLET - MARKA GENERAL MOTORS**

www.chevrolet.pl

Infolinia 0 801 811 911

Koszt połączenia to cena jednego impulsu połączenia lokalnego.

WIĘCEJ NIŻ PLUS



Zużycie paliwa (pomiar dokonany zgodnie z normą określoną w dyrektywie 1999/100/UE) dla wersji Epica z silnikiem 2,0 diesel w cyklu mieszanym wynosi 6,1 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi 169 g/km. Informacje na temat zużycia paliwa i emisji CO₂ pozostałych modeli, złomowania samochodu, przydatności do odzysku i recyklingu dostępne są pod adresem internetowym www.chevrolet.pl.

Fiskus przedłuża emigrację

Tysiące Polaków chętnie wróciłoby do ojczyzny, ale skutecznie powstrzymuje ich strach przed karą za niezapłacone podatki

Jarek wyjechał do Londynu ponad dwa lata temu. Pracował legalnie, za co brytyjski fiskus co miesiąc potrzącał mu 300 funtów. – Bardzo się zdziwiłem, gdy się okazało, że moja ojczyzna też chceabrać ode mnie podatek – mówi. Z dochodów za 2005 rok z polskim fiskusem się nie rozliczył, licząc, że Polska wycofa się z podwójnego opodatkowania. Stosowna konwencja pomiędzy rządami Polski i Wielkiej Brytanii została podpisana 20 lipca zeszłego roku. Problem w tym, że zaczęła obowiązywać dopiero od początku 2007 roku. Nie ma w niej słowa o abolicji dla tych, którzy w poprzednich latach nie za-

placili podatków w Polsce. – Chciałem wrócić do Polski, ale wizja zapłacenia podatku za dwa lata plus 11-procentowa kara skutecznie mnie wyleczyła – dodaje Jarek. „Sam nie zapłacę, a jak mnie złapią, to bułę 75 procent dochodu, p..., nie wracam” – pisze ziom82 na jednym z forów internetowych. Podobny problem mają setki rodaków.

Sprawą zainteresowali się posłowie Platformy Obywatelskiej. – Z nieoficjalnych danych wynika, że 90 procent osób, które zdecydowały się wrócić, nie zapłaciło podatków. Grożą im nie tylko kary finansowe, ale i więzienie. Dlatego nie ma się co dziwić, że wielu rodaków



Choć Polacy zarzekali się, że nie zapłacą podwójnych podatków, fiskus już ściga z Wysp ich dane

wstrzymuje się z powrotem – mówi Zbigniew Chlebowski, poseł PO i autor ustawy o abolicji podatkowej dla osób, które zarabiały za granicą pomiędzy 1 maja 2004 a 31 grudnia 2006 roku. Projekt nowej ustawy już cztery miesiące temu trafił do marszałka, ale Sejm miał ważniejsze

sprawy. A Ministerstwo Finansów ostro wzięło się do ściągania zaległych podatków. – Strona brytyjska przekazuje nam właśnie dane za 2005 rok. My będziemy je przysyłać do właściwych urzędów skarbowych – mówi Jakub Lutyk, rzecznik Ministerstwa Finansów.

Pocztowy areszt

Co roku setki osób bezprawnie siedzą w aresztach i czekają, aż poczta dostarczy decyzję sądu o ich zwolnieniu

Dyrektor aresztu może zwolnić osadzonego tylko na podstawie sądowego nakazu. Ten dostarczony ma być w oryginale, nie e-mailem lub faksem. Gdy areszt znajduje się poza terenem jurysdykcji sądu, który orzeka o zwolnieniu, sąd nie wysyła do aresztu posłańca, lecz korzysta z usług poczty (z kurierów nie może korzystać). Najgorzej jest przed świętami – aresztowani, do których gotowe już zwolnienie nie dotrze na czas, muszą spędzić święta w areszcie. – Przetrzywanie aresztowanego po wydaniu wyroku sądu to skandal – ocenia mecenas Agnieszka Metelska, rzeczniczka Naczelnej Rady Adwokackiej. – Taki aresztowany może domagać się odszkodowania – podpowiada. W Polsce wciąż brakuje przepisów wprowadzających sądową służbę doręczeńiową, która zajmowałaby się między innymi dostarczaniem decyzji do aresztów.

GREG



Dubeltowe becikowe

Pieniądze z becikowego będą trafiać także do rodziców, którzy adoptowali dziecko

Wniosek o becikowe trzeba było dotąd składać w ciągu trzech miesięcy od urodzenia dziecka. Formalności adopcyjne trwają dużo dłużej. – Nawet jeśli matka biologiczna w szpitalu zadeklaruje chęć oddania dziecka, to trafia ono najpierw na sześć tygodni do pogotowia opiekuńczego, potem na cztery tygodnie do tak zwanej preadopcji, do rodziców zastępczych – wylicza Beata Stawiarska z krakowskiego Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego. Dopiero po kolejnych trzech tygodniach decyzja się uprawomocnia.

Marek Raczkowski



W Polsce adoptowanych jest rocznie około 2,5 tysiąca dzieci

dzinnych. Według nowego prawa o becikowe będzie można wnioskować w ciągu 12 miesięcy, nie tylko od urodzenia, ale i od „przysposobienia dziecka” przez nowych opiekunów. Oznacza to, że na jedno dziecko będą wypłacane dwa becikowe – pierwsze dla matki biologicznej, drugie dla rodziców przybranych. Nowe prawo ma wejść w życie w czerwcu.

AJ

Nowy Opel Astra

Rzuć światu wyzwanie

Elektroniczna klimatyzacja i ESP gratis.

Nowa Astra. Nowe wyzwania dla prawdziwych poszukiwaczy silnych wrażeń. Dzięki nowym i dynamicznym silnikom, w tym 1,6 o mocy 115 KM, będziesz mógł zasmakować naprawdę fantastycznej jazdy. Precyzyjny układ kierowniczy i perfekcyjne zawieszenie sprawią, że zapanujesz nad każdym wirażem. Teraz, by zapewnić Ci jeszcze wyższy poziom komfortu i bezpieczeństwa, przygotowaliśmy dla Ciebie ofertę specjalną – elektroniczną klimatyzację i ESP (Electronic Stability Program) gratis! Nowa Astra. Ruszaj w drogę!

Superkredyt
GMAC Bank
od 0%

Kredyt 0,0%: minimalna wpłata własna 50%; okres kredytowania 12 miesięcy; RRSO od 3,19%. Oferta nie dotyczy wersji Essentia. Nowa Astra 1,6 – zużycie paliwa: 6,7 l/100 km, emisja CO₂: 161 g/km (wg dyrektywy 1999/100/EC, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym: www.opel.com.pl



OPEL

BARTEK CHACIŃSKI

Zaśpiewajmy kalipso na cześć zmarłego **Kurta Vonneguta** (1922–2007), wielkiego humanisty – cokolwiek by to znaczyło

Fot. OZKOK/SP/FAEAST NEWS



Kurt Vonnegut: bez ojczyzny, bez religii, ale z zasadami

BOBRY PRZED WIEPRZE

Kurt Vonnegut stworzył nową religię. Właściwie na kartach swojej prozy stworzył ich nawet kilka. I gdyby nie to, że nie wierzył w nic poza zdrowym rozsądkiem, łatwo mógłby założyć przy okazji jakiś kościół. Ale odnotował też Vonnegut jeden kult, któremu – choć był ateistą – zdawał się sam hołdować. Bokononizm. W jego centrum był nie Bóg, lecz człowiek. Bokonon – czarnoskóry Brytyjczyk rodem z Tobago – opisał w swojej świętej księdze wiele „nieszkodliwych łągarstw”, które z grubsza przypominają treścią wiele innych pism religijnych, poza tym, że istotnie są nieszkodliwe i że lepiej się je czyta. A często także śpiewa:

**„Hej, róbb! Róbb, bracie, róbb!!
Co? To, co trzeba, róbb, bracie, i kwita.
Hej, róbb! Róbb, aż po grób!
Róbb, bracie, róbb, aż wyciągniesz kopyta!”**

W „Księdze Bokonona” – cytowanej obficie na kartach powieści „Kocia kołyska” – Bóg stworzył człowieka, by ten zaraz zapytał go o cel tego wszystkiego. Na to Bóg: „A czy wszystko musi mieć cel?”. Po czym pozostawił człowiekowi odszukanie w tym wszystkim celu. I poszedł sobie.

Gwoli ścisłości dodajmy, że zamiast psalmów bokononiści śpiewają kalipso.

Urodzonego w Indianapolis pisarza „The New York Times” nazwał „roześmianym prorokiem zagłady”. Po pierwsze, w swoich 14 powieściach rozpatrywał warianty upadku ludzkości albo końca świata. Po drugie, zdawało się to wyjątkowo go bawić, bo kochał ludzi, ale nie bardzo lubił ludzkość. A o tym, że bawił się w proroka, było już powyżej.

Gdyby ktoś przeżył w 1945 roku bombardowanie Drezna (10 razy większe niż bombardowanie Warszawy w 1939) jako niemieckiego pochodzenia amerykański żołnierz w niemieckiej niewoli obserwujący z przerażeniem to, co wyczyniają jego alianccy koledzy i co wielu historyków – zarówno amerykańskich, jak i niemieckich – opisuje jako nigdy nierozliczoną zbrodnię wojenną, to po latach też mógłby mieć specyficzne poczucie humoru. W każdym razie doświadczenie wojenne zawazyło na życiorysie Vonneguta tak jak w wypadku wielu jego kolegów – choćby Josepha Hellera. Opisał je w swojej najgłośniejszej powieści „Rzeźnia numer pięć” (1969).

Gwoli ścisłości dodajmy, że publikował również eseje, zwykle jeszcze bardziej ponure.

Vonnegut pisał z grubsza zgodnie z pierwszą zasadą, jaką sam proponował młodym pisarzom: „Wykorzystaj czas, jaki poświęca ci jakiś zupełnie obcy człowiek, tak by ten nie uznał, że go zmarnował”. Używał krótkich, nie bardzo złożonych zdań, z których budował lakoniczne, jednoakapitowe opowieści. Wszystkie razem kresliły jakąś fantazyjnie satyryczną – jak u Marka Twaina, Jonathana Swifta albo Cyrana de Bergeraca – wizję świata, a każda z osobna oparta była na jednej zwariowanej myśli i z reguły kończyła się smutną puentą. Tak jak 14. rozdział Księgi Bokonona, który zatytułowany był tak: „Jaką nadzieję może żywić myślący człowiek co do przyszłości ludzkości, jeśli weźmie pod uwagę doświadczenia ostatniego miliona lat?”, a za całą treść służyło jedno słowo: „Żadnej”.

Podobnie jak Bokonon Vonnegut miał dar lekkiego pisania o poważnych rzeczach. Twierdzenie, że aby pisać mądrze, trzeba używać trudnych słów, obalał z równą łatwością jak jego porte-parole Kilgore Trout – postać przewijająca się w wielu książkach Vonneguta – obalał mitem o tym, że pisarze drukujący w pismach pornograficznych nie mają nic ważnego do powiedzenia. Trouta, niezrealizowanego filozofa w przebra-

niu naukowego fantasty, przez całe życie publikowano TYLKO w czasopiśmie pokazujących, jak to określał Vonnegut, bobry. Często zmieniano mu tytuły, a okładki nie miały związku z treścią książek. W ten sposób pisarz odmalował sytuację fantastyki w latach 50. i 60., kiedy powstawały najlepsze książki gatunku, kiedy jego bariery bywały często i uparcie przełamywane, ale kiedy z równym uporem bagatelizowali to krytyka i wydawcy. Sam zresztą startował w ten sposób – od „Pianoli” (1952), „Syren z Tytana” (1959) i „Kociej kołyski” (1963), książek spełniających wszelkie definicyjne normy SF.

Gwoli ścisłości dodajmy, że i Bokonon, i Trout to postaci zmyślone. Wygląda więc na to, że Vonnegut był jednak w tym, co robił, wyjątkowy.

Jego ostatnią wydaną powieścią było „Trzęsienie czasu”, której bohaterem był właśnie Kilgore Trout. Ale zanim Vonnegut potknął się we własnym domu w Nowym Jorku i umarł wskutek uszkodzenia mózgu, zdążył wydać jeszcze bestsellerowy zbiór esejów „Człowiek bez ojczyzny”, w którym mocował się w swoim stylu z obecną władzą w Ameryce: „Uważam, że w naszym kraju (...) doszło do przewrotu stanu, tak tandetnego jak najgorszy z telewizyjnych seriali komediowych. Czasami chciałbym, by zamiast tego Ameryka padła ofiarą ataku Marsjan”. Przede wszystkim zajmował się jednak pod koniec życia jeszcze usilniej tym, o czym pisał przez całe życie – opisywaniem odchodzenia, końca w jego najskrawszych, tragikomicznych barwach.

„Kiedy Hemingway się zabił, postawił kropkę w swoim życiorysie. Starość jest bardziej jak średnik”

– uważał Vonnegut, który miał obsesję samobójczą. Jego matka odebrała sobie życie, jego syn próbował, a on sam też miał na koncie nieudaną próbę.

„Jak to jest być starym? Nie potrafię już porządnie zaparkować równolegle samochodu. Lepiej nie patrzeć, gdy próbuję to zrobić. Ale nieważne, do jakiego punktu się posunę, muzyka ciągle będzie brzmieć pięknie. Moje ewentualne epitafium powinno brzmieć, Boże wybac: »Jedynym dowodem istnienia Boga, jakiego kiedykolwiek potrzebowałem, była muzyka«.

(...) jestem honorowym prezesem Stowarzyszenia Humanistów Amerykańskich [„humanista” w USA to rodzaj eufemizmu dla „ateista” – przyp. red.]. Zastąpiłem na tym stanowisku wielkiego pisarza science fiction Isaca Asimova. My, Humanisci, staramy się być dobrymi ludźmi, nie oczekując za to nagrody albo kary po śmierci”. Tak opowiadał na jednym z cieszących się niezmiennym powodzeniem wykładów, które przypominały co rusz o kultowym statusie pisarza i o tym, że byli tacy, którzy podstawowych prawd dotyczących życia, świata i ludzi zamiast w encyklikach papieskich szukali u Vonneguta. Człowieka niepatriotycznego i areligijnego, który do końca życia pozostał zagorzałym palacem, uznając ten nałóg za najprzyjemniejszą formę samobójstwa. Zagorzałego socjalisty, którego uwielbia także prawica, może dlatego, że łatwo widzieć w nim przede wszystkim komika. To zrozumiałe. Trudno się skoncentrować na zawartości intelektualnej, gdy pełno bobrów dookoła.

W „Refleksjach o mojej śmierci” Vonnegut pisał tak: „Nie pocieszam się tym, że moje potomstwo, książki i cała ta reszta będą żyły dalej. Każdy, kto ma odrobnie oleju w głowie, wie, że niedługo szlag trafi cały system słoneczny. Ale w głębi serca wierzę, że popełniamy błąd, sądząc, jakoby te chwile mijały bezpowrotnie. Ta chwila i każda inna trwa na wieki”. Vonnegut najwyraźniej wierzył w rodzaj infundybuły chronosynklasycznej i zapewne tam trafił.

Gwoli ścisłości dodajmy, że owa infundybuła to miejsce – znane dobrze czytelnikom „Syren z Tytana” – w którym przenikają się przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. I choć ze ścisłością nie ma to już wiele wspólnego, powiedzmy, że to takie niebo bokononistów. ■

CYTATY Z „KSIĘGI BOKONONA” ZA „KOCIĄ KOŁYSKĄ” W PRZEKŁADZIE LECHA JĘCZYMYKA (PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, WARSZAWA 1991). FRAGMENTY WYKŁADU ZA PISMEM „IN THESE TIMES”. FRAGMENT „CZŁOWIEKA BEZ OJCZYZNY” (www.levica.pl) W TRUMACZENIU SEBASTIANA MAĆKOWSKIEGO. „REFLEKSJE O MOJEJ ŚMIERCI” Z TOMU „WAMPETERY, FOMA I GRANFALONY” (WYDAWNICTWO DA CAPO, WARSZAWA 1997) W PRZEKŁADZIE DANUTY DOWJAT



Lato TUI 2007

Dalekie kraje z bliska

Największe zabytki Azji, fascynujące wycieczki po Ameryce Płd., Afryce i Europie w języku polskim, luksusowy wypoczynek w bajkowych zakątkach świata oraz wiele innych ciekawych propozycji. Tylko w TUI znajdziesz tak bogaty wybór atrakcyjnych wycieczek do egzotycznych krajów.

DOMINIKANA / Punta Cana

wypoczynek

Hotel RIU Naiboa ***

All Inclusive, pokój 2-osobowy

Wylot z Warszawy,

np. 20.06.07

od 5893 zł
1 tydzień/os.

Sprawdź również oferty w katalogach TUI:

- bliskie podróże
- wakacje z dojazdem własnym

LATO TUI 2007.
ZAPRASZAMY PO KATALOG!
www.tui.pl

BIURA TUI CENTRUM PODRÓŻY: BYDGOSZCZ: 052 321 54 00; GDAŃSK: 058 346 24 39; GDYNIA: 058 669 33 00; GORZÓW WLKP: 095 720 57 76; KALISZ: 062 502 52 01; KATOWICE: 032 354 11 11; KRAKÓW: Galeria Krakowska, ul. Pawia 5, 012 628 70 44; ul. Św. Marka 11A, 012 431 11 20; Galeria Kazimierz, ul. Podgórska 34, 012 433 01 51; LEGNICA: 076 727 74 50; ŁÓDŹ: 042 632 25 01; OPOLE: 077 453 17 18; POZNAŃ: 061 847 11 78; SZCZECIN: 091 488 66 00; WARSZAWA: ul. Marszałkowska 104/122, 022 551 44 66; ul. Wilcza 33, 022 622 33 00; ul. Świętokrzyska 36, 022 620 74 41; MDL Okęcie (Hala Odlotów), ul. Żwirki i Wigury 1, 022 650 25 96; CH Klif, ul. Okopowa 58/72, 022 531 45 95; CH Reduta, Al. Jerozolimskie 148, 022 823 90 25; CH Blue City, Al. Jerozolimskie 179, 022 311 72 17; ul. Wołoska 7, bud. Mars, 022 874 57 27; CH Promenada, ul. Ostrobramska 75 B, 022 740 57 10; Plac Trzech Krzyży 18 (wejście od ul. Brackiej), 022 621 28 56; ul. Tamka 38, 022 826 96 04; Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12, 022 541 32 32; WROCLAW: Plac Teatralny 1, 071 344 98 50; ZIELONA GÓRA: ul. Kupiecka 23, 068 452 74 74.

+0 Po prostu!
Żadnych dopłat.

Ceny TUI zawierają wszystkie obowiązkowe opłaty, np. ubezpieczenie, opłaty lotniskowe.

Rozstrzelani na uczelni

Na politechnice w stanie Wirginia zamachowiec zastrzelił co najmniej 30 osób

Pierwsze strzały padły o 7.15 rano w akademiku na kampusie uniwersyteckim w Blacksburg, kilkaset kilometrów od wschodniego wybrzeża USA. Według relacji studentów zamachowiec szukał swojej bylej dziewczyny. Ustawił młodych ludzi pod ścianą i strzelał do nich jak podczas egzekucji. Druga seria strzałów nastąpiła dwie godziny później w budynku inżynierii. Dwóch przerażonych studentów wyskoczyło z jego najwyższego piętra. Według niepotwierdzonych relacji morderca był sam.



Garri Kasparow, dawniej mistrz szachowy, a dziś jeden z liderów opozycji, został zatrzymany zanim jeszcze dotarł na moskiewską demonstrację. Podczas marszu aresztowano prawie dwieście osób

Jak nie pałką, to prokuraturą

Rosyjska opozycja zwiera szeregi przeciwko rządowi Władimira Putina. Po rozgonieniu kolejnych Marszów Niezgody Kreml grozi partii Jabłoko półrocznym zakazem działalności

Naprzeciw dwóch tysięcy uczestników sobotniej demonstracji w Moskwie stanęło dziewięć tysięcy milicjantów z sił interwencyjnych OMON. Dzień później poparcie dla spalowanych moskwičan wyraziło kilkuset mieszkańców Petersburga. Ich protest również rozgoniono. Tak skończyły się kolejne dwa Marsze Niezgody.

Od trzech miesięcy zjednoczona opozycja antykremlowska pod hasłem „Inna Rosja” wyprowadza lu-

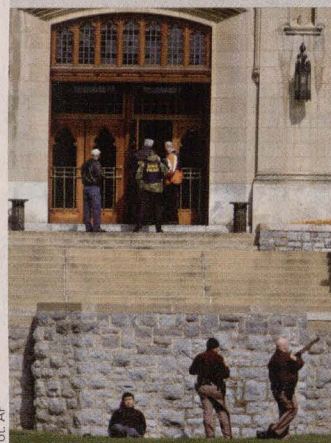
dzi na ulice w największych miastach kraju. Tym razem zatrzymano również jej liderów – Garriego Kasparowa aresztowano w drodze na demonstrację, a przywódcę neobolszewików Eduarda Limonowa już na miejscu. Oba zwolniono tego samego dnia z mandatami za zakłócanie porządku.

Kreml próbuje zdusić wychodzącą z cienia opozycję nie tylko osobistymi represjami. Liberalna partia Jabłoko, jeden z głównych organizatorów marszów, otrzymała ostrzegawcze pismo z prokuratury w Petersburgu. Władze grożą, że jeśli Jabłoko nie wypełni zaleceń prokuratury, ta na sześć miesięcy zakaże partii działalności.

– Te zalecenia to „naprawa pogwałcenia” rosyjskiego

prawa w czasie Marszu Niezgody 3 marca. Nikt nie wie, na czym właściwie owa „naprawa pogwałcenia” miałaby polegać – mówi Aleksander Szurszew, szef młodzieżówki petersburskiego oddziału Jabłoko. Pismo nie precyzuje, czy zakaz działalności miałby objąć tylko oddział czy całą partię.

Groźba jest poważna – na gruzdzie zaplanowane są w Rosji wybory parlamentarne, więc zakaz działalności oznaczałby dla Jabłoka polityczną śmierć. W ciągu ostatniego tygodnia petersburską siedzibę partii trzykrotnie przeszukiwał OMON pod pretekstem sprawdzenia informacji o podłożonej bombie. Milicja nagrywała też twarze działaczy, skonfiskowała prawie 200 tysięcy gazetek informujących o marszu i przeprowadziła kontrolę finansową. Od zeszłego tygodnia mieszkanie naprzeciwko siedziby Jabłoka zajmuje FSB.



Akcja policji po tragedii na politechnice w Wirginii

Po kilku godzinach funkcjonariusze zastrzelili napastnika. Do miejscowych szpitali trafiło 29 rannych studentów. To największa tego typu tragedia w historii USA. LUC

SONDAŻ POLITYCZNY Wirtualnej Polski

sondaz.wp.pl

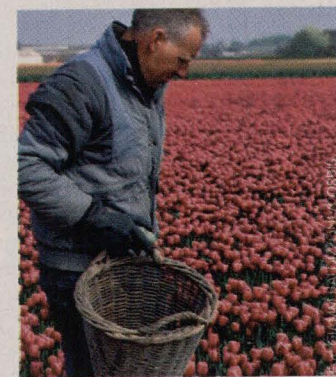


Holandio, otwórz się!

Dziś holenderski parlament zdecyduje, czy 1 maja otworzy rynek pracy dla mieszkańców nowych państw członkowskich UE

Obecnie w Holandii pracuje legalnie 60 tysięcy Polaków. Sto tysięcy robi to nielegalnie. Rząd nie wie, ilu pracowników może się spodziewać po otwarciu granic, ale strach przed powtórką tego, co stało się w Wielkiej Brytanii, łączy całą scenę polityczną. Zwłaszcza że statystyki wskazują na przyrost liczby imigrantów nawet przy zamkniętym rynku pracy. Partia Socjalistyczna, prawicowa Partia dla Wolności, samorządowcy i władze największych miast wystąpiły zdecydowanie przeciwko propozycji ministra

spraw socjalnych i zatrudnienia Pieta Heina Donnera, by znieść wszelkie restrykcje ograniczające

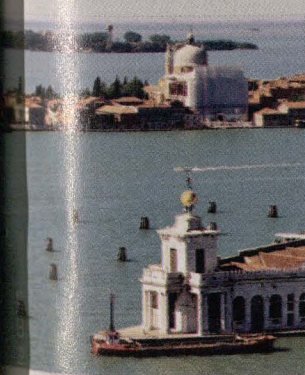


dostęp do rynku pracy. Wątpliwości ma nawet chadecja, z której wywodzi się sam minister. Oficjalnie chodzi o brak mieszkań dla imigrantów, przestrzeganie przepisów bhp i równości płacowej między Holendrami a obcokrajowcami. – Z jednej strony najniższe warstwy obawiają się konkurencji taniej siły roboczej. Z drugiej – największe bezrobocie występuje właśnie wśród imigrantów. Nie wiadomo, czy podobny los nie spotka też nowych przyjezdnych – wyjaśnia Jacqueline Timmerhuis z Holenderskiego Biura Analiz Ekonomicznych. AQ

Większość imigrantów pracuje teraz w Holandii na czarno

Guggenheim poległ w Wenecji

Już wkrótce oprócz gondoli i katedry Świętego Marka w Wenecji będzie można podziwiać wspaniałą kolekcję sztuki współczesnej



Dawna wenecka Izba Celna zmienia się w nowoczesne muzeum

Obrazy Marka Rothki i Damiana Hirsta zawisną na ścianach Punta della Dogana, XVI-wiecznej siedziby weneckich celników położonej u ujścia Wielkiego Kanalu. Budowla, która od ponad 30 lat świeci pustkami, zostanie w ciągu dwóch lat zamieniona w muzeum sztuki współczesnej. Autorem projektu przebudowy jest japoński architekt Tadao Ando. A wszystko za sprawą francuskiego miliardera François Pinaulta (właściciela domów mody Gucci i Yves Saint Laurent), który wygrał przetarg na utworzenie muzeum. Pokonał prestiżową Fundację Salomona Guggenheima, właściciela muzeów sztuki współczesnej między innymi w Bilbao i Nowym Jorku. Francuski kreuz miał tę przewagę, że jako posiadacz liczącej dwa i pół tysiąca obrazów kolekcji sztuki współczesnej mógł od razu przedstawić władzom miasta, które z dzieł wejdą w skład stałej ekspozycji. ACH

Czeskie światła nie na bacność

Pojawiły się nie wiadomo skąd, jednej nocy. Jeden śpi, inny załatwia potrzeby fizjologiczne, jeszcze inny oblapuje dziewczynę. Ludziki na pięćdziesięciu światłach na skrzyżowaniach ulic w centrum czeskiej Pragi zachowują się zupełnie swobodnie. Autor wlepek, które zasłaniają światła drogowe, na razie się nie ujawnił. Trwa policyjna akcja usuwania nalepek. JOA

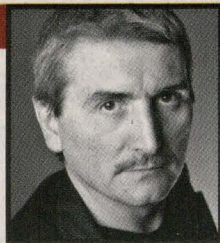
REKLAMA

I jeszcze jedno – tylko w październiku 2006 roku wyeksportowaliśmy do Holandii 31 752 butelki piwa Tyskie.

Europa wybiera



TYSKIE Nasze najlepsze



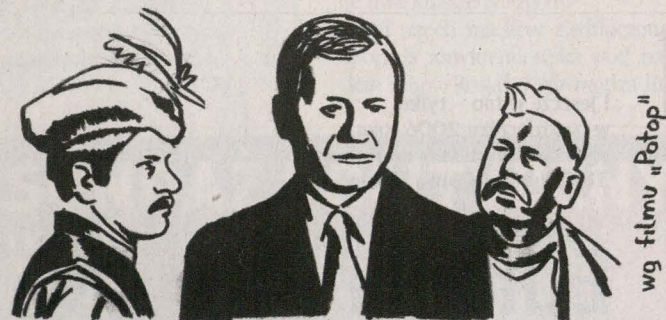
O inteligencji bez inteligencji

Dostaliśmy niedawno od prezydenta Lecha Kaczyńskiego bardzo piękną w swej prostocie wykładnię, kto jest, a kto nie jest inteligentem w Polsce. To osoba, która wypełni odpowiednio oświadczenie lustracyjne: „jeśli ktoś chce się uważać za inteligenta, to może wypełnić tylko jedną rubrykę: nie współpracowałem” – pouczał na spotkaniu z akademikami zwolennikami lustracji. Pouczał oczywiście nie ich, ale tych („pseudointeligentów” w domyśle), których na spotkaniu nie było. Zabawne obyczaje ma prezydent. Najpierw umawia się na spotkanie z przedstawicielami uczelni, którzy krytykują lustrację. Po to, by uważnie i rozważnie – jako arbiter, którym chce być – wysłuchać ich argumentów. Ale wcześniej spotyka się z ich przeciwnikami i w czambuł potępia wszystko to, czego będzie musiał, jak się spodziewa, wysłuchać później od krytyków lustracji (ale jednak wysłuchać, żeby być w swoim mniemaniu arbitrem). Na dodatek, co już jest absurdem, w ramach tego potępienia krytyków lustracji obraża także prolustracyjnych akademików z pierwszego spotkania za pomocą argumentów, które przypisuje ich przeciwnikom. Używa takiej oto „logicznej” konstrukcji. Ci pierwsi (zli krytycy lustracji) tworzą zamieszanie, „które oczywiście jest intencjonalne”. Ta intencja „ma doprowadzić do sytuacji, w której ci ludzie [dobrzy prolustratorzy], którzy zachowują się zgodnie z ową bardzo piękną tradycją, tradycją polskiej inteligencji, etosu polskiej inteligencji – ci ludzie są obciążeni negatywną konotacją moralną”. Uff...

Kiedy takie brednie pisał redaktor Swemka, można się było nie przejmować, bo nikt takich moralnych zarzutów zwolennikom lustracji nie stawiał. Choć było interesujące poznać stan duszy dziennikarza, propisowego przeciwieństwa, który sam zauważył, że w obecnym modelu lustracji jest coś nieprzyzwoitego, i poczuł się z tym niezręcznie, nie można pojąć, dlaczego taki argument powtarza prezydent. I dlaczego w tak wydumany kontekst wyraża wdzięczność „dobrym” akademikom za to, że – jak twierdzi – umieli się przeciwstawić obowiązującej dziś na uczelniach poprawności. Chyba że prezydentowi tak naprawdę chodzi o skłócenie, o pogłębienie podziału w środowisku akademickim. A to nie jest już działalność bezstronnego arbitra. To widać i czuć. W sprawie inteligencji zabrakło inteligencji. Dlatego z etosem inteligentkim w wersji wyłożonej przez prezydenta lepiej nie mieć za wiele wspólnego.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



-Przystań do nas, Marku. Będziesz nam towarzyszem i bratem najmilszym. Ojczyzna wybaczy, coś jako Marszałek Sejmu przeciw niej uczynił.

© MARCIN MACIEJOWSKI

Mnożą się podziały, słabnie premier

Liga Polskich Rodzin odwalila kawał dobrej roboty. Dzięki udanej dywersji w sprawie poprawek do konstytucji wiemy, że w Prawie i Sprawiedliwości istnieją te same podziały na pragmatyków i radykałów, które paraliżują Platformę Obywatelską. I tak nośnikiem radykalizmu Marka Jurka jest w Platformie Jan Rokita, a ostoją pragmatyzmu Donalda Tuska jest w PiS Jarosław Kaczyński. Nie są to oczywiście pragmatyzmy i radykalizmy tożsame – w PiS rów między pragmatykami a radykałami przebiega bardziej na prawo spektrum światopoglądowego niż w łonie PO.

To, co w jednej partii uchodzi za pragmatyzm, nie musi kłócić się z radykalizmem innej. I tak gdyby dziś uwolnić polityków polskiej prawicy od lojalności partyjnych i nakłonić do tworzenia nowych ugrupowań, na zdrowy rozum największe powinny stworzyć Rokita z Kaczyńskim, a ich koalicyjnymi „przystawkami” winny być dwie mniejsze frakcje – liberalna Tuska na lewo i integrystyczna Jurka na prawo od czegoś, co można by nazwać polską chadecją. Warunki do takiej konsolidacji są nad wyraz sprzyjające. Najpierw PO, a teraz PiS zaczynają paraliżować podziały, które powinny przebiegać na zewnątrz, a nie wewnątrz tych partii. Coraz więcej polityków mówi o zakładaniu nowych ugrupowań i powoli staje się jasne, że zgodnie z wiecioletnią tradycją polska prawica nie pójdzie do kolejnych wyborów pod obecnymi sztyldami.

Przeszkody są dwie. Pierwsza to klęska urodzaju liderów. Na prawicy jest zbyt wiele osób z nadmiernymi ambicjami, a deficyt partyjnej demokracji wzmacnia pozycję autokratów i zamyka drogę awansu przywódcom koncyliacyjnym w rodzaju Kazimierza Marcinkiewicza (swoją drogą ciekawe, czy były premier, który podobnie jak Jurek wywodzi się z ZChN, jest gotów wyjść za nim z PiS?).

Z deficytu demokracji wynika druga przeszkoda, czyli styl politycznego działania, którego główną cechą jest chroniczna niezdolność do zawierania kompromisów. Zobaczyliśmy ją przy okazji fiaska PO-PiS, widzimy też na co dzień w rządach obecnej koalicji. PiS przegrało głosowanie w sprawie zmian w konstytucji, bo przeliczywało się ideologicznie – zbyt późno zdało sobie sprawę, że jedyną drogą do symbolicznego choćby zwycięstwa jest przystanie na kompromisową propozycję prezydenta.

Jeśli chadecja miałaby powstać, musiałaby zatem wyłonić nowych liderów i wyciągnąć wnioski z własnych błędów. Bardziej prawdopodobnym scenariuszem pozostaje więc bierność w rządzie i oddanie jej następnie lewicy, bo Platforma w obecnej formie wykrwawi się równie skutecznie jak PiS. W każdym razie nie ma już powrotu do silnego Kaczyńskiego trzymającego za twarz Giertycha i Leppera.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Plan Na Rozmowy nowa oferta w Orange



Nokia 5200
od 1 zł brutto

35 zł = 90 min

po prostu rozmawiaj



Nokia 2610
od 1 zł brutto

Nowa oferta **Plan Na Rozmowy** jest stworzona dla tych, którzy cenią proste rozwiązania.

Rozmawiaj i korzystaj z dużych, bezpłatnych pakietów minut w abonamencie:

- 90 minut za 35 zł
- 180 minut za 55 zł
- 360 minut za 90 zł
- 540 minut za 130 zł

Wybierz ten, który najbardziej Ci odpowiada.

Po prostu rozmawiaj.

kupując na www.orange.pl dostajesz więcej

przyszłość jest jasna, przyszłość to Orange

orange™

Zbrodniarki kuchenne

Historie morderczyń są jak jedna opowieść. Zmieniają się miasta, imiona. Niezmienna jest wódka i ciosy pięści. Niezmienny finał. Oprawca już cię nie skrzywdzi. Ale ty lądujesz w więzieniu

TEKST AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK, ZDJĘCIA BOGDAN KRĘŻEL

IWONA NOWICKA z Gliwic pierwsze dziecko urodziła jeszcze w podstawówce. Córka Kasia ma teraz 14 lat. Dwa lata później urodził się Damian. Z mężem piekarzem Iwonie się jednak nie układało. Po rozwodzie poznała na dyskotecce Roberta, mechanika. Pił, z czasem zaczął bić. – Wpadał w szał, raz w delirce nóż mi do gardła przyłożył. Tłumaczył, że mu się wydawało, że jestem diabłem. Ostatnio tacy, co im się też tak wydawało, zarabali tasakiem czterolatkę – wspomina Iwona. Zabiła męża 10 kwietnia 1999, tuż po Wielkanocy. Był wieczór, pił w domu z sąsiadem. Iwona robiła kanapki. Robert awanturował się o pieniądze na alkohol. Znów groził, że zabije. Uciekła do kuchni. – Nie wiem, jak ten mały nożyk mógł zrobić taką krzywdę, to był nożyk do ziemniaków, nie żaden tasak – wspomina. Jego zabrano pogotowie, ją policja. Robert zmarł nad ranem. – W śledztwie pokazali zdjęcia z sekcji zwłok. Rozpoznałam tatuaż na jego ręce: zieloną bransoletkę. Dopiero wtedy na dobre do mnie dotarło: „Matko Boska, ja go zabiłam” – pomyślała. Odsiaduje ósmy rok z 12 lat kary.





MAŁGORZATA z Bielska-Białej. Jej matka poszła w Polskę, więc ona i siostra zostały same z ojcem. Gosia po podstawówce poszła do pracy, do zakładu włókienniczego. Krzysztof, murarz-tylnik, wydawał się opiekuńczy. Gdy przy pierwszej córce schłany przyszedł do szpitala, przepraszał, że to dziecko opijał. Potem przepraszał mniej, za to mocniej bił. Za zupełną co w garnku od jego matki ugotowała. Za to, że pieniądze chowała w lodówce, w pralce. Za młodo trenował boks, rękę miał ciężką. Gdy na komunii córki nie chciała dać mu pieniędzy od gości, przy swojej matce tłuł jej głowę o sedes. Gdy znalazła pracę – handel ubraniami – urządzał jej awantury o pracodawcę, który zawoził ją na targ. – Kurwi się, a nie handluje – krzychał. 12 sierpnia 2002 dzieci były na podwórku. Małgosia kroił chleb, gdy dostała od tyłu cios w głowę. Machnęła ręką, odwróciła się, chciała uciekać, ale on leżał już przy drzwiach w przedpokoju. Przebieła mu tętnicę, wykrwawił się. Gosia odsiaduje czwarty rok z ośmiu lat kary. Ma 33 lata. Dwaj synowie i córka czekają na jej powrót w pogotowiu opiekuńczym.

Gdy kobieta kojarzona z łagodnością, z obroną ludzkiego życia zabija ojca swoich dzieci, od razu traktowana jest jak najgorsza zbrodniarka

W Wielki Piątek więźniarki odgrywają drogę krzyżową. Jezusa gra Basia, skazana na dożywocie za zlecenie zabójstwa męża



GABRYSLA PARUSZEWSKA z Andrzejem, pracownikiem kolei, żyła szczęśliwie 17 lat w Raciborzu. Dzieci nie mogła mieć, więc zajęła się synem sąsiada – Sebastianem. To za zabicie jego ojca dostała 12 lat. – Malutkie to było, kochaniutkie, „ciociu” najpierw, potem „mamo” mówiło. „Nie bij mamusi, tato”, krzychało – płacze Gabrysia. Po śmierci Andrzeja, konkubenta, musiała wyprowadzić się z jego służbowego mieszkania. Poszła do ojca Sebastiana. Rodzina z Niemiec przysyłała Krystianowi pieniądze, on mył okna i kupował pierścionki. Na rencie zaczął się bilard i koledzy. Bicie, bo nową kurtkę kupiła Sebkowi bez pytania. U lekarza mówiła, że bandyci na spacerze z psem ją pobili. Złamane żebra, szczęka, wyzwiszka. 20 maja 2004 Sebastian był w sanatorium, Gabrysia miała imieniny. W kuchni tort pokroiła, Krystian z kolegą pili, ona piła z nimi, badanie wykazało, że miała 1,7 promila alkoholu. Może dlatego pamięta tylko, jak bił jej głowę o ścianę, krzychał, że poderżnie gardło. Gdy wróciła ze spaceru z psem, usłyszała, jak jęczy: Gabi, boli. Zadzwoiła po pogotowie. Psycholog mówi, że wyparła moment zabójstwa z pamięci. 48-latką nie wierzy: – Jeden cios można zapamiętać, ale trzy?



MARYSIA z Chorzowa ma 58 lat. Za męża wyszła, gdy miała 24, zabiła, gdy miała 52 lata. Była sekretarką w szkole podstawowej, mąż dobrze zarabiał jako mechanik precyzyjny. Rozpił się po przejściu na rentę inwalidzką. Wychowywał rodzinę po wojskowym. Pijany co noc wywlekał żonę i dwóch synów z łóżek, fruwały naczynia, zeszyty i niezapłacone rachunki. Po awanturze wymuszał seks. Potem Marysia kładła się pod łóżkiem jak pies. Listopadowej nocy 2002 roku zacięła mu na szyi ścierkę do naczyni. Rano był zimny, wezwała pogotowie. – Może on już nie oddychał, jak mu tę ścierkę zakłamałam. Serce miał chore, wątrobę zniszczoną, nieraz nocami przesadzał oddychać – tłumaczy sobie, choć sekcja wykazała, że został uduszony. Wyrok: 15 lat.

W Zakładzie Karnym w Lublińcu Iwona Nowicka pakuje torbę. Trzy dni przepustki szybko miną. – Potem znów zawisnę na telefonie. Muszę wiedzieć, że córka wygrała konkurs z angielskiego, a syn strzelił gola na podwórku – mówi. Wesoła z niej kumpela. Ósmy rok za kratami.

Małgosi, 33-letniej blondynce, na święta koleżanki z celi skombinowały telewizor. Przepustki nie dostała. Może dadzą na komunię najmłodszego. Chwała Bogu; cała jej trójka uczy się dobrze. Ojciec Małgosi bierze je z pogotowia opiekuńczego na każdy weekend. Choruje na nerki, jest dializowany. Małgosia rozmyśla, co będzie, jak go zabraknie przed końcem wyroku.

PRZECIEŻ MOGŁA ODEJŚĆ

Na więziennej drodze krzyżowej odgrywające Jezusa i uczniów osadzone śpiewają: „Przyszłam pod krzyż z ciężarem swych win”. Winy są cięższe i lżejsze. Na 1800 kobiet odsiadujących wyroki w polskich więzieniach nieco ponad 200 (w tym 40 w Lublińcu) więzionych jest za zabójstwo. – Każda dźwiga od dawna swój krzyż – mówi Lidia Olejnik, kierowniczka Zakładu Karnego w Lublińcu. – Ponad połowa była maltretowana przez swoich partnerów. Paradoksalnie dopiero za kratami poczuły się pierwszy raz bezpieczne. To dziewczyny z biednych, często rozbitych rodzin lub takich, w których ojciec też bił – opowiada Olejnik.

Dlatego znoszą bicie pokornie, jak ich matki. – Nie mordują z premedytacją – przekonuje doktor Magdalena Budyn-Kulik z Wydziału Prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, która zabójstwom popełnionym przez kobiety maltretowane poświęciła pracę doktorską „Zabójstwo tyрана domowego”. Na sto spraw, które przebadala, tylko jedna kobieta ukryła ciało. Reszta ratowała oprawcę, tamowała krwotok, dzwoniła po pogotowie.

Tylko osiem procent skazanych za zabójstwo to kobiety. Większość zabija w domu. Po latach maltretowania przez męża lub konkubenta

Sąd często nie bierze tego pod uwagę. Pyta, dlaczego oskarżona nie odeszła, skoro było jej tak źle. Nie zauważa, że syndrom kobiety bitej paraliżuje. Wstydzą się o biciu mówić, u lekarza kłamią, szukają pomocy, ale jej nie otrzymują. – Policjanci wypuszczali męża na rogu. Wracał i bił mocniej za karę – opowiada Małgosia.

– Jednej z naszych podopiecznych ksiądz zabronił odejść od męża. Kazał jej nieść swój krzyż – dodaje Lidia Olejnik.

– Mężobójczynie prawie zawsze dostają wyrok z artykułu 148 paragraf 1, czyli umyślne zabójstwo. Rzadko paragraf 4, czyli zabójstwo w afekcie – zbadala doktor Kulik. – Prawie nigdy nie stosuje się bardziej adekwatnych do sytuacji przepisów o spowodowaniu ciężkiego uszczerbku na zdrowiu ze skutkiem śmiertelnym albo działania w obronie koniecznej – ocenia. Zamiat od trzech miesięcy do pięciu lat dostają od razu osiem (to minimalna kara za zabójstwo) i więcej. Kulik uważa, że górę biorą stereotypy: – Gdy kobieta kojarzona z łagodnością, z obroną ludzkiego życia zabija i pozbawia dzieci ojca, od razu traktowana jest jak najgorsza zbrodniarka.

– One często żyją w poczuciu winy, że to przez nie się nie układa. Nie nadają się do niczego prócz zbierania ciosów – tłumaczy Urszula Nowakowska z Centrum Praw Kobiet. – Nawet więzienie to dla nich dalszy ciąg kary: za bycie złymi żonami.

Skazane w Lublińcu biorą od trzech lat udział w programie realizowanym razem z Centrum Praw Kobiet „Praca i godne życie dla kobiet, ofiar przemocy”. Opiekują się ludźmi starszymi, upośledzonymi dziećmi, w terapeutycznym teatrze pokonują traumę, odgrywając swe życiowe tragedie. – Przywraca im to wiarę w siebie, często po raz pierwszy słyszą pochwały czy słowo „dziękuję” – mówi Lidia Olejnik.

Iwona o podopiecznych z domu pomocy społecznej mówi „moje dziadki”, sypie anegdotami, przeżywa odejścia. – Co dzień ją karmiałam, a ona mi śpiewała. Umarła beze mnie – opowiada o pewnej kobiecie.

Marysia sprząta gabinetu w więziennym ambulatorium i gra w teatrze. – Przed więźniami, uczniami, nawet elitą z ministerstwa występowałyśmy. Dwa razy za granicą, raz w Lublianie i raz w Bratysławie – wylicza z zarumienionymi policzkami. – I każdy nam brawo bił.

Na jej pryczy siedzą czerwony miś od pielęgniarzek i żółty zajac od reżysera. Fotografia 2,5-letniego wnuczka. Marysia zna go tylko ze zdjęć.

Gabi w więzieniu szyje buty, pisze listy do brata, który też siedzi za zabójstwo. Uszył siostrze misia z gałganków. Gabi układa pasjansa. Jak jej wyjdzie, bratu dadzą warunek.

ZOBACZYĆ ZACHÓD SŁOŃCA

„Kuchenne zbrodniarki” nie wracają za kraty. Układają życie na nowo. Małgosia wyprowadzi się z dziećmi daleko od Bielska. Będzie opiekunką i wybuduje dom z tarasem, z którego wieczorami będą oglądać zachód słońca. Iwona będzie patrzeć, jak dzieci odrabiają lekcje. I będzie brać prysznic wtedy, gdy ma na to ochotę, a nie dwa razy w tygodniu – jak teraz w więzieniu.

TOK FM W czwartek 19 kwietnia po godzinie 15.00 o zbrodniach domowych słuchaj w Blog FM w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl

Mrugnięcie oka: aż 0,33 sekundy.



Z miłości do samochodu

CZEKANIE NA PRZESZCZEP

Po przeczytaniu tekstu o ludziach czekających na przeszczep serca („Ofiary propagandy” – „Przekrój” 13/2007) do tej pory nie mogę się uspokoić. Jak można być takim błaznem, żeby nie wyobrazić sobie konsekwencji swoich czynów? Czy człowiek, który jedną konferencją prasową niszczy wypracowywany przez lata system przeszczepów, to dobry materiał na polityka? Czy powinniśmy na niego głosować w kolejnych wyborach? A swoją drogą to jakaś ironia losu, żeby system przeszczepów serca całkowicie zawalił się w czasach, gdy ministrem zdrowia jest pan Religa. Widać łatwiej coś zburzyć, niż zbudować.

Marek z Kutna

PO PIEPRZA DO JAPONII

„Sgt. Pepper” Beatlesów jednak ukazał się na płycie kompaktowej w kanonicznej wersji mono – tyle że w Japonii. To wprawdzie nie czyni tej wersji dużo łatwiej dostępną, ale przynajmniej czyni ją osiągalną. Dziękuję Czytelnikom za uzupełnienie informacji i przepraszam

ADRES REDAKCJI: 00-480 WARSZAWA, UL. WIEJSKA 19

wszystkich zainteresowanych za jej brak w moim tekście z numeru 14/2007 „Przekroju”.

Bartek Chaciński

SPROSTOWANIE

W artykule „Ziobro Jarosława” autorstwa A. Jędrzejczak, S. Czubkowskiej i G. Rzeczkowskiego („Przekrój” 9/2007 z 1 marca) zamieszczono nieprawdziwe i nieścisłe informacje. Tygodnik „Przekrój” podał nieprawdziwe informacje dotyczące wprowadzonego przez Ministerstwo Sprawiedliwości trybu przyspieszonego zwanego potocznie „sądami 24-godzinnymi”, informując, że postępowanie prowadzone w trybie przyspieszonym może trwać ponad rok. Otóż nieprawdą jest, że sąd może „zrobić sobie 14-miesięczną przerwę”. Takie rozwiązanie podważałoby istotę sądów 24-godzinnych. W rzeczywistości przewodniczący w szczególnych przypadkach będzie mógł zarządzić jednorazową przerwę w rozprawie trwającą nie dłużej niż 14 dni.

Marek Łukasiewicz,
dyrektor biura ministra,
Ministerstwo Sprawiedliwości

przekrój tygodnia
ROZSTANIA

Egon Bondy, właściwie Zbyněk Fišer, 77 lat. Czeski pisarz, poeta, prozaik i filozof. Przyjmując popularne

wśród Żydów w Czechach nazwisko Bondy, zaprotestował przeciwko antysemickiej polityce państwa. Jego teksty wykorzystywała grupa rockowa The Plastic People of the Universe.



Piotr Kuncewicz, 71 lat. Polski pisarz i krytyk literacki, napisał wielotomową panoramę literatury

polskiej „Agonia i nadzieja”. Książka wydana w 1993 roku wywołała swego czasu kontrowersje. Zasiadał w loży masonskiej. W 2004 roku został wybrany na Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Polski.



Jerzy Janicki, 79 lat. Pisarz, dramaturg, scenarzysta. W latach 1946–1948 pracował jako dziennikarz w katowickiej „Trybunie Robotniczej”.

Debiutował reportażami na łamach prasy warszawskiej w 1952 roku. Autor kilkudziesięciu słuchowisk, widowisk telewizyjnych, współautor powieści radiowych „Matysiakowie” i „W Jezioranach”.



Andrzej Kurylewicz, 75 lat. Był kompozytorem utworów jazzowych, muzyki klasycznej i filmowej. Skomponował muzykę do wielu znanych filmów i seriali, takich jak: „Polskie drogi”, „Lalka”, „Nad Niemnem” czy „Panny i wdowy”.



Stanisława Gierka, 88 lat, żona Edwarda Gierka, pierwszego sekretarza PZPR. Urodziła się w rodzinie górniczej. Przez lata mieszkała z mężem w Belgii, gdzie wyjechali w poszukiwaniu pracy. Już jako pierwsza dama zdobyła sporą popularność. Stasia, jak o niej mawiano, była bohaterką wielu anegdot. W tej najbardziej popularnej miała co tydzień latać do Paryża do fryzjera.

60 lat temu

Przekrój
pisał o...

Na okładce Mira Zimińska w spektaklu „Żołnierz Królowej Madagaskaru”, a na stronie 2. – zdjęcia z pogrzebu Karola Świerczewskiego, który „zginął od kul ukraińskich bandytów”, oraz zdjęcia z katastrofalnej powodzi w Polsce kontrpunktowane fotografiami powodzi w Anglii.

W związku z 10. rocznicą śmierci Karola Szymanowskiego piękny tekst wspomnieniowy Zygmunta Mycielskiego z takim oto fragmentem dotyczącym „działań promocyjnych” związanych z paryską premierą „Harnasiów”: „»Przyjdź do mnie o piątej« – mówił do znajomego – »będzie jeden cymbał z gazety.

Te wywiadziki mnie unicestwiają, a trzeba mu przecież o nas coś powiedzieć, nie można tego zbyć». I uzbrajał się wtedy w uśmiech, by osobistym urokiem i kulturą ująć dziennikarza, zdobyć rezonans dla naszego imienia”.

Z mocno ilustrowanego artykułu Jerzego Zaruby „Z Pegazem pod gazem, czyli odpowiedź na ankietę

Łódzcy artyści, czyli jak mówiono w latach 40., „inżynierowie ludzkich dusz”, spotykali się na „ćwiartkach literackich”

o stanie sztuki w Łodzi” wyłania się obraz mocno rozpitego środowiska „inżynierów dusz ludzkich”, którzy spotykają się na „ćwiartkach literackich”.



13-19 KWIETNIA 1947

„Przekrój” nr 105
data na okładce: 13-19 kwietnia 1947
cena: 25 złotych

W korespondencji własnej z brazylijskiej wyspy ludożerców smakowity opis z XVI-wiecznego dzieła podróżniczego: „Wódz spożywał właśnie przed ogromnym koszem napełnionym po brzegi ludzkim mięsem. Na widok białego człowieka przerwał na chwilę obgryzanie nogi uwędzonego niedawno Mameluka i podsunął smaczny kąsek do ust gościa”.

I jeszcze wiadomość ze świata wolnorynkowego sportu: „W Anglii piłka nożna uchodzi za jeden z popłatniejszych zawodów. (...) Dobry środkowy napastnik kosztuje niekiedy setki tysięcy funtów szterlingów”.

MARCIN BARAN

Zmiana biegu:
tylko 0,03 sekundy.

Passat TDI® 170 KM ze skrzynią biegów DSG.

Wszystko dzieje się w mgnieniu oka. Kolejny bieg cały czas czeka w gotowości. Do zmiany wystarczą ułamki sekundy. DSG to pierwsza taka automatyczna skrzynia biegów – idealna w połączeniu z silnikiem TDI®. Stałe przyspieszenie, żadnych szarpnięć, żadnego spadku mocy czy dodatkowego zużycia paliwa. Wszystko dzięki nowatorskiej koncepcji: dwusprzęgłowej skrzyni z inteligentnym hydraulicznym i elektronicznym systemem sterowania. Współdziałający z DSG silnik pracuje bezbłędnie. Jesteś w Passacie. Tu każde rozwiązanie jest perfekcyjne.

Skorzystaj z atrakcyjnej oferty:

Kredyt 50/50: wpłacasz 50% ceny, reszta po roku bez odsetek i prowizji.**Leasing 103%:** wpłata wstępna 40%, okres spłaty 24 miesiące, suma opłat 103%, wartość końcowa 19%.Dodatkowo **ubezpieczenie w cenie samochodu.**

Z miłości do samochodu

VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.
VOLKSWAGEN LEASING POLSKA SP. Z O.O.

Wystarczy być KWAŚNIEWSKIM

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI na razie wrócił do mediów, a nie do polityki i nadal ma ciągoty, by być raczej Kwaśniewskim wszystkich Polaków niż wyrazistym politykiem jednej opcji

Pamięta pan jakieś pieśni partyzanckie?

– Pamiętam.

Jakie na przykład?

– Nie przypominę sobie teraz, ale śpiewało się za młodu.

To co z pana za partyzant, skoro pan nie pamięta pieśni?

– Ale ja nie jestem partyzantem!

Moim zdaniem rozpoczyna pan jakąś partyzantkę miejską, jednoosobową.

– To nie jest żadna partyzantka.

A co to jest w takim razie?

– To jest powrót do bardziej aktywnej polityki, bo przez ponad rok raczej się od niej dystansowałem. I już na tyle nabrałem dystansu do tego, co było, żeby być bardziej aktywnym, bardziej użytecznym.

Komu użytecznym?

– Na przykład przy integrowaniu centrolewicy i próbie znalezienia dla niej właściwego miejsca, bo ono jest dużo mocniejsze, niżby to wynikało z dzisiejszych rankingów.

Co to jest centrolewica?

– Partyjnie to jest środowisko SLD, SdPL i Demokratów, a mówiąc bardziej społecznie, to ci, którzy nie zgadzają się z prawicową koncepcją realizowaną dzisiaj w Polsce. Walczą o liberalne wolności. Są za gospodarką rynkową, ale z pewnymi weryfikującymi elementami aktywnej, państwowej polityki społecznej i są za zdecydowanym proeuropejskim wyborem, co oznacza między innymi poparcie dla traktatu konstytucyjnego, pogłębianie integracji europejskiej i na przykład brak strachu przed wspólną polityką zagraniczną Unii Europejskiej.

Czy pan jeszcze potrafi być politykiem?

– Myślę, że tak.

Długo pan nim nie był – był pan prezydentem wszystkich Polaków.

– Pan mnie pyta, czy ja potrafię być partyjniakiem?

Nie. Polityk ma poglądy, forsuje je, ma ideologiczną wizję.

– Zawsze miałem poglądy, forsowałem je, choć oczywiście czyniłem to metodą perswazyjną, a nie taką właśnie jednostronną.

Nie, ostatnie 10 lat wykorzystywał pan do ugruntowywania swojej pozycji, a nie forsowania jakichś zdecydowanych poglądów.

– No nie, tak nie będziemy rozmawiać. Przez te 10 lat udało mi się zgromadzić ponadpartyjne poparcie dla kilku ważnych rzeczy. Nie da się jednopartyjnie przeprowadzić konstytucji, a mnie się udało. Nie da się przeprowadzić wejścia do Unii Europejskiej, a mnie się udało. Nie da się zorganizować powszechnego wsparcia dla spraw ukraińskich, a mnie się udało.

Nie jest pan jednoosobowym ojcem tych sukcesów.

– Absolutnie. I różnica między mną a politykami, którzy są zakochani w sobie, jest taka, że ja nigdy nie stwierdzę, że jestem jednoosobowy. Jestem mistrzem gry zespołowej i strasznie nie lubię polityków, którzy mówią: ja, ja, ja...

Przez ostatnie 10 lat odgrywał pan, a przynajmniej starał się odgrywać, rolę takiego prezydenta wszystkich Polaków, co wykładało jednoznaczność i ostrość poglądów, wyplaszczało te po-

Aleksander Kwaśniewski, 52 lata, prezydent Polski w latach 1995–2005.

Po zakończeniu drugiej kadencji obiecał rok milczenia. Zajął się wykładami, głównie w Georgetown University.

W kraju szefuje własnej fundacji Amicus Europae. W polityce działa od lat studenckich, gdy na Uniwersytecie Gdańskim był aktywistą Socjalistycznego Związku Studentów Polskich.

Pierwszą rządową posadę otrzymał w wieku 31 lat jako minister do spraw młodzieży w rządzie Zbigniewa Messnera.

W 1989 roku uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. Był członkiem PZPR aż do jej rozwiązania w 1990 roku. Następnie utworzył wraz z Leszkiem Millerem Socjaldemokrację Rzeczypospolitej Polskiej, z której wyłoniło się SLD.

głądy. Więc pytam, czy potrafi pan wrócić znowu do roli polityka?

– Nie, do takiej roli nie wrócę, do roli polityka pływającego się w bataliach, bitwach codziennych. Ale w Polsce wraca znowu zapotrzebowanie na politykę toczącą się nieco ponad podziałkami.

Może pan chce być po prostu komentatorem politycznym, a nie politykiem, a nam się to myli?

– Komentatorem już jestem, ale nie mam zamiaru na tym poprzestać, bo jest kilka projektów w Polsce, które są warte wysiłku. Pierwszy to centrolewica. Ona ma moim zdaniem około 20–25 procent zaplecza wyborczego i trzeba to poparcie odbudować.

A jak się panu uda ją wspólnie z innymi zbudować, to zostawi im pan tę centrolewicę?

– Na pewno będzie na tyle silna, że da sobie radę, ale zawsze będzie potrzebowała osoby, do której można się zwrócić...

Mentora?

– Swoistego mentora, może przewodniczącego rady programowej, osoby, która będzie potrafiła przedstawić te racje na zewnątrz. Jeżeliby się projekt centrolewicy nie powiódł, no to wtedy jest pytanie, co zrobić z kilkunastoma procentami wyborców w Polsce, którzy oczekują jakiejś alternatywy.

Trzeba stworzyć dla nich partię?

– Tak. I muszą się znaleźć ludzie, bo przecież nie ma partii jednoosobowych...

I wtedy to może być partia Aleksandra Kwaśniewskiego?

– Na pewno z jakimś moim ewentualnym patronatem.

Znowu patronatem, a nie przywództwem?

– W nowej partii łatwiej mówić o przywództwie.

W starych może też by się posunęli i zrobili miejsce?

– Ja nie chcę być szefem ani Demokratów, ani SdPL, ani SLD. Ta koalicja nie ma szans stać się partią, na to jest o wiele za wcześnie. Więc im trzeba po prostu pomóc. A poza tym ja naprawdę pełniłem w swoim życiu już dużo funkcji.

Ale nie rozmawiamy – mam nadzieję – o pańskiej miłości własnej, tylko rozmawiamy o ewentualnej ochocie na ciężką pracę. Panie prezydencie, pracowitość to pan nie był przez ostatnie lata.

– Ja byłem niezwykle pracowity.

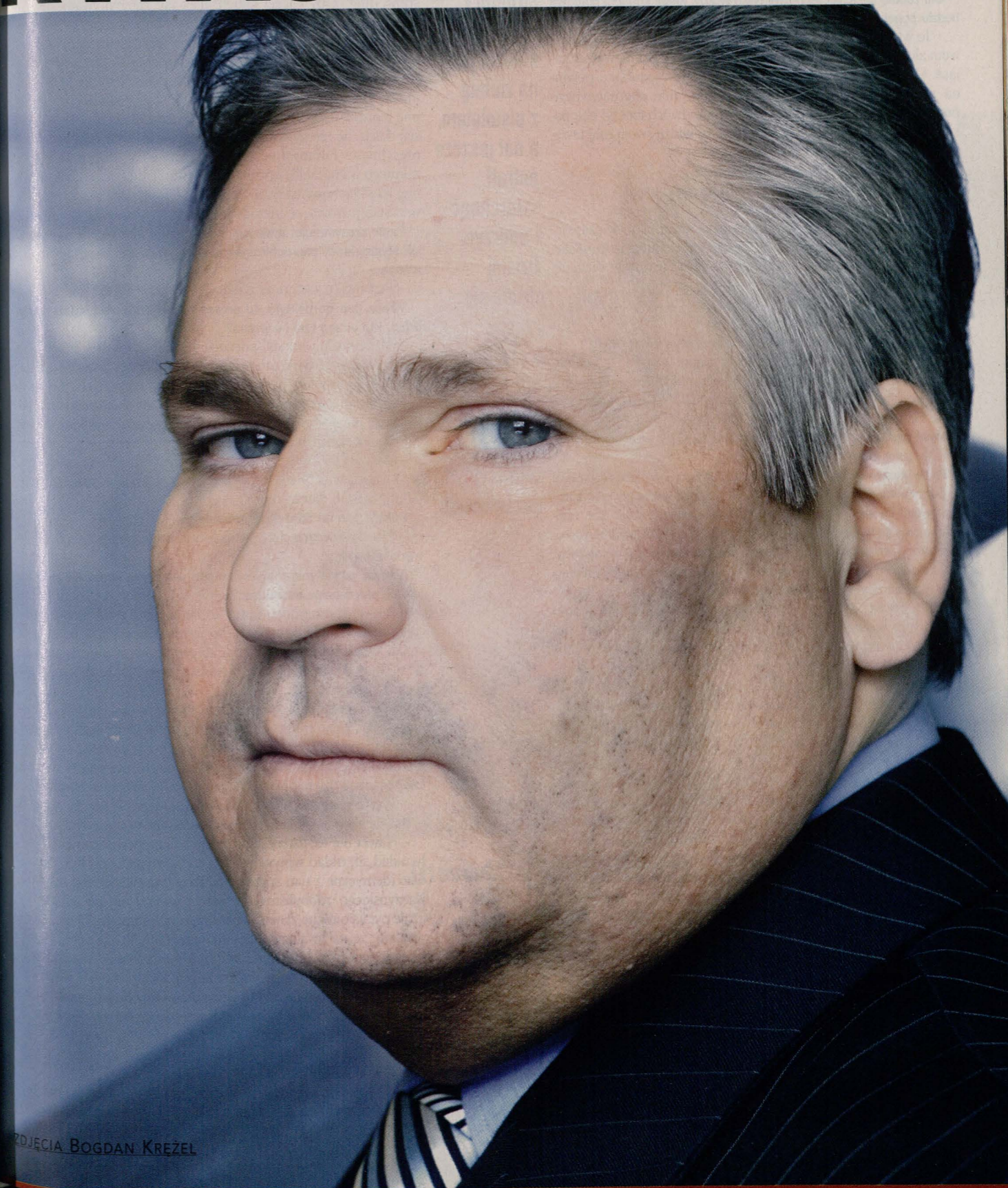
Tu się zawsze różniliśmy. Ja oczekiwałem od pana zawsze większej aktywności, a pan zawsze mówił: robię tyle, ile trzeba.

– Trzeba oddzielić dwie rzeczy. Wypełnianie obowiązków prezydenta jest niezwykle pracowitym zajęciem i myślę, że mój następcą też się o tym przekonuje. To przede wszystkim ogół takich zwanych obowiązków protokolarnych, one zajmują czas. Jeżeli pan miał pretensje do mnie, to być może o to, że było za mało różnego rodzaju fajerwerków, inicjatyw.

Wkraczania w życie publiczne tam, gdzie ono się psuło.

– Byłem w o tyle trudnej sytuacji, że to był okres, kiedy rządziła koalicja związana ze mną i oczywiście myśmy takich rozmów wewnętrznych przeprowadzali całe mnóstwo, natomiast chciałem brutalnie i publicznie podważać różnych rozstrzygnięć, bo uważałem, że to nie będzie dobrze służyło Polsce.

No to byłby pan skłonny zakasać rękawy i – gdyby centrolewica



ZDJĘCIA BOGDAN KRĘZEL

nie wysła – budować partię, czyli jeździć po kraju, zbierać poparcie, organizować struktury?

– Ale ja będę też z centrolewicą jeździł po kraju. Na razie dajmy szansę temu pomysłowi.

Oni się sami nie palą do siebie.

– To muszą się zapalić, właśnie moją rolą takiego integratora jest to, żeby się zapalili.

Oni zapalą się szybciej raczej tylko wtedy, kiedy koalicja rządowa będzie popełniała kolejne błędy, a nie z namysłu wewnętrznego.

– To właśnie trzeba zmienić. Partie opozycyjne, które żyją paliwem złożonym z błędów koalicji rządzącej, to rzecz niewystarczająca. Odreagowywanie sytuacji bieżącej to jest jedno, co powinna robić opozycja, a drugie – to budowanie alternatywnego programu. Żeby to się stało, potrzeba nam dwóch rzeczy: chłopaki muszą się wreszcie polubić, poznać, tu widzę swoją rolę takiego coacha [trenera – red.], który...

Kolacje będzie pan dla nich organizował?

– Też, ja mam dużo takiego zmysłu integracyjnego.

Jak to były działacz młodzieżowy.

– Tego się człowiek nie uczy jako działacz, to albo w człowieku jest, albo tego nie ma. Są tacy, którzy umieją ludzi integrować. I ja to umiem. Trzeba na jesień przygotować ważne wydarzenie programowe dla centrolewicy.

Czemu akurat na jesień?

– W październiku będzie już bliżej wyborów.

Jak może wyglądać to ważne wydarzenie programowe?

– Powinna być wielka konferencja programowa, intelektualna, z sensem programowym. A wcześniej, 20 maja, będzie taka próba poważna, czyli uzupełniające wybory na Podlasiu, gdzie LiD musi się zaprezentować jako wspólna siła.

Myslił pan, że się uda do 20 maja zbudować ich wspólny front?

– Na pewno.

Panie prezydencie, pojawiają się komentarze, że pański powrót do polityki lub do komentowania polityki, bo ja jeszcze nie wiem, czy pan wrócił do samej polityki, ma związek z tym, że czuje pan zaskakającą się pętlę na własnym gardle. Te ciągle przesłuchania w prokuraturach, to podnoszenie spraw z czasów pańskiej prezydentury. Ucieka pan do przodu, żeby ewentualne kłopoty kryminalnej natury móc nazwać zwykłym atakiem politycznym władzy?

– Nie, proszę pana, ja nie mogę mieć żadnych kłopotów kryminalnych, bo nie mam żadnych takich problemów. Jestem nękanym przez kolejne prokuratury, moje zeznania trwają gdzieś tam 18 minut, gdzie indziej półtorej godziny, i zeznaję. I pewno zawożę prokuratorów, bo niewiele mam do powiedzenia.

Ale to świadczy, że próbują pana na czymś przylapać, coś znaleźć.

– Myślę, że poszła z góry taka dyspozycja, że gdziekolwiek pojawia się moje nazwisko, to należy to do grodu sprawdzić.

Nie ma ucieczki do przodu?

– Nie ma. Mogę się raczej spodziewać, że w tej chwili ta uporczywość różnych prokuratur będzie jeszcze większa. I nie tylko ze swojego powodu protestuję przeciwko takiemu państwu, w którym prokuratury zaczynają odgrywać główną rolę. Już dawno przesadziliśmy z zakresem pomoiwień, śledczych badań przy jednoczesnym braku rezultatów. Nie rozumiem, dlaczego w Polsce można bez sądu siedzieć dwa i pół roku w areszcie, nie wiem, dlaczego w błażej sprawie musi wchodzić grupa antyterrorystyczna do mieszkania i kłaść ludzi na ziemi, wywalać drzwi w powietrze – tak jak to było u Czarzastego – a później się okazuje, że nie było poważnego powodu. To są sprawy, z których powodu, gdybym ja był prezydentem albo premierem, przynajmniej czułbym się zażenowany.

Kiedy w podobny sposób, „telewizyjnie”, aresztowano ówczesnego prezesa Orlenu Modrzejewskiego, to nie czuł się pan – wtedy prezydent – zażenowany.

– Niech pan przeczyta, co powiedziałem wtedy Siemiatkowskiemu. Dowiedziałem się o tym w Szwajcarii i powiedziałem mu: co wy robicie, uważacie, że Polska to Zimbabwe!?

Jeżeli góra mówi zaostrzamy, to środek struktury władzy kładzie już na ziemię z pistoletem, a dół jeszcze potrafi szturchnąć i uderzyć. Dzisiaj dzieją się rzeczy, które budują poczucie życia w państwie represyjnym

To pan powiedział Siemiatkowskiemu przez telefon. Publicznie się pan nie odezwał, nie zareagował.

– Zareagowałem do Siemiatkowskiego i ówczesnych władz, a nie chciałem ich dezawuować w oczach opinii publicznej. Całą akcję z Modrzejewskim uważałem za skandaliczną.

Może dzisiaj prezydent Kaczyński jest w podobnej sytuacji?

– No to niech on nawet nie mówi o tym publicznie, tylko niech spowoduje, żeby więcej takich akcji jak zatrzymywanie byłego ministra skarbu Wąsacza już nie było. Mam wrażenie, że ze szczytów władzy wyszła dyspozycja takiego bezwzględniego, brutalnego działania wobec kogokolwiek, kto jest choć trochę podejrzany. Na to się nakłada mechanizm znany z przeszłości, że jeżeli góra mówi: zaostrzamy, to środek struktury władzy kładzie już na ziemię z pistoletem, a dół jeszcze potrafi szturchnąć i uderzyć. Dzisiaj dzieją się rzeczy, które budują poczucie życia w państwie represyjnym. Filmowanie i pokazywanie w telewizji lekarza zakutego w kajdanki, później pokazywanie butelek koniaku, później tekst Jachowicza w „Dzienniku” – to już się rzygać chce. To wszystko już było, te metody już były.

Panie prezydencie, mnie się trochę zbiera na odruchy wymiotne, jak słyszę, kiedy pan publicznie mówi, że chce być ukochanym przywódcą.

– Przecież to żart, proszę pana.

Wraca pan do polityki, to proszę mi nie żartować, tylko powiedzieć, kto wraca i po co wraca?

– Może myśmy stracili poczucie humoru? To mnie martwi. To są oczywiście żarty. Rozmawiam z LiD, chcę im pomóc, nie zajmę żadnej formalnej pozycji w strukturach partyjnych.

Będzie pan ich namawiał wyłącznie do działalności politycznej polegającej na wygrywaniu wyborów czy też – póki wyborów nie ma – do demonstracji, manifestacji?

– Nie wykluczam tego. Trzeba rzeczywiście znaleźć nowe formy wyrazu, więc jeżeli formą wyrazu będzie demonstracja, happening itd., to dlaczego nie?

Pójdzie pan na taką demonstrację?

– Nie wykluczam. To jest też forma walki politycznej i zdobywania głosów.

A może powinienem uznać, że pan naprawdę wraca do polityki, jak się pan zacznie odchudzać?

– Jak się zacznę odchudzać, to będzie znaczyło, że już wzejdłem w kampanię polityczną, bo ja mam swoją żelazną zasadę, że jak już zaczyna się kampania, to przyjmujemy bardzo radykalne metody. Ale mamy jeszcze dwa lata do wyborów, dziś to by było za wcześnie.

Zanim się pan zacznie odchudzać, zamierza pan coś jednoznacznie, głośno, jasno zrobić – żeby pański powrót do polityki nie był też powrotem do tego, co było złe wokół pana w latach 90., do dworu, tych niekonstytucyjnych sfer wpływów, dworaków, którzy walczyli między sobą? Czy ma pan jakiś pomysł, żeby to się nie odrodziło?

– Tu wiele zdziała obecna władza, po czterech latach...

Przyda się panu jednak na coś? Poodcina możliwości patologii?

– Nawet nie to, cztery lata rządów PiS na pewno zmieniają cały układ sił, układ wpływów. Nic, co się wydarzy po PiS, nie będzie identyczne z tym sprzed PiS. Poza tym niezależnie od partii Kaczyńskiego zdobyliśmy też więcej wiedzy na ten temat. Jak mnie pytają o różne zjawiska patologiczne ostatnich 17 lat, odpowiadam, że na to złożyło się kilka rzeczy. Nikt nie wiedział naprawdę, jak przechodzić od systemu scentralizowanej, komunistycznej gospodarki do wolnorynkowej...

Panie prezydencie, my to wszystko wiemy o tych problemach, trudnościach, tylko że w drugiej połowie lat 90. już nie staliśmy przed tymi problemami.

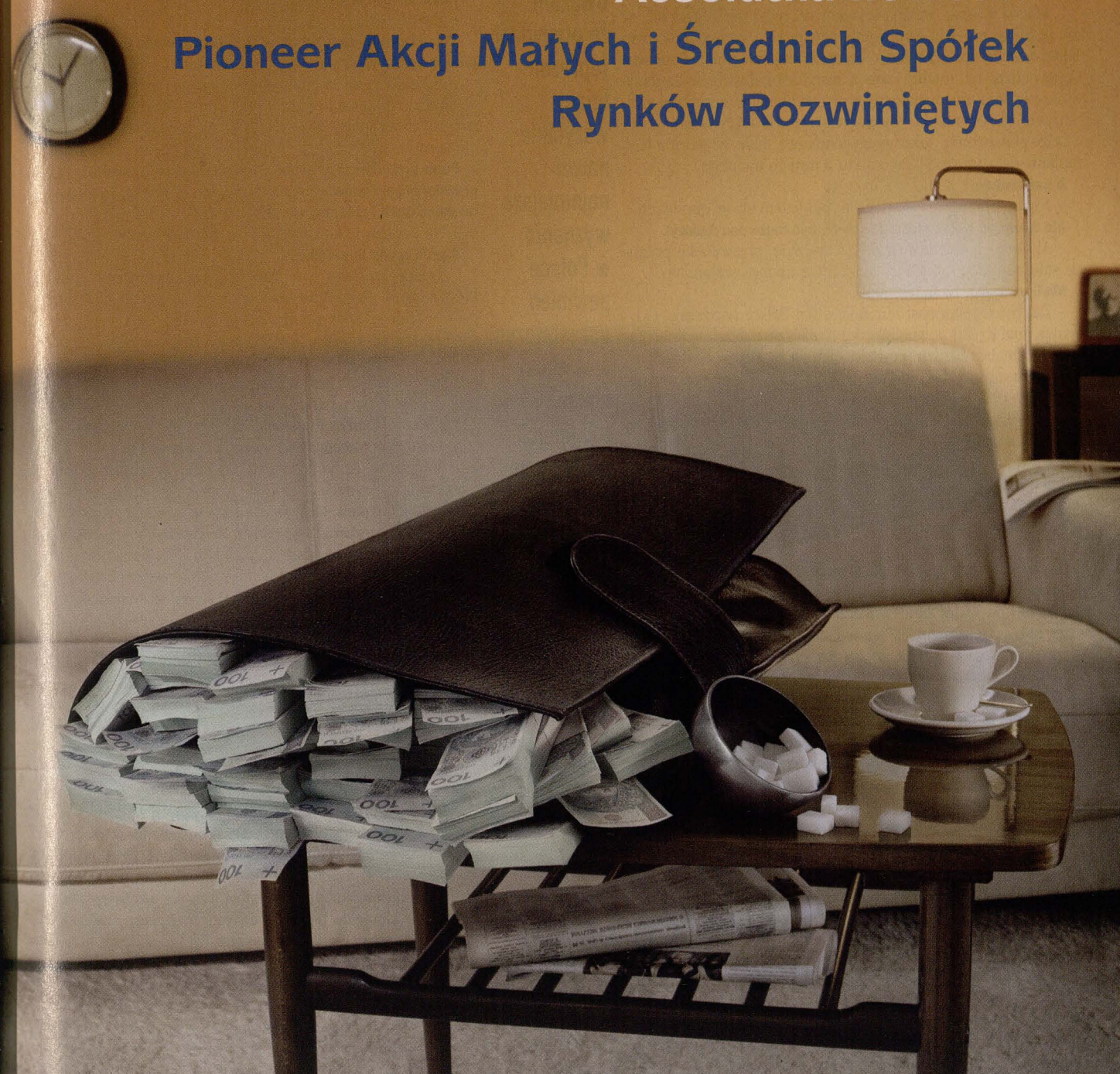
– Staliśmy cały czas.

A te układy cały czas się umacniały.

– Proszę najpierw wysłuchać mowy obrończej, a później pan wygłosi oskarżycielską. Jako pierwszą rzecz na obronę tego okresu trzeba powiedzieć jedno – to jest dzieło pionierskie.

Absolutna nowość!

Pioneer Akcji Małych i Średnich Spółek Rynków Rozwiniętych



Inwestuj dynamicznie!

Sprawdź, co potrafi Twój portfel

Zainwestuj już dziś w najnowszy subfundusz Pioneer Pekao TFI S.A. o dużych możliwościach zysków.

Zarabiaj za granicą na dynamicznie rozwijających się małych i średnich firmach.

Zapraszamy do oddziałów Banku Pekao S.A.

Więcej informacji na stronie internetowej www.pioneer.com.pl oraz pod nr. infolinii 0-801 365 365 (opłata jak za połączenie lokalne).



Subfundusz Pioneer Akcji Małych i Średnich Spółek Rynków Rozwiniętych wchodzi w skład Pioneer Funduszy Globalnych SFIO. Skrót prospektu informacyjnego Pioneer Funduszy Globalnych SFIO oraz prospekt informacyjny tego funduszu (zawierający szczegółowy opis czynników ryzyka związanego z inwestowaniem w ten fundusz), jak również szczegółowe dane na temat sytuacji finansowej tego funduszu, dostępne są u Dystrybutorów oraz na stronie www.pioneer.com.pl. Aktywa subfunduszu Pioneer Akcji Małych i Średnich Spółek Rynków Rozwiniętych lokowane są głównie w tytuły uczestnictwa funduszy zagranicznych inwestujących przede wszystkim w instrumenty finansowe o charakterze akcyjnym, w związku z powyższym aktywa netto portfela inwestycyjnego tego subfunduszu mogą charakteryzować się dużą zmiennością. Indywidualna stopa zwrotu z inwestycji w dany fundusz jest uzależniona od dnia zbycia oraz dnia odkupienia jednostek uczestnictwa przez fundusz, a także od wysokości pobranych opłat manipulacyjnych. Inwestowanie w fundusze inwestycyjne, które lokują aktywa w papierem wartościowe, wiąże się z ryzykiem wynikającym z wahań cen na giełdzie, zmian wysokości stóp procentowych, kursów walut itp. Wartość jednostek uczestnictwa może podlegać wahaniom, ich wartość w dniu odkupienia może być wyższa lub niższa niż w dniu nabycia.

Nikt nie powiedział, że pionierów nie wolno wieszać.

– Można wieszać, można krytykować, tylko trzeba docenić, że oni tę drogę przeszli. Budowanie państwa po komunizmie było budowaniem społeczeństwa opartego na zaufaniu. Ponieważ odpowiedzią na totalny, wręcz instytucjonalny brak zaufania w okresie komuny musiało być państwo liberalne z wielkimi gwarancjami dla obywatela. Myśmy je stworzyli. Oczywiście ryzyko władzy państwowej, także prezydenta, jest takie, że jedni z tego zaufania skorzystają tak jak należy, a inni go nadużyją.

A pan nadużył?

– Nigdy, byłem prezydentem, wypełniałem swoje obowiązki.

Ale tolerując wokół siebie ten dwór, być może pan nadużył.

– Ale kogo ja tolerowałem? Rzeczywiście, pojawiło się poczucie sukcesu, które być może niektórych trochę oszalało.

Mieli poczucie, że są bezkarni.

– Tak było. Natomiast ten sukces był Polsce potrzebny. Gdybym ja miał dzisiaj powiedzieć, którą decyzję należało cofnąć, to bym ich znalazł bardzo niewiele, dlatego że – nawet zakładając, że finałem musiało być oddanie władzy Kaczyńskim – cały wynik tego okresu jest bardzo pozytywny.

A może Kaczyńskim będziemy zawdzięczali wyrugowanie tego poczucia bezkarności?

– Na jakiś czas, ale potem musi przyjść znowu ktoś, kto da ludziom szansę rozwoju, bo ze strachu ludzie nie stworzą niczego. W strachu żaden urzędnik nie podejmie decyzji, która jest ryzykowna, bo za chwilę się może znaleźć u prokuratora, że naraził Skarb Państwa na straty.

Gdyby mnie pan zapytał, gdzie popełnił błąd strategiczny, to powiedziałbym, że w latach 1999–2001, czyli w końcówce rządu Buzka i początku rządu Millera, nie zauważono, że ta równowaga, którą mieliśmy przez lata w Polsce między tymi, którzy zyskują na reformach, a tymi, którzy tracą na reformach, zachwiała się, a nawet załamała. Na rzecz tych, którzy mają poczucie, że tracą, na przykład część średniej klasy zaczęła mieć to poczucie, że mniej mogą, że nie stać ich na wakacje, na dobrą szkołę dla dziecka. Trzeba było wtedy w poważniejszy sposób zastanowić się nad programami społecznymi, oczywiście kosztownymi z punktu widzenia budżetu państwa, ale które by pomogły tym grupom odzyskać wiarę, że to, co się dzieje, ma sens.

Może być tak, że powie pan: „kiepsko to idzie, wóz centrolewicy ugrzązł w błocie”, i znowu zniknie na zagranicznych wykładach?

– Może tak być, przecież jesteśmy realistami.

Kim jesteśmy? Realistami? A nie idealistami?

– Idealistami byliśmy, teraz jesteśmy już realistami.

Kiedy przestaliśmy być idealistami?

– Kiedy się okazało, że nawet najwspanialsze ideały trzeba skonfrontować z rzeczywistością, z tym, co jest możliwe. Chociaż uważam, że nie ma takiego pesymistycznego scenariusza, jaki pan nakreślił.

Nie czuję w panu takiej siły, takiej determinacji, że „muszę to zrobić, że jak tego nie zrobię, to właściwie mnie nie ma”.

– Mam determinację, ale ma pan przed sobą 52-letniego człowieka... Jestem młodszy od Kaczyńskich, tylko że różnica między nami jest taka, że oni 14 lat czekali na ten moment.

Nie odpoczywali w tym czasie.

– Nie odpoczywali, ale szczególnie w Jarosławie Kaczyńskim zachowała się chęć rewanżu i złości, to bardzo napędza. W moim przypadku to nie jest tak – ja mam już swoje miejsce w historii Polski. Więc nie będę naiwnie udawał, że tu z jakąś niezwykłą furją wstępuję do tej polityki.

To może nie powinien nam pan zwracać głowy?

– Ale ja nie zwracam, to wy mi zwracacie! Czy to ja do pana się zwróciłem z prośbą o wywiad, czy pan zwrócił się do mnie?

Pan ogłosił, że wraca do polityki, to przychodzę z dyktafonem i pytam: w jakiej sprawie pan wrócił?

– Wróciłem po to, żeby Polska uzyskała alternatywę dla obecnych rządów i znowu stała się państwem, w którym współpracujemy ze sobą, ufamy sobie.

Uważam, że prezydent reprezentujący wszystkie, nawet najmniejsze wyznania w Polsce powinien uczestniczyć w wydarzeniach religijnych, ale powinien dystansować się od liturgii. Bo jak inaczej można obronić tę tezę o świeckości i neutralności państwa

Może się pan czuje jak sztandar?

– Proszę jaśniej.

Że wciągniemy ten sztandar i jak będzie wiatr, to będzie łopotał, jak nie będzie wiatru, to nie będzie łopotał.

– Nie ma dzisiaj żadnego rewolucyjnego nastroju, takiego żeby wychodzić na ulice i organizować tłumy. Ale mamy dwa lata do przyszłych wyborów. To jest dobry czas, żeby w sposób bardzo racjonalny budować jedną z alternatyw dla obozu rządzącego.

Panie prezydencie, jest pan współtwórcą konstytucji, czyli tak naprawdę ustroju państwa. Czy nie ma pan wrażenia, że odchodzący od demokracji i zbliżamy się do teokracji?

– Na podstawie konstytucji tego nie można stwierdzić.

A prób zmian konstytucji?

– Jestem przeciwny tym próbom, szczególnie w tych punktach, które są w tej chwili kwestionowane. Ta konstytucja powstawała jako zasadnicze zakwestionowanie praw PRL i podstawa dla państwa demokratycznego. To było odregowanie ograniczeń praw obywatelskich, a więc stworzenie ogromnego zakresu praw obywatelskich. I to była konstytucja również sensownych kompromisów, trudnych dla państwa polskiego, ale koniecznych. Jeden z tych kompromisów to ochrona życia poczętego, czyli ochrona...

Ale to był „kompromis” na warunkach katolików.

– Ale to jest też kompromis, który dzisiaj jednak daje możliwość pomocy kobiecie...

To jest kompromis, który zmusza dziesiątki tysięcy kobiet do brania udziału w podziemiu aborcyjnym. To jest taki kompromis.

– To jest oczywiście istotny problem. Natomiast bojąc się, że w tym kraju tego problemu nie da się inaczej rozwiązać.

Jeżeli się powie, że to jest państwo świeckie, to dlaczego nie da się inaczej rozwiązać?

– Dlatego, że w Polsce katolickiej nie powie pan, że to jest państwo wyłącznie świeckie, nie można abstrahować od faktu, że mamy w tych kwestiach opinię publiczną podzieloną pół na pół.

Ale być może należy wytłumaczyć opinii publicznej, że jest rozdział państwa od Kościoła? I że prawdy wiary są wyłącznie dla wiernych i państwo nie może ich narzucać niewierzącym?

– Jest rozdział. I ja bym się trzymał jeszcze przez długi czas tych trudnych kompromisów, bo one mają sens.

Jest jeszcze problem obrazy uczuć religijnych wpisany w kodeks karny. Jej potencjalne niebezpieczeństwo nasila się właśnie w czasach władzy katolicko-prawicowej. Kolejne sfery życia publicznego przez te obrażone uczucia religijne są ograniczane. To bomba położona wiele lat temu pod nasz system. Czy nie uważa pan, że uczucia religijne katolików nie mogą decydować o życiu publicznym?

– Rozumiem, że to dotyczy wszystkich religii, choć oczywiście w Polsce jest jedna dominująca.

Buddyści obrażani są nawet przez urzędników państwowych, są gminnie. I nic się nie dzieje. Nie oszukujmy się – państwo stoi na straży uczuć katolików. Czy powracający do polityki Aleksander Kwaśniewski zaważczy o świeckie państwo, czy nie?

– Na pewno tak [prezydent powiedział to ledwo słyszalnie], jestem wielkim zwolennikiem państwa świeckiego i szacunku dla Kościołów. Przez wiele lat udało nam się to godzić. Niektórzy mieli pretensje, że ja nie kłękam na nabożeństwach itd., a ja nie kłękam dlatego, że jestem agnostykiem, a nawet gdybym był katolikiem, to uważam, że prezydent reprezentujący wszystkie, nawet najmniejsze wyznania w Polsce powinien uczestniczyć w wydarzeniach religijnych, ale powinien dystansować się od liturgii. Bo jak inaczej można obronić tę tezę o świeckości i neutralności państwa oraz o tym, że jest się prezydentem reprezentującym wszystkich Polaków?

Zastanawiam się, słuchając pana, jak pan zamierza zabić w sobie to przekonanie, że jest Kwaśniewskim wszystkich Polaków? Bo jeśli chce pan być znowu politykiem, to musi pan to w sobie zabić.

– Widzi pan, zabić tego nie można.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 14 KWIETNIA 2007 R.



Nareszcie Konto z jednym Doradcą

Wypróbuj!
Teraz

0 zł

- Osobisty Doradca – który prowadzi wszystkie Twoje sprawy bankowe.
- 0 zł – prowadzenie konta przez pół roku.
- 0 zł – dostęp do konta przez 24 h – przez Internet i telefon.
- 0 zł – przelewy krajowe, zlecenia stałe, polecenia zapłaty i wypłaty gotówki.
- 0 zł – wypłaty z bankomatów wszystkich banków w kraju.
- 0 zł – karta VISA Electron wydawana do konta.

www.bzwbk.pl

ZADZWOŃ: 0801 666 444



Bank Zachodni WBK S.A.

Promocja „Konto na próbę” trwa od 10.04.2007 r. do 30.06.2007 r. Osoba otwierająca Konto z Doradcą w wymienionym terminie zwolniona będzie z opłaty za prowadzenie rachunku przez okres 6 miesięcy. 0 zł za wypłaty z bankomatów dotyczy wszystkich bankomatów BZ WBK oraz dwóch wypłat gotówki w miesiącu ze wszystkich bankomatów innych banków i instytucji finansowych w Polsce. Opłata za kartę nie jest pobierana pod warunkiem dokonania co najmniej 3 transakcji bezgotówkowych w okresie 3 miesięcy od daty podpisania umowy. 0801 666 444 – opłata za minutę zgodna z taryfą danego operatora.



LATARNIA KACZYŃSKICH

O tym, dlaczego profesor Brzeziński się myli, a także o nienaruszonym od 17 lat MSZ, które nie dość dbało o interes narodowy, o negatywnych skutkach stosunków własnościowych w polskich mediach oraz własnych sukcesach i porażkach – opowiada **ANNA FOTYGA**, minister spraw zagranicznych

ROZMAWIA ALEKSANDRA PAWLICKA

W maju minie rok, od kiedy kieruje pani MSZ. Co uważa pani za swój największy sukces?

– Może panią zdziwię, ale największym sukcesem jest postawa moich dzieci i to, że udało mi się je uchronić.

Przed czym?

– Przed ponoszeniem konsekwencji tego, co się wokół mnie dzieje. Natomiast zawodowo osiągnięciem jest to, że żaden z moich poprzedników nie był tak włączony w orbitę działania Unii Europejskiej i na tyle sprawnie nie funkcjonował w procedurach unijnych jak ja.

Dzieci miały jakieś nieprzyjemności z pani powodu?

– Są studentami i na co dzień muszą stykać się z odbiciem krytyki, która jest mi serwowana.

A pani przywykła już do krytyki?

– Nie, ale są i zalety takiej sytuacji. Człowiek, który jest poddany aż takiej krytyce, w którymś momencie na nią obojętnieje, a tym samym zyskuje większą swobodę działania. Po prostu nie kieruje się tym, jak będzie postrzegany, tylko zadaniami, które ma wykonać.

Zastanawiała się pani, dlaczego się tak dzieje? Skąd ta lawinowa krytyka?

– Nie muszę się nad tym długo zastanawiać. Jestem politykiem Prawa i Sprawiedliwości. Z programem tej partii się identyfikuję i dodatkowo mam doświadczenie z wielu szczebli administracji, które wskazuje na konieczność dokonywania zmian. Umiem identyfikować i układy, i powiedziałabym – grupy typu korporacyjnego. A to budzi opór.

Chodzi o układy w MSZ?

– Postrzegam to szerzej. MSZ to instytucja, która od 17 lat trwała w nienaruszonym stanie. Mówię nie tyle o stanie osobowym, ile o założeniach polityki, na którą dziś staram się wpływać. Krytyka mojej osoby zaczęła się od pierwszego dnia, jakby media z góry wiedziały, że jestem niewłaściwym ministrem. Tymczasem szef dyplomacji jest szczególnym ministrem i taka krytyka, jaką od roku serwują mi media, wpływa na pozycję Polski. Dziwnym trafem ataki te zbiegają się z momentami, w których krytykują nasze relacje z Niemcami albo kiedy zgłaszam weto wobec Rosji. Proszę zauważyć, że gdy ministrowie spraw zagranicznych jakiegokolwiek innego państwa podejmują trudną akcję, to nawet bardzo krytyczne media albo siedzą cicho, albo ich wspierają. A gdy ja podejmuję działania istotne z punktu widzenia polityki zagranicznej, natychmiast spotykam się z huraganowym wręcz atakiem własnych mediów. I tu trzeba się zastanowić, jaki to jest rodzaj wpływów.

No właśnie jaki?

– Jestem osobą z zewnątrz, która naruszyła wewnętrzne układy w MSZ związane z mediami. To jest środowisko, które funkcjonuje w Warszawie, jest dobrze postrzegane przez media, a stolica to miejsce, w którym większość mediów jest od lat usytuowana. Jednak to, że jestem osobą z Wybrzeża, ma mniejsze

znaczenie niż to, że naruszam układ interesów zewnętrznych. Zabiegając o nowe określenie pozycji Polski w Unii Europejskiej, stykam się z krytyką państw, które chciałyby widzieć nasz kraj w innej roli. Przycoczę koncepcję profesora Zbigniewa Brzezińskiego, która nakazywała Polsce zrezygnować z indywidualnej roli w stosunkach transatlantyckich i podporządkować się prymatowi czy dominacji Niemiec w tym zakresie. Tymczasem i ja, i rząd, którego jestem członkiem, myślimy, że jesteśmy na tyle ważnym graczem w regionie, na tyle dużym i historycznie związanym ze Stanami Zjednoczonymi, że możemy się pokusić o indywidualną drogę.

I jaki ma to związek z huraganowym atakiem mediów?

– Odpowiedzią są stosunki własnościowe mediów prywatnych.

Chodzi o „Gazetę Wyborczą” i telewizję TVN, które krytykują pani działania?

– Wielokrotnie miałam niezłe wywiady, których wydawcy nie publikowali. Krytykować można mnie za wszystko: za decyzje, ich brak, za ubiór, za cechy fizyczne. Prawdę powiedziawszy, pewnych spraw nie rozumiem, przecież ja bywam na posiedzeniach ministrów Unii Europejskiej, są tam inne kobiety i naprawdę od nich nie odbiegam. Przed Wielkanocą był taki moment, kiedy miałam dosyć. Stwierdziłam, że nie może być tak, bym musiała się tylko tłumaczyć z tego, co chcą mi zarzucić media.

I uciekła pani na kilka dni urlopu ze stolicy do rodzinnego Gdańska. Przeciwnicy mówią, że to typowa dla pani metoda strusia – chowania głowy, gdy pojawia się krytyka.

– Akurat wówczas rozmawiałam z wieloma dziennikarzami.

Mąż panią wspiera?

– Tak. Choć na ile się tylko da przy mojej funkcji, staramy się zachować prywatność.

Kim jest pani mąż?

– Inżynierem, projektantem. Poznaliśmy się jeszcze w moich czasach przedstudenckich. Byłam bardzo młodą osobą.

A rodzice? Wspierają panią? Podobno wyjechali do Niemiec, gdy kończyła pani studia, a po wprowadzeniu stanu wojennego nigdy już nie wrócili.

– Nie była to i nie jest łatwa sytuacja. Teraz, kiedy są bardzo zaawansowani wiekiem i bardzo schorowani, przeżywają to, co się dzieje wokół mojej osoby. To oddalenie budzi przykre uczucia.

Dlaczego przykre? Przecież wyjazd i pozostanie na Zachodzie w stanie wojennym było scenariuszem, który zrealizowało wiele polskich rodzin.

– Częściej jednak wyjeżdżały dzieci, a rodzice zostawali w kraju. W moim przypadku było akurat inaczej. W wielu momentach nie jest łatwo być samemu. Rekompensatą zawsze było bliskie grono przyjaciół. Stąd przyjaźnie bardzo chronię.

Premier i prezydent rozpytywają się w komentarzach. Czy funkcja szefowej MSZ to rola dająca najwięcej satysfakcji w pani karierze zawodowej?

– Bezdyskusyjnie największą frajdę sprawił mi okres pracy w dziale zagranicznym Solidarności, począwszy od 1989 roku. Odwiedzając niedawno salę obrad plenarnych w genewskim Pałacu Narodów, przypominałam sobie, jak maszerowałam na tę salę w czerwcu 1989 roku podczas konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy. Udało się nam wówczas wylobbować Lecha Kaczyńskiego na delegata do Rady Administracyjnej MOP. Jako minister spraw zagranicznych nie czułam się tam tak dumna jak wtedy. Tamta praca była jak wielka miłość. I nic nie da się porównać do możliwości reprezentowania swojego kraju w instytucji międzynarodowej tuż po odzyskaniu niepodległości.

Wtedy zaczęła się znajomość z obecnym prezydentem?

– Sporadycznie stykaliśmy się już w roku 1981, gdy zaczynałam pracę w strukturach Solidarności. Potem, w drugiej połowie lat 80., jako członek zarządu w prywatnej spółce dziennikarzy próbowałam zakładać związki zawodowe, czemu patronował Lech Kaczyński. Ale tak naprawdę nasza współpraca zaczęła się w 1989 roku.

Podobno funkcję ministra spraw zagranicznych przyjęła pani na usilną prośbę prezydenta?

– Nie ukrywam, że jego głos był decydujący.

Skąd to przekonanie, że jest pani lepszym ministrem niż poprzednicy?

– W sytuacji gdy duża część, a nawet powiedziałabym znacząca większość decyzji dotyczących Polski zapada w Brukseli, minister spraw zagranicznych musi zdawać sobie sprawę z tego, na czym polega interes jego kraju. Jak skutecznie wykorzystać procedury unijne, by osiągnąć zamierzony cel, bo nie zawsze można go realizować metodą salonowej rozmowy.

Uważa pani, że Stefan Meller, Adam Rotfeld czy Włodzimierz Cimoszewicz – by wymienić tylko tych, którzy byli szefami dyplomacji po wejściu Polski do UE – nie rozumieli, na czym polega interes Polski?



W. KLUBA/WAUMINSKI/FOTOREFERA

– Tego nie powiedziałam. Inaczej określa się pozycję państwa, które aspiruje do takiej organizacji jak Unia Europejska, a inaczej – kiedy już w niej jest. Trzeba przyzwyczaić naszych partnerów, że nastąpiła zmiana. Wydaje mi się, że dopiero ten rząd dokonuje reorientacji pozycji Polski, która wciąż poddana jest silnej presji. Dla wielu państw najwygodniej byłoby, gdyby Polska nadal pozostała krajem w pozycji aspiranta. A nasz cel to być postrzeganym jako kraj znaczący, konsultowany w kształtowaniu szczegółowych polityk Unii Europejskiej. Dopiero teraz określamy, czy interesują nas połączenia wschód–zachód, czy północ–południe. O jakie korytarze walczymy, o jakie przebiegi gazociągów, rurociągów.

A interesuje nas bardziej współpraca wschód–zachód czy północ–południe?

– Oba kierunki są ważne, ale północ–południe to nasi strategiczni partnerzy. Dlatego w chwili, gdy budujemy pozycję w regionie,

chcemy uruchomić połączenia z państwami bałtyckimi. Chcemy wspólnie być konkurencyjni w polityce energetycznej.

To jedna z zasadniczych różnic między panią wizją polityki zagranicznej a wizją „korporacji Geremka”, jak określił dyplomację III RP prezydent. Pani poprzednicy zabiegali o wsparcie dużych krajów: Francji, Hiszpanii, a przede wszystkim Niemiec. Teraz słyszymy, że była to polityka wchodzenia w struktury unijne kosztem polskiej suwerenności. Dlaczego tak uważacie?

– Powiedziałabym tak: wielokrotnie widziałam stanowiska polskie, o których po prostu wiem, że były stanowiskami nie naszymi, tylko naszych partnerów. Dla pewności, że nie popełnia się błędów, prezentowano obce stanowiska jako nasze, podporządkowując się polityce dużych krajów UE.

Proszę o przykłady.

– Czym innym jest granie z Niemcami poprzez zgłaszanie własnych postulatów, a czym

Chwile samotności osładza Annie Fotydzę świadomość bezgranicznego wsparcia ze strony prezydenta Lecha Kaczyńskiego

Uważa pani, że poprzednicy, zamiast walczyć o polski interes, chcieli być przez partnerów unijnych postrzegani jako dobrzy koledzy mający podobne zdanie, poklepujący się po plecach?

– Nie chcę upraszczać. Nie wszystkich dotyczy to w takim samym stopniu, ale przynajmniej w stosunku do kilku sądzę, że śmiało mogłabym taką tezę zaryzykować.

To dlatego nie reagowała pani, gdy Antoni Macierewicz oskarżał pani poprzedników o agenturalną działalność? Bo nie walczyli o polski interes? Choć nie tylko oni krytykują dziś polską politykę zagraniczną. Unijni partnerzy zarzucają nam, że jest ona dziś bardziej proamerykańska niż proeuropejska.

– Nasza polityka zawsze miała silny rys transatlantycki. Teraz dochodzi sprawa tarczy antyrynkowej, ale chcę przypomnieć, że jej elementy już znajdują się w państwach Unii Europejskiej i nikt nie protestował, gdy były tam montowa-

Argumenty dotyczące bezpieczeństwa państwa są zwykle argumentami niedyskutowalnymi i zwykle wymagają tak szczegółowej wiedzy, że nie nadają się do publicznych debat. Dobrze by więc było, i tu jest ogromna rola mediów, by stworzyć nastrój, który pozwoliłby zafundować rządowi, że kieruje się polską racją stanu.

Żądacie carte blanche w sprawie, która zadecyduje o przyszłości Polski na długie lata. Może lepiej przedstawić te najczarniejsze scenariusze i spróbować przekonać przeciwników tarczy?

– Rozumiem, że ludzie i dziennikarze chcieliby usłyszeć, co skłania rząd do negocjacji, ale jeśli zależy nam na zachowaniu bezpieczeństwa w relacjach z tymi, którzy mogliby być zagrożeniem, to nazywanie rzeczy po imieniu nie leży w naszym interesie. Dziś wiadomo, że musimy przystąpić do negocjacji, a jaki będzie ich efekt, nie potrafię przewidzieć. Jeśli dojdzie do porozumienia i zawarcia traktatu z USA, dopiero jego założenia – zgodnie z polskim prawem – będą podlegać debacie. Dopiero wówczas możemy dyskutować, czy warto, czy nie. A nie teraz spierać się, czy wolno rządowi przystąpić do negocjacji.

Pani należy do zwolenników tarczy czy do jej przeciwników?

– Do zwolenników.

Nie boi się pani, że przeholujemy w budowaniu mocarstwowej pozycji Polski z pomocą Amerykanów? A przy tej okazji przegramy nasze relacje z Moskwą i Brukselą?

– Nasza postawa – i mówię nie o polityce ministra spraw zagranicznych, ale prezydenta, premiera i rządu – polega na uświadamianiu partnerom z Unii Europejskiej konieczności solidarności w relacjach z Rosją. Tego, że to partner zewnętrzny w stosunku do wspólnoty. Potrafimy stawiać weto, ale i potrafimy wykonywać gesty zmierzające do kompromisu. Jeśli natomiast chodzi o Brukselę, bardzo umiarkowanie wierzę w zaistnienie twardego jądra w UE, które mogłoby doprowadzić do podejmowania decyzji ponad Polską. Nie po to Unia tak bardzo wspierała rozszerzenie i nie dlatego tak

Największą moją frustracją budzi współdziałanie z różnymi instytucjami w Polsce, w tym z mediami. Nastąpiło pewne zapętlenie, z którego ja również powinnam próbować wychodzić

innym zgłaszanie interesu niemieckiego w sytuacji, kiedy jest on ewidentnie sprzeczny z naszym, a z takimi sytuacjami miałam do czynienia. I tu śmiem twierdzić, że dzięki swojemu doświadczeniu w różnych instytucjach potrafię łatwiej się odnaleźć i aktywniej wpływać na politykę MSZ w tej mierze. Nie chcę powiedzieć, że dotychczas biurokracja MSZ wykonywała to ze złej woli. Raczej z chęci ochrony interesów „głachu”, czyli zachowania swojej pozycji na spotkaniach ministrów UE, ale bez dostatecznego zidentyfikowania narodowego interesu. Na tym polega różnica.

ne. Nie było tak głośnej dyskusji politycznej, jaka towarzyszy polskim negocjacjom.

Otwarta polityka proamerykańska jest pani zdaniem w polskim interesie?

– Naturalnie.

Ale w wydaniu PiS kurs proamerykański oznacza antyeuropejskość. To wbrew społeczeństwu. Ponad połowa Polaków sympatyzuje z UE i nie chce tarczy.

– Rozmowa z własnym społeczeństwem jest potrzebna, ale są takie fazy negocjacji międzynarodowych, w których przede wszystkim należy brać pod uwagę najczarniejsze scenariusze.

Ministrowie spraw zagranicznych III Rzeczypospolitej



KRZYSZTOF SKUBISZEWSKI
12.09.1989–25.10.1993

Szef dyplomacji w czterech rządach po 1989 roku. Wynegocjował polsko-niemiecki traktat o dobrym sąsiedztwie podpisany w 1991 roku. Po zakończeniu pracy przewodniczący US-Iran Claims Tribunal i sędzia Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Profesor prawa.

ANDRZEJ OLECHOWSKI
26.10.1993–6.03.1995

Nim zajął się dyplomacją, był ministrem finansów i doradcą ekonomicznym prezydenta Wałęsy. Jako jeden z nielicznych polityków centroprawicowych przyznał się do współpracy ze służbami specjalnymi PRL. Kandydat na prezydenta RP w wyborach 2000 roku i założyciel Platformy Obywatelskiej. Doktor ekonomii.

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI
7.03.1995–22.12.1995
30.06.2000–19.10.2001

Minister w rządach Józefa Oleksego i Jerzego Buzka. Przez pięć lat ambasador RP w Austrii. Negocjował nasze członkostwo w UE. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Tytuł profesorski nadał mu rząd Bawarii, wykładał tam w latach 1983–1990.

DARIUSZ ROSATI
29.12.1995–30.10.1997

Szef dyplomacji w rządach Józefa Oleksego i Włodzimierza Cimoszewicza. Po rozstaniu z resortem zasiadł w Radzie Polityki Pieniężnej. Od 2004 roku jest posłem w Parlamencie Europejskim z listy SdPI. Profesor ekonomii i założyciel Instytutu Gospodarki Światowej SGPiS, dziś SGH.

BRONISŁAW GEREMEK
31.10.1997–30.06.2000

Pracował w rządzie Jerzego Buzka do rozpadu koalicji AWS–UW. Negocjował wejście Polski do NATO sfinalizowane w 1999 roku. Od 2004 roku eurodeputowany z listy Unii Wolności. Profesor historii, mediewista, wykładowca na paryskiej Sorbonie.

WŁODZIMIERZ CIMOSZEWSZCZAK
19.10.2001–5.01.2005

Szef MSZ w rządach Leszka Millera i Marka Belki. Wcześniej minister sprawiedliwości i premier. Prowadził ostatnią fazę negocjacji przed wejściem Polski do UE. W 2005 roku zrezygnował w proteście z kandydowania na urząd prezydenta i wycofał się z polityki. Doktor prawa międzynarodowego.

ADAM ROTFELD
5.01.2005–31.10.2005

Szef MSZ w rządzie Marka Belki. Wieloletni pracownik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych i członek wielu międzynarodowych organizacji. Od stycznia 2006 roku członek Rady Konsultacyjnej Sekretarza Generalnego ONZ do Spraw Rozbrojenia. Profesor nauk humanistycznych.

STEFAN MELLER
31.10.2005–9.05.2006

Pierwszy minister w rządzie PiS. Wcześniej ambasador Polski we Francji i Rosji. Z funkcji ministra zrezygnował po utworzeniu przez PiS koalicji z Samoobroną i LPR. Profesor nauk humanistycznych, historyk.



Polska szefowa dyplomacji z amerykańską sekretarzem stanu Condoleezą Rice w Waszyngtonie, czerwiec 2006 roku

Co to jest strategia polityki zagranicznej? Jakie są konsekwencje jej braku? Jak długo państwo może trwać bez niej? – odpowiada profesor ROMAN KUŹNIAR

często mówi, że chce być globalnym graczem, by teraz tworzyć wewnętrzne rozłamy. Żeby być globalnym graczem, trzeba dysponować określoną siłą ludności, rynkiem, możliwościami politycznymi. Do tego, krótko mówiąc, trzeba pół miliarda obywateli, a nie dwieście milionów. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy mogli dać sobie narzucić pozycję mniejszości.

Czy stalowa minister spraw zagranicznych potrafi zaszaleć w gronie swoich przyjaciół?

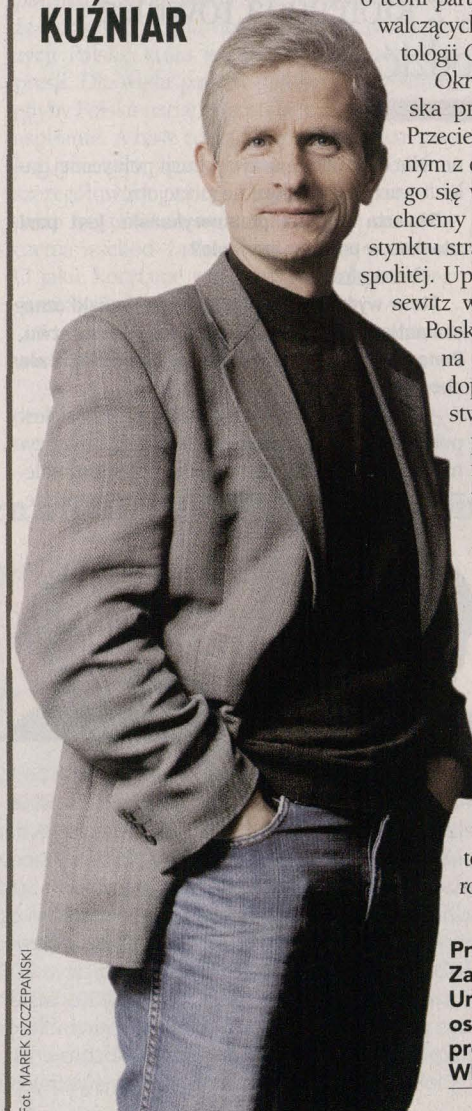
– Potrafię. Nie lubię wielkich balów, ale zabawy w kameralnym gronie bardzo. Urządzamy na przykład spotkania, na których obowiązuje przebranie. Wiele lat temu na imprezie będącej pożegnaniem komunizmu przebrałam się za spikerkę telewizyjną. Miałam wysmakowaną górę i poszarpaną spódnicę z dziurawymi rajstopami, bo tego przecież już w telewizji nie widać. Było też spotkanie nazwane przez nas „bałem półświatka”, gdzie byłam przebrana za rokokową lartarnię. Dziś trochę brakuje wolnych chwil, a jeśli już są, to każda jest dylematem – czy spotkać się z przyjaciółmi, czy poczytać coś, co niekoniecznie jest lekturą obowiązkową ministra spraw zagranicznych, czy też zaspokoić ogromną potrzebę ruchu na świeżym powietrzu?

Widuje się panią na rowerze gnącą wzdłuż plaży.

– Lubię różne formy aktywności – jeżdżę, chodzę. Także pływam i zjeżdżam na nartach. Narciarzem jestem zapalonym, choć nie bardzo dobrym technicznie. Powiedziałabym ostrożnym, ale szusować potrafię przez długie godziny. Bardzo mnie to relaksuje.

Pytałam o sukcesy. Zapytałam o porażkę. Media wyliczały ich wiele: czystki w MSZ, nieobecność na międzynarodowych konferencjach w Davos i Monachium, łatka „hamulcowego” w Unii Europejskiej. A co według pani nią było?

– Największą frustracją budzi współdziałanie z różnymi instytucjami w Polsce, w tym z mediami. Nastąpiło pewne zapętlenie, z którego ja również powinnam próbować wychodzić.



Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI

Rzeczpospolita niestrategiczna

Czy w obliczu geopolitycznych przepychanek, z jakimi mamy do czynienia, impasu w Unii Europejskiej i zmian na globalnej szachownicy Polska potrafi obronić swoje interesy i pozycję międzynarodową? Czy też może, jak już nieraz w przeszłości, staniami się przedmiotem europejskiej realpolitik lub państwem dryfującym na peryferiach głównego nurtu przeobrażeń? O tym, jak będzie, nie zdecyduje retoryczna hardość ani gotowość do rękoczynów, o których wspominał niedawno jeden z posłów partii rządzącej. Zdecyduje o tym zdolność do strategicznego myślenia i działania. Takiego, które było źródłem sukcesów na początku lat 90. Z tym jednak rządzący Polską mają dziś poważny kłopot.

W opracowanej w 1990 roku przez wybitnego francuskiego historyka myśli strategicznej Gérarda Chalianda „Światowej antologii strategii” na sto kilkadziesiąt nazwisk znalazło się tylko jedno z Polski – Karola Stolzmiana, kapitana artylerii, żołnierza napoleońskiego i rosyjskiego, wreszcie powstańca listopadowego. Na emigracji w Paryżu w 1844 roku opublikował pracę o teorii partyzantki jako najważniejszej metodzie walki ludów walczących o niepodległość. Właśnie dzięki niej trafił do antologii Chalianda.

Okres rozkwitu europejskiej myśli strategicznej Polska przeżyła pod zaborami. Dlaczego pod zaborami? Przecież jeszcze na przełomie XVI i XVII wieku była jednym z dziewięciu mocarstw ówczesnej Europy. Co takiego się wydarzyło? Przyczyną główną, o której nadal nie chcemy słyszeć, był zanik, a właściwie nieobecność instynktu strategicznego klasy politycznej Pierwszej Rzeczypospolitej. Upadek Rzeczypospolitej analizował Karl von Clausewitz w swym głośniejszym dziele „O wojnie”, nazywając Polskę XVIII wieku „bezbronny stepem” i wskazując na „nikczemne obyczaje państwowe” Polaków, które doprowadziły do rozbiorów, do których trzy mocarstwa ościenne bynajmniej początkowo wcale się nie paliły. Polska była jedynym spośród europejskich mocarstw, które całkowicie poszło pod wodę. Na własne życzenie.

Jakież były owe nikczemne obyczaje państwowe? Nieumiejętność robienia właściwego użytku z wolności. Nierząd, prywata, przedkładanie partykularnego (partyjnego) interesu nad dobro wspólne, serwilizm wobec obcych.

A kiedy już Polski nie było, ukształtowały się dwie taktyki stosunków z zaborcami – kolaboracja i powstania, a także niechęć do państwa, bo cudze. Tymczasem wiek XVIII i XIX oraz pierwsza połowa wieku XX to czas wielkich strategii, wielkich strategów, wielkich koncepcji i szkół strategicznych. Strategii, która stała się sztuką podmiotów – suwerennych państw i mocarstw. Ten fenomen rozkwitu europejskiej myśli strategicznej ominął Pol-

skę, której nie było albo była na chwilę, aby następnie znowu być, ale saktą Związku Radzieckiego. To nie mogło pozostać bez wpływu na polską kulturę polityczną, to musiało mieć negatywny wpływ na zdolność polskiej polityki do myślenia i zachowania w kategoriach strategicznych. Wyjątek Józefa Piłsudskiego pozostał wyjątkiem. On sam powiedział, że nie można niczego zrobić z Polakami, można jedynie zrobić coś dla Polaków.

Brak strategicznego instynktu Polaków jest aż nadto widoczny dzisiaj. Na szczęście obecnie jest to mniej groźne. Istnienia państw bronią prawnie i instytucje międzynarodowe. Państw upadłych nikt nie rozbiera. Przeciwnie, społeczność międzynarodowa robi wszystko, aby je z powrotem postawić na nogi. Czy to oznacza, że można się dzisiaj obyć bez strategii, bez strategicznego zmysłu czy planu? Czy dotyczy to także Polski? Niezupełnie. Stanowisko wszystkich współczesnych klasyków myśli i praktyki strategicznej jest jednoznaczne – w świecie nadal jednak suwerennych państw podejście strategiczne pomaga i daje przewagę tym, którzy potrafią je zastosować.

Ostatnim wielkim strategiem państwowym był twórca V Republiki Francuskiej, jej prezydent, generał de Gaulle. Nieodścięzionym współczesnym wzorem pisanej i realizowanej strategii państwowej były strategie bezpieczeństwa narodowego USA z czasów obu kadencji Billa Clintona. Procesy globalizacji (odgórnie) i demokracja (oddolnie) ograniczają swobodę manewru państw i możliwość prowadzenia przez nie polityki zagranicznej na strategicznej podstawie. Nie jest to jednak zupełnie niemożliwe, choć raczej dotyczy to strategii cząstkowych czy

sektorowych. W państwach o pewnej tradycji państwowości oraz dojrzałości kultury i klasy politycznej strategię sensu stricto zastępuje z powodzeniem strategiczny instynkt rządzących.

Rzecz zaskakująca, ale w pierwszych latach po 1989 roku przebłysk politycznej dojrzałości i instynktu strategicznego przyniósł Polsce wielkie sukcesy. Plan Balcerowicza, polityka zagraniczna Mazowieckiego i Skubiszewskiego oraz jej kontynuacja, która dała Polsce członkostwo w NATO oraz jeszcze z rozpędu w Unii Europejskiej – to wszystko zrodziło się na podstawie myśli strategicznej. Te sukcesy były w dużym stopniu możliwe, niezależnie od klasy polityków, którzy za nimi stali, dzięki daleko posuniętej autonomii polityki zagranicznej w stosunku do nieustannej wewnętrznej politycznej szarpaniny, wojen na górze, koalicyjnych wojen podjazdowych i walki o przetrwanie. W stosunku do podstawowych założeń naszej polityki zagranicznej panowały daleko idące porozumienie głównych sił politycznych i duże poparcie społeczne. Polityka zagraniczna była skuteczna, bo była wiarygodna, przewidywalna, prowadzona z determinacją i – trzeba przyznać – z niemałą kompetencją. Później było coraz gorzej. Polityka wewnętrzna wlewała się do polityki zagranicznej, a z chwilą uzyskania przez Polskę członkostwa w NATO i UE polityka zagraniczna zaczęła odczuwać niczym igła busoli brak bieguna północnego. Klasa polityczna z kolei ją uważała, że skoro teraz już nam nic nie grozi, to hulaj dusza, piekła nie ma – także w odniesieniu do polityki zagranicznej.

Love Cyprus

Oderwij się od wszystkiego i przenieś do krainy złotych plaż i olśniewających górskich krajobrazów. Krajobrazów, które choć zmieniają się z każdą porą roku, pozostają przez cały czas skąpane w ciepłych promieniach słońca.

Na Cyprze możesz odpoczywać nie robiąc absolutnie nic albo wszystko, na co tylko przyjdzie Ci ochota. Kąpiel w słońcu, piesze wycieczki, tenis lub golf – to jedynie kilka ze sposobów spędzania czasu na naszej wyspie. A może nagle zapragniesz coś malować? Każdego artystę zainspirują malownicze cypryjskie krajobrazy, z widokami starożytnych świątyń i bizantyjskich kościołów. Po całym dniu odpoczywania, zabawy lub zwiedzania czeka Cię smakowity posiłek podany w luksusowych warunkach.

Zacznij od odwiedzenia witryny www.visitcyprus.com

Wyspa na cały rok



Cypr. Setki sposobów na odpoczynek.

Co się stało, że konserwatywny, ceniony pisarz polityczny Aleksander Hall napisał w lipcu 2006 roku: „W polityce zagranicznej już teraz mamy do czynienia z prawdziwą katastrofą”. Przyczyn jest wiele, ale całkowity zanik podstawy strategicznej jest być może pierwszą z nich. Chodzi o złożoną kombinację rzemiosła i sztuki, mieszaninę profesjonalizmu i rzetelności z wyobraźnią i kreatywnością. W polskiej polityce zagranicznej zabrakło obecnie wszystkich tych składników. Mamy do czynienia z problemami w odniesieniu do wszystkich elementów, które są warunkami koniecznymi (aczkolwiek niewystarczającymi) do zaistnienia strategii w polityce zagranicznej państwa.

Kłopoty zaczynają się już na poziomie polskiej oficjalnej diagnozy naszego środowiska międzynarodowego. Na brak zrozumienia procesów integracji i globalizacji nakładają się lęki i fobie, które znajdują wyraz w mitach dyktatu niemiecko-francuskiego, Unii, która czyha na polską tożsamość i suwerenność, czy irańskich rakiet, które przesłonią niebo nad Mazowszem.

Z fałszywej wizji Europy i świata nie można wyprowadzić poprawnego programu polityki zagranicznej. W pierwszej kolejności chodzi o cele, których właściwie brakuje. A jeśli już są, to negatywne: nie pozwolimy na dyktat, nie pozwolimy na eurokonstytucję, nie damy się „wykurzyć z Iraku”.

Nie mamy pozytywnego programu polityki zagranicznej ani dla siebie, ani dla innych. Istnieje tylko program negatywny: wiemy, czego nie chcemy (choć akurat nie to jest realnym zagrożeniem), ale nie wiemy, czego chcemy, co i z kim chcemy budować, aby nasze otoczenie było lepsze i bardziej nam przyjazne.

Ważnym składnikiem strategii są zasoby, jej zaplecze, przetworzone na środki i instrumenty. I tu ponownie klęska. Obecne władze pozbawiają się mocnego zaplecza poprzez nieustanną walkę, jaką toczą na froncie wewnętrznym przeciwko różnym ważnym grupom społecznym. Poważna strategia międzynarodowa wymaga szerokiego poparcia społecznego, przekonania do niej społeczeństwa, pozyskania jego wsparcia, mobilizacji jego wysiłku. Władza, poprzez to co i jak robi, musi cieszyć się społecznym zaufaniem. Przecież strategia ma służyć państwu i jego ludności, a nie oderwanym od rzeczywistości pomysłom rządzących. Tymczasem u nas jest zupełnie na odwrót. Sekciarskie zachowanie władz (mała garstka tych, którzy „wiedzą lepiej”), nieustanne obrażanie i wyszydzenie wszystkich myślicy inaczej (a tych jest większość) oraz „kompromitująca Polska koalicja” (co mówią wprost nawet sympatycy PiS) odbierają władzy międzynarodową siłę i wiarygodność. Władza świadomie ogranicza swoją społeczną podstawę oraz zasób ludzi i środowisk, z których mogłaby mieć pożytek w swej polityce zagranicznej.

Powagę sytuacji potęgują czystki w dyplomacji i niechęć do korzystania ze środowisk eksperckich, jeśli tylko kojarzą się one z III Rzeczpospolitą. Paradoks polega na tym, że owe seanse nienawiści wymierzone w III RP są uderzeniem w okres największych polskich osiągnięć na scenie międzynarodowej w czasach nowożytnych. Inwektywy i szyderstwa, nikczemne oskarżenia kierowane pod adresem twórców

i realizatorów polskiej polityki zagranicznej po 1989 roku dezawuuja przede wszystkim obecne władze i odbierają im wiarygodność. To nie może budzić szacunku nigdzie – ani w Polsce, ani za granicą.

Wiarygodność jest ważnym atutem strategii. Wizerunek jest szargany nie przez media, lecz przez nasze własne zachowanie i pogardę dla dorobku, który jest przedmiotem uznania innych i powodem do dumy dla samych Polaków. Kardynalnym mankamentem naszej polityki zagranicznej ze strategicznego punktu widzenia jest też nieumiejętność pracy z mediami, a właściwie rzadko skrywana wrogość do mediów. A przecież w epoce globalizacji strategia polega w dużym stopniu na marketingu własnych idei. Oczywiście, najpierw trzeba je mieć...

Plan strategiczny, jeśli ma rodzić owoce, musi mieć gałęzie. Plan posiadający tylko jeden cel upodabnia się do jałowego stupa



Jest wreszcie sprawa kompetencji instytucjonalnych. Żyjemy dziś w czasach eksperymentu konstytucyjnego. Politykę zagraniczną próbuje prowadzić ośrodek prezydencki, choć konstytucyjnie i ustawowo należy ona do kompetencji rządu. Jest rzeczą znamionną, że ani prezydent, ani premier nie mają przy sobie doradców – wytrawnych znawców polityki zagranicznej w randze choćby podsekretarzy stanu – i najwyżniej nie odczuwają ich braku. To przykład lekceważenia kompetencji, co nie służy dobrze naszym interesom. Polityka zagraniczna nie może opierać się na intuicji i przesądach. Nasi partnerzy – sojusznicy i rywale – nie pozwalają sobie na taką dezyntelurę. Wiedzą, że brak kompetencji w sprawach międzynarodowych jest niezwykle kosztowny. Adept szachów jest bez szans w pojedynku z arcymistrzem. Tę ostatniego nie można pokonać woli walki, bo tylko tej ostatniej rządzącym nie brakuje... Zakłębami o „dumnym narodzie” i gestami Kozakiewicza wymierzonymi we wszystkie możliwe „dyktaty” nie da się zastąpić wykształcenia, namysłu i staranności wykonania. Ta prawda do nas nie dociera, ale taka postawa sprawdza się na krótką metę.

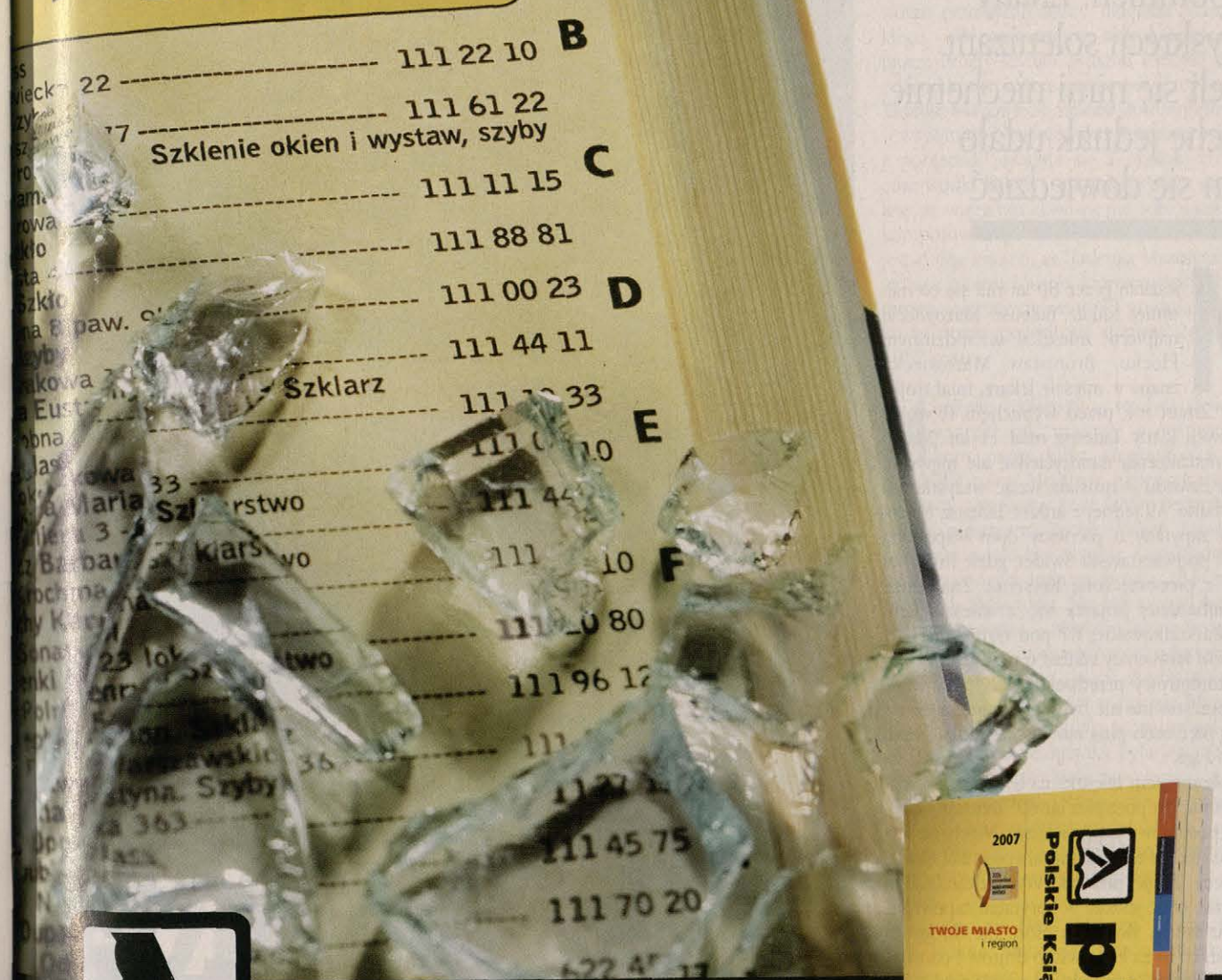
Wszystko to uniemożliwia strategiczne ustawienie naszej polityki zagranicznej. Ogranicza to jej skuteczność i szanse odgrywania przez Polskę poważnej roli międzynarodowej.

Przykładem spłylenia obecnego myślenia i praktyki polityki zagranicznej jest nasza polityka bezpieczeństwa. Z braku samodzielności analizy daliśmy wiarę amerykańskim lękom przed rakietami z Iranu czy Korei. Ta zafałszowana wizja sytuacji zaprowadziła obecne władze RP do zakwestionowania wartości NATO i UE. Każę im szukać bezpieczeństwa w jednostronnych gwarancjach ze strony USA w ramach pakietu, który ma umożliwić Amerykanom instalację w Polsce rakiet chroniących ich terytorium. W ten sposób rozgałęziony system bezpieczeństwa kooperatywnego, w którego budowie z sukcesami uczestniczyliśmy od początku lat 90., chcemy zastąpić jednym konarem, od którego będziemy całkowicie uzależnieni. Tymczasem jedną z podstawowych zasad strategii jest zachowywanie swobody manewru. Klasyk brytyjskiej myśli strategicznej Liddell Hart ostrzegł: „plan strategiczny, jeśli ma rodzić owoce, musi mieć gałęzie. Plan posiadający tylko jeden cel upodabnia się do jałowego stupa”. Taka właśnie jałowość staje się główną cechą dzisiejszej polityki zagranicznej RP.

Więcej o polityce zagranicznej Polski w WP.PL w serwisie wiadomosci.wp.pl

Szklarze

bez kitu



www.pkt.pl 0 801 88 66 66

Zamiast tracić czas na żmudne poszukiwania, sięgnij do **pkt.pl**. Nasza książka teleadresowa oraz serwis internetowy to niezawodna baza najbardziej aktualnych, wygodnie pogrupowanych kontaktów do firm i instytucji. Zawsze służy Ci nieodzowną pomocą – zarówno w sprawach biznesowych, jak i prywatnych. Z nami znajdziesz dokładnie to, czego szukasz. Szybko i na temat.



pkt.pl wszystko i w porządku

W 80. urodziny trzeba nie tylko zdmuchnąć całą furę świeczek, lecz także zmierzyć się z mnóstwem wspomnień. Znany z dyskrecji solenizant dzieli się nimi niechętnie. Trochę jednak udało nam się dowiedzieć

Mieszkań przez 80 lat ma się co najmniej kilka. Tadeusz Mazowiecki najpierw mieszkał w rodzinnym Płocku. Bronisław Mazowiecki, znany w mieście lekarz, miał trójkę dzieci. Zmarł rok przed wybuchem II wojny światowej, kiedy Tadeusz miał 11 lat. Matka – z wykształcenia nauczycielka, ale niewykonywająca zawodu – musiała wziąć wszystko na swoje barki. W jednej z ankiet Tadeusz Mazowiecki zapytany o pierwszy dom wspomina jednak podwarszawski Świder, gdzie mieszkał razem z pierwszą żoną Krystyną. Znajomym zaś najbardziej kojarzy się z mieszkaniem przy Marszałkowskiej 87 pod numerem 141. Architekt kamienicy zadbał o przestronny, kilkunastometrowy przedpokój. Trzy pokoje już takie przestronne nie były. Tym bardziej że żyło tam pięć osób plus namiastka pudła – czyli suczka Figa.

Mankamentem mieszkania była też zbyt mała kuchnia. Na początku lat 60. Tadeusz Mazowiecki postanowił ją powiększyć. Najęty do wyburzenia jednej ze ścian murarz postukał chwilę młotkiem. Nagle przestał. Wychodząc, zabrał narzędzia, choć jeszcze w korytarzu zapewniał, że zaraz wraca. Robotnik może nie do końca wiedział, co to za kłębowski drutów i co to za sitka wystają ze ściany, ale był na tyle mądry, żeby nie pytać, a do rozgrzebanej roboty nie wrócić. O aparaturę podsłuchową upomnieli się za to następnego dnia dwaj smutni panowie.

Mimo że w 1989 roku Tadeusz Mazowiecki miał już w ręku tekę premiera, ignorował namowy do przeprowadzenia się do służbowego mieszkania. W sprawę włączył się Lech Wałęsa, ojciec ośmiorga dzieci. Miał go przekonać, mówiąc: „Panie Tadeuszu, pan się przeprowadzi do rządowej willi, bo u pana ciasnota i tyle tych dzieci, że nie ma jak spokojnie pogadać”. Oповіда nam o tym Jacek Ambroziak, jeden z najbliższych współpracowników Mazowieckiego.

Można o Tadeuszu Mazowieckim mówić, że z wykształcenia jest szefem. – Liderem stawał się w sposób niejako naturalny. On zawsze był poważniejszy od reszty

– wspomina Jan Turnau, który przepracował z Tadeuszem Mazowieckim w miesięczniku „Więź” ponad 20 lat. Droga do „Więzi” była wyboista. Latem 1948 roku młody, lewicujący, a zarazem głęboko wierzący student prawa na Uniwersytecie Warszawskim pojechał na obóz do Zakopanego. Przemówienie, które wygłosił tam Bolesław Piasecki – szef stowarzyszenia katolickiego PAX – pełne było odniesień do Ewangelii. Dużo później okazało się, że w kwestii wiary Piaseckiemu było bliżej do NKWD niż do Boga. Mazowiecki w Paksie dotrwał do 11 sierpnia 1955, kiedy wraz z sześcioma kolegami ostentacyjnie opuścił współpracujący ze stalinowskimi władzami PAX, co o mało nie skończyło się dla nich wię-

zieniem. Później, na fali odwilży, władza zgodziła się na powstanie katolickiego miesięcznika „Więź”. Redaktorem naczelnym został w 1958 roku, a przestał nim być w 1981. Atmosferę w redakcji najlepiej oddają notatki, do których dotarł historyk profesor Andrzej Friszke, sporządzone po marcu 1968 roku na potrzeby Urzędu do Spraw Wyznań: „nasilił się proces koncentrowania wokół zespołu ludzi niewiele mających wspólnego z religią, ale pozostających w opozycji do marksizmu. Od tego momentu coraz szerzej na łamach »Więzi« występują tendencje rewizjonistyczne zarówno w odniesieniu do historii, jak i obecnej rzeczywistości”. Mimo to władza nie odważyła się zlikwidować tytułu.

Mandatów Mazowiecki miał kilka. Wszystkie za myślenie. Te niemiłe: kierując autem, często się zamyślał i raz niemal nie wpadł samochodem pod tramwaj, a innym razem przejechał zjazd na autostradzie w NRD i przy próbie zawracania doszło do stłuczki. No i te najważniejsze – poselskie. Pierwszy raz posłem został w 1961 roku z ramienia katolickiej grupy Znak. Wybierany był przez kolejne trzy kadencje. – Aż do czasu, kiedy jego wystąpienia były już tak niewygodne, że po prostu skreślono go z listy kandydatów i w PRL o oficjalnym politykowaniu mógł zapomnieć – mówi profesor Friszke. Władza szczególnie źle zniosła jego protest w obronie studentów z marca 1968 roku.

A całkiem źle pomysł z rozgrzebywaniem sprawy strzelania do robotników w grudniu 1970 roku. Kolejne społeczne mandaty zdobywał już w wolnej Polsce. Był posłem do Sejmu RP I, II i III kadencji. To jemu w dużym stopniu zawdzięczamy kompromis, dzięki któremu udało się uchwalić konstytucję. Senator Platformy Obywatelskiej, a kiedyś poselski oponent profesor Stefan Niesiołowski z rozrzewnieniem wspomina sejmowe wystąpienia Mazowieckiego: – Ze świecą szukać teraz w parlamencie takich. Rzeczowe, konkretne i bez grama populizmu. Jak teraz słucham Giertycha czy Ziobry, to mam wrażenie, że oni od jakiejś innej małpy pochodzą – zauważa senator i profesor biologii.

Małomówny żółw w satyrycznym programie „Polskie zoo” był parodią Tadeusza Mazowieckiego. Kiedy w 1990 roku wystartował w wyborach prezydenckich, prawdziwego żółwia dostał od swoich zwolenników

Misia była przyjaciółką rodziny i autorką receptury nalewki na czarnych porzeczkach, którą do obozu internowania w Jaworzu przemycali bliscy Tadeusza Mazowieckiego. – W czasie interny były dwie kategorie: pijacy, którzy szybko osuszali zdobyte trunki, i dżentelmeni, którzy smakowali je towarzysko. Tadeusz Mazowiecki należał do dżentelmenów – wspomina Niesiołowski. Krzepiąca nalewka z porzeczek składała się z mrożonych owoców, wódki Bałtyk i spirytusu. Miała też tę zaletę, że więzienni klawisz nie odróżniali jej od kompotów. Zapewniało to ciągłość dostaw, co jest o tyle istotne, że Tadeusz Mazowiecki był jedną z ostatnich osób, które opuściły obóz internowania: aresztowany 13 grudnia 1981 roku w domu pojawił się dopiero 24 grudnia 1982 roku.

Możliwie najlepszy – te dwa słowa powtarzał jak mantrę współpracownikom przez kilka sierpniowych tygodni 1989 roku. Możliwie najlepszy miał być pierwszy niezależny rząd, który przyszło stworzyć z poparciem Lecha Wałęsy. I możliwe najlepsze miało być wyjście z gospodarczego pata, w którym inflacja sięgała 251 procent rocznie i ciągle rosła. Nie był to rząd łatwy do skonstruowania. – Masowo mu odmawiano, bo ludzie bali się tej ogromnej odpowiedzialności – wspomina Jacek Ambroziak, szef Urzędu Rady Ministrów w rządzie Mazowieckiego. Jarosław Kaczyński też odmówił – ranga oferowanych stanowisk była jego zdaniem zbyt niska. „Mazowiecki zaproponował mi do wyboru: stanowisko szefa cenzury, wojewody elbląskiego, członka rady MON lub zastępcę prokuratora generalnego” – wspominał obecny premier w wywiadzie rzece „O dwóch takich...”.

12 września 1989 roku, po 17 latach przerw, Tadeusz Mazowiecki znów stanął na sejmowej mównicy, tym razem jako premier. Jego rząd miał przetrwać zaledwie 14 miesięcy i wdrożyć program reform, których nie udało się skończyć jego następcom przez 17 lat.

Marlboro light to produkt, którego nie może zabraknąć pod ręką Tadeusza Mazowieckiego. Namiętnie pali od ponad 60 lat. Zmienia tylko marki papierosów. Na próby ograniczania jego palenia ma zawsze ten sam argument: – O popielniczkę nie prosilem tylko podczas spotkań z papieżem.

W latach 60. palenie o mało go nie zabiło, bo cierpiał na chorobę wrzodową. Ale Jacek Ambroziak jest spokojny o przyszłość swego mentora: – W drugim dniu stanu wojennego francuskie radio podało informację, że nie żyje. Francuscy biskupi odprawili mszę za jego duszę. Jak gościność pochowali za życia, to pożyje długie lata. ■



Fot. MAREK SKORUPISKI/FORUM

IM jak Mazowiecki

JULIUSZ ĆWIELUCH



Episkopat Włoch żąda wycofania włoskiej ustawy o związkach partnerskich, homoseksualiści protestują. „Prawa człowieka? Kościół mówi jasno” – głosi napis przy zdjęciu Benedykta XVI

zgodą Watykanu grozi politykom strzałem z najpotężniejszej armaty – ekskomuniką.

GEJE, KAZIRODZCY, PEDOFILIE

Lewicowa koalicja żarliwego katolika Romano Prodiego w lutym przedstawiła projekt ustawy „Prawa i obowiązki osób współżyjących trwale” (w skrócie DICO). W porównaniu z francuskim PACS czy prawodawstwem Hiszpanii DICO jest propozycją bardzo ostrożną. Nie zezwala na adopcję dzieci, a w urzędach stanu cywilnego partnerzy tej samej płci mają się rejestrować osobno, żeby uniknąć skojarzeń ze ślubem cywilnym i prób przekształcenia formalności w weselną feję. DICO reguluje kwestie spadkowe, mieszkaniowe, emerytalne, przewiduje nawet obowiązek alimentacyjny wobec porzuconego partnera lub partnerki, ale na zasadach o wiele mniej korzystnych niż w przypadku małżeństwa.

Mimo to włoski episkopat i Watykan zareagowały niesłychanie ostro. Benedykt XVI ostrzegł, że „za sprawą relatywizmu i pozytywizmu prawnego małżeństwo staje się nadbudową prawną, którą człowiek może dowolnie manipulować, pozbawiając ten związek charakteru heteroseksualnego”. Mówił o „silnym lobby postmodernistycznego hedonizmu, które chce okaleczyć rodzinę i przyjąć skierowane przeciw niej prawa”.

Włoscy hierarchowie tłumaczyli, że uznanie związków homoseksualnych to cios zadany prawom naturalnym, który może doprowadzić do usankcjonowania kazirodztwa i pedofilii. Wezwali urzędników katolików, by stosowali w tej sprawie „obywatelskie nieposłuszeństwo”, a biskup San Marino stwierdził, że katolickim politykom, którzy poprą ustawę o DICO, nie należy udzielać komunii.

Wreszcie włoski episkopat napisał w specjalnym oświadczeniu, że „chrześcijanin, który poparłby legalizację wolnych związków, byłby niekonsekwentny. Parlamentarzysta katolik ma moralny obowiązek głosowania przeciw takiej ustawie i nie może odwołać się do zasady pluralizmu i autonomii świeckich w polityce”.

TALIBOWIE, PSEUDOHOMOFOTY, FASZYŚCI

Ofensywa przeciw DICO ściągnęła na Kościół gromy. Komunistyczna „L'Unita” wyzwała biskupów od „talibów”, homoseksualiści – od „pseudohomofobów, którzy nie gardzą młodymi klerykami”, natomiast radykałowie i lewacy – od „faszystów”.

Do ataku ruszyła też intelektualna lewica pod wodzą Umberto Eco i Daria Fo. Argumentuje ona, że Włochy nie są państwem wyznaniowym, więc deputowany musi być wierny konstytucji, własnemu sumieniu i wyborcom, z których ponad połowa popiera DICO. Wskazuje też, że Kościół, powołując się na nienaruszalne „prawa naturalne” i szantażując katolickich posłów ekskomuniką, zadaje cios funkcjonowaniu demokracji i otwarcie ingeruje we włoską politykę.

Podobnych argumentów używają przywódcy politycznej lewicy, choć sam premier katolik milczy. Generalnie niemal wszyscy krytycy, w tym znany watykanista Marco Politi z „La Repubblica”, podkreślają, że Kościół ma pełne prawo wyrażania swoich opinii w każdej ważnej społecz-

nie sprawie, ale nie ma prawa dyktować posłom, jak powinni głosować w konkretnych sprawach.

Kościół broni się, tłumacząc, że DICO dotyczy etyki, a nie polityki, i pyta, w jakich sprawach ma prawo głosu, skoro w kwestiach tak kardynalnych jak życie i rodzina tego prawa mu się odmawia. Obie strony przyznają, że stanowiska są nie do pogodzenia. Polemikę ostudzili nieco pogrobowcy Czerwonych Brygad, grożąc papieżowi i przewodniczącemu episkopatu Włoch śmiercią.

Tak mniej więcej przebiegają teraz okopy wojny o rząd dusz włoskich. Dla jednych to krucjata, próba wskrzeszenia państwa kościelnego i kolejny test na to, czy Kościołowi uda się wykręcić rękę politykom. Dla drugich – walka o naturalne prawa boskie stojące ponad tymi stanowionymi przez ludzi.

DON CAMILLO DEKOMUNIZUJE

Spór państwo-Kościół toczy się w specyficznym kontekście historycznym Italii. Od końca II wojny światowej Stolica Apostolska i włoski Kościół były nieocenionymi sojusznikami Zachodu w walce z komunistycznym zagrożeniem i poprzez to stanowiły potężną siłę polityczną.

Na gruzach faszyzmu wyrosła opromieniona partyzancką sławą i kontrolowana przez Sowietów partia komunistyczna mogąca liczyć nawet na jedną trzecią głosów w demokratycznych wyborach. Pius XII nie bez racji widział w niej śmiertelne zagrożenie dla Kościoła, zachodni sojusznicy – dla układu sił w Europie.



Watykan grozi ekskomuniką politykom, którzy poprą ustawę o wolnych związkach. Na zdjęciu: Lewicowy premier katolik Romano Prodi przyjmuje komunię od byłego przewodniczącego episkopatu Włoch

Jedyną polityczną alternatywą stała się wspierana przez Kościół chadecja. Stąd Watykan i episkopat, korzystając z pisanych i niepisanych przywilejów, wielokrotnie ingerowały we włoską politykę, namaszczając prezydentów i premierów. Teorie spiskowe mówią, że przez lata wręcz ją prowadziły.

Katolicyzm przestał być religią państwową dopiero w roku 1984. Znacznie wcześniej Kościół zapewnił sobie uprzywilejowaną pozycję dzięki wpisaniu do konstytucji w 1947 roku paktów laterańskich z 1929 roku, w których Benito Mussolini zapewnił Watykanowi suwerenność,

WATYKAN miesza

PIOTR KOWALCZUK, RZYM

Religia miesza się z polityką nie tylko w Polsce. We Włoszech Kościół też walczy o swoje. Ale ciszej i o wiele skuteczniej

We Włoszech nie ma radia ojca Rydzyskiego, ksiądz z ambony nie tłumaczy, na kogo głosować, a episkopat jak ognia unika komentarzy politycznych. Mimo to Kościół znalazł się w krzyżowym ogniu oskarżeń o niedopuszczalną ingerencję w politykę i rujnowanie procesu demokratycznego. Chodzi o sprzeciw hierarchów wobec projektu ustawy o wolnych związkach, w tym homoseksualnych.

Emocje sięgają zenitu. Minister spraw wewnętrznych alarmuje, że Italia staje się państwem wyznaniowym na wzór islamskich teokracji, a antyklerykałowie ostrzegają, że z Watykanu rusza chrześcijańska rekonkwista Europy. Nie zważając na to, włoski Kościół okopał się pod hasłem „Non possumus” i za

prymat Kościoła rzymskokatolickiego we Włoszech, nierozzerwalność małżeństw i obowiązek nauki religii w szkołach.

Przed wyborami w 1949 roku wobec rosnących wpływów komunistów Pius XII wyklął wszystkich należących do partii komunistycznej. Od wczesnych lat 50. Włosi przed pójściem do urn otrzymywali list pasterski ze wskazaniem, że trzeba głosować na chadecję. Pamiętne sceny z ekranizacji nowelek Giovanniego Guareschiego, w których Don Camillo bije w dzwony, gdy komuniści organizują masówkę, nie odbiegają daleko od prawdy.

Wielu biskupów wysyłało zakonników i świeckich aktywistów, by zakłócili komunistom wiece. A ci nie cofali się, nawet gdy dochodziło do rękoczynów. Po Italii jeździły „ruchome kaplice” – ciężarówka z głośnikami i ołtarzem. Pojawiały się zawsze w pobliżu komunistycznych masówek. Uczestniczących w tych akcjach nazywano „latającymi braćmi”. A bracia nie tylko wypominali wiernym grzechy, ale też wskazywali grzeszników. Na domach i mieszkaniach żyjących bez ślubu pojawiały się napisy: „Tu mieszkają konkubenci”.

WŁOSI ZAMYKAJĄ DRZWI DO SYPIALNI

Bezpośrednie zaangażowanie w politykę przyhamował nieco Sobór Watykański II (1962–1965) kładący nacisk na ewangelizacyjną stronę działalności Kościoła. Mimo to dzięki jego wsparciu chadecja aż do połowy lat 90. miała de facto monopol na władzę, a Kościół duży wpływ na włoskie życie polityczne. W książkach o powojennej historii Włoch powtarzają się zdania: „Nie został premierem, bo nie zdobył poparcia Watykanu”.

Gdy w 1992 roku wielki skandal korupcyjny zmiotł chadecję ze sceny, Jan Paweł II wystosował list do włoskiego episkopatu, w którym zachęcał biskupów do działań na rzecz jedności katolików, co można interpretować jako ostatnią stricte polityczną próbę ingerencji Watykanu w sprawę państwa. Zresztą po rozpadzie chadecji, której ludzi można dziś znaleźć i na lewicy, i na prawicy, Kościół stracił możliwość bezpośredniego oddziaływania na włoską politykę.

Kontrola nad życiem politycznym nie oznaczała bynajmniej kontroli nad obywatelami. Pierwszą batalię o rząd dusz Kościół przegrał już w 1946 roku, gdy przed referendum poparł monarchię. Włosi wybrali republikę. Chadecy korzystali z kościelnego parasola, ale często interes polityczny brał górę nad radami i wskazaniami płynącymi z Szpiżewy Bramy. Nie związali się z neofaszystami, a potem zawarli sojusz z socjalistami.

Kłeską Kościoła zakończyła się również batalia o rozwody i aborcję. W 1970 roku pod rządami chadecji parlament przyjął ustawę dopuszczającą rozwody, a naród potwierdził tę decyzję w referendum. Podobnie miała się sprawa z aborcją, która od 1978 roku jest we Włoszech dostępna w zasadzie na żądanie. W zorganizowanym przy ogromnym wsparciu Kościoła referendum, które miało ją znieść, aż dwie trzecie Włochów postanowiło ustawę utrzymać. I to mimo dramatycznego apelu Jana



Nowy przewodniczący episkopatu Włoch arcybiskup Angelo Bagnasco zasugerował, że związki partnerskie to krok w stronę legalizacji pedofilii i kazirodztwa



W odpowiedzi Czerwone Brygady grożą śmiercią i jemu, i papieżowi. A arcybiskup odprawia msze święte pod ochroną policji

Pawła II ze szpitala Gemello, gdzie otoczony współczuciem cących Włoch leczył rany po zamachu. Jak to ujął Politi: „Włosi zamknęli przed Kościołem drzwi do sypialni”.

Bezpośrednia ingerencja Kościoła czy Watykanu w sprawy politycznych wyborów Włochów jest dziś nie do pomyślenia, podobnie jak uległość wobec biskupów. Politycy manifestują swój szacunek, ale i niezależność. Prezydent o mocno komunistycznej przeszłości Giorgio Napolitano pojawia się na mszach, spotyka się z biskupami. Biskupi nie udzielają poparcia ani konkretnym partiom, ani osobom.

JAK ODZYSKAĆ RZĄD DUSZ

Czy teraz Włosi zatrzasną drzwi do mieszkań par homoseksualnych? 50,3 procent Włochów chętnie przyznałoby prawa wolnym związkom, ale prorodzina kampania Kościoła jest bardzo skuteczna. Jeszcze w czerwcu ubiegłego roku zwolenników DICO było aż 63 procent. Ale 60 Włochów na stu sądzi, że Kościół nie powinien naciskać na posłów w sprawie DICO.

Takich paradoksów jest więcej. 88 procent Włochów wierzy w Boga, choć tylko 35 pro-

cent można uznać za regularnie praktykujących. Kościół cieszy się największym autorytetem, choć aż 60 procent Włochów uważa, że wskazania Kościoła są pożyteczne, ale w końcowym rozrachunku należy się kierować własnym sumieniem. Aż trzy czwarte Włochów uważa aborcję za moralnie naganną, ale dwie trzecie nie dadzą sobie wydrzeć prawa do usuwania ciąży. Najchętniej kupowanym tygodnikiem pozostaje „Familia Christiana”.

Ale największy paradoks polega na tym, że tracąc wpływy polityczne, Kościół umocnił swój rząd dusz. Nauczył się szanować demokrację i rozdział Kościoła od państwa, ale jednocześnie odkrył, że może o wiele skuteczniej osiągać swoje cele, wywierając nacisk na samych obywateli – katolickich polityków i wyborców.


Dwa lata temu zorganizowano referendum w sprawie liberalizacji drakońskiej ustawy o sztucznym zapłodnieniu. Wyklucza ona obcych dawców, na zabieg mogą liczyć wyłącznie pary małżeńskie w wieku płodnym, nie zezwala na eksperymenty z embrionami i ich badanie przed wszczęciem. W rezultacie wiele Włosek, wyłącznie bogatych, wyjeżdża na zabiegi za granicę, nawet do Turcji.

Tym razem Kościół nie radził, jak głosować. Zaapelował o bojkot referendum. Z powodu niskiej frekwencji stara ustawa pozostała w mocy, choć nie powiodła się prowadzona równoległe kampania o ograniczenie prawa do aborcji. Gdyby frekwencja przekroczyła 50 procent, ustawa przypuszczalnie zostałaby przynajmniej w części zniesiona.

Teraz, by nie dopuścić do uznania wolnych związków, w tym homoseksualnych, Kościół grozi posłom ekskomuniką. I wiele wskazuje na to, że i tę batalię wygra. Według Politiego „w tej sprawie znaleźliśmy się w pułapce i nikt nie wie, jak z niej wyjść. Przypuszczalnie z powodu nacisków Kościoła ustawa nie zostanie uchwalona, choć powstaną ustawy albo poprawki do już istniejących, gwarantujące szersze prawa partnerom w takich związkach, ale jako indywidualnym osobom. To wszystko według mnie będzie stratą czasu, bo przecież wolne związki to istniejące od dawna zjawisko społeczne. Przypada na niego 550 tysięcy par”.


Kościół twierdzi, że naturalne prawa boskie nie podlegają głosowaniu i każdy chwyt w ich obronie jest dozwolony, oponenty – że Kościół zabija demokrację.

Znany filozof Paolo Flores D'Arcais na łamach „La Repubblica” widzi całą sprawę w o wiele szerszej i bardziej dramatycznej perspektywie. Twierdzi, że właśnie decydują się losy europejskiego światopoglądu i demokracji. Ostrzega, że jeśli teraz Kościołowi uda się narzucić swoje poglądy włoskiemu parlamentowi, rozpocznie się rekonkwista Europy: najpierw Włochy, potem Hiszpania i Francja. Prezydent Lech Kaczyński po kwietniowym spotkaniu z Benedyktem XVI w Watykanie zapewnił już, że Polska stanie w pierwszym szeregu walki o rechrystianizację Europy.

Podyskutuj o tym artykule w  w serwisie media.wp.pl



Wyobraź sobie, jak z biegiem czasu może działać na Twoją skórę mydło, które tak wysycha...

 Ale Dove to nie mydło. To w 1/4 krem nawilżający połączony z delikatnymi składnikami myjącymi, aby Twoja skóra mogła zatrzymać więcej wody każdego dnia. **Codziennie nawilżanie to sekret pięknej skóry. A kto wie o nawilżaniu więcej niż Dove?**

Dove Kremowa Kostka Myjąca





Nicolas Sarkozy

Ségolène Royal

François Bayrou

ARIELLE THEDREL, PARYŻ

Te wybory rozstrzygną się już w pierwszej turze. A Ségolène Royal prawie na pewno je przegra

kiwań socjalnych, nie wierzą w to, że opozycja potrafiłaby rządzić lepiej niż ustępująca większość. Dlatego są gotowi posłać do diabła jednego i drugiego.

Do frustracji dochodzi zagubienie. 64 procent uważa programy wyborcze za „mętne”, a zamęt ten chętnie pogłębiają sami kandydaci. I tak lider prawicy Nicolas Sarkozy chwala pod niebiosa ikony lewicy Jeana Jaurès'a i Leona Bluma, a socjalistka Ségolène Royal mówi o tożsamości narodowej i namawia Francuzów, by każdy sprawił sobie trójkolorową flagę.

Bezrobocie, siła nabywczą i ochrona socjalna – to oficjalny tryptyk zagadnień każdej kampanii prezydenckiej we Francji. Ale w tych wyborach chodzi nie tyle o programy (które są często bardzo zbliżone), ile o styl rządzenia.

Royal, która przodowała w sondażach na początku kampanii, okazała się niezdolna do rozkręcenia swojej kandydatury. Nowa liderka Partii Socjalistycznej popęła całą serię gaf, a spora część wyborców ma dziś poważne wątpliwości co do tego, czy Royal jest politykiem prezydenckiego formatu. – Nie mogę się do niej przekonać – mówi anonimowo jedna z działaczek socjalistów. – Czuć w niej sztywność, jakby była zablokowana. Być może dlatego, że nie dość wierzy w siebie.

Sarkozy też ma problem. Mimo jego ogromnego wysiłku wyborcy wciąż widzą w nim autokratę żyjącego w symbiozie z prezesami wielkich spółek giełdowych, człowieka podziwianego, ale odległego, z którym trudno się identyfikować.

– Sarkozy budzi lęk – mówi sympatyk jego partii UMP – Jest w nim coś porywczego. Patrzysz na niego i myślisz, że kiedyś może mu odbić.

Na kłopotach dwóch czołowych kandydatów korzysta oczywiście François Bayrou, który już odruchowo zajmuje pozycje odwrotne niż Royal i Sarkozy. Unika wszelkich obietnic, uwodzi nie retoryką, tylko powściągliwością i pragmatyzmem. Zgarnia najlepiej wykształconych wyborców w wieku 35–49 lat, czyli wielkomięjską klasę średnią.

Kandydat centrum ma natomiast kłopot z przekazaniem sympatii na determinację wyborców do głosowania na jego osobę. 21 procent Francuzów chciałoby, żeby został prezydentem, ale już tylko 9 procent dopuszcza taką ewentualność (w przypadku Sarkozy'ego – aż 59 procent). Głównie dlatego, że wyborcy nie wierzą w jego projekt polityczny. Na 12 tematów kampanii wyborczej od biedy po politykę zagraniczną Sarkozy wygrywa w 7, Royal w 5, a Bayrou w żadnym. Jego elektorat jest na dodatek płynny – prawie połowa sympatyków kandydata centrum przyznaje, że 22 kwietnia może jeszcze zmienić zdanie.

POWTÓRKA Z LE PEN'A?

Na tydzień przed pierwszą turą nikt nie jest gotów zaryzykować jakiegokolwiek prognozy wyniku, zwłaszcza że ponad 40 procent respondentów wciąż nie wie, na kogo odda głos. A to daje nadzieję nie tylko sztabowi Bayrou, ale także Le Penowi, który na ostatniej prostej zawsze dogania peleton.

Niepewność wyniku i obawy związane z ewentualną powtórką roku 2002, kiedy Le Pen wdarł się do drugiej tury, ma jeden dobry skutek – Francuzi zamierzają masowo wziąć udział w wyborach. W najbliższą niedzielę ma pójść do urn 79 procent uprawnionych.

AUTORKA JEST DZIENNIKARKĄ „LE FIGARO”

Babski wieczór!

2 CD



Babski wieczór!

* GLORIA GAYNOR * BANANARAMA * TINA TURNER * GABRIELLE * BILL WITHERS *
* MINNIE RIPERTON * ROXETTE * GEORGE MICHAEL * M PEOPLE * POINTER SISTERS *
* LIONEL RICHIE * SUGABABES * BARRY WHITE * LUCY PEARL * CHAKA KHAN *
* HOT CHOCOLATE * ARETHA FRANKLIN * CYNDI LAUPER * SIMPLY RED * BEN E. KING

...bo
Dziewczyny lubią
dobrą zabawę...!

Już w sklepach!

Radio ZET

zwierciadło



FASHION

polki.pl

merlin.pl

Multikino



Szczepionka z kapusty

Wybitny polski uczyń stworzył właśnie rośliny mogące chronić przed ospą. To kolejne jego osiągnięcie po zieleninie walczącej z żółtaczką i ze wścieklizną



Nowa roślina odtworzona z kilku zmienionych genetycznie komórek. Czy będzie produkowała leki dla ludzi?

Fot. BOGDAN KRZEL

PIOTR KOSSOBUDZKI

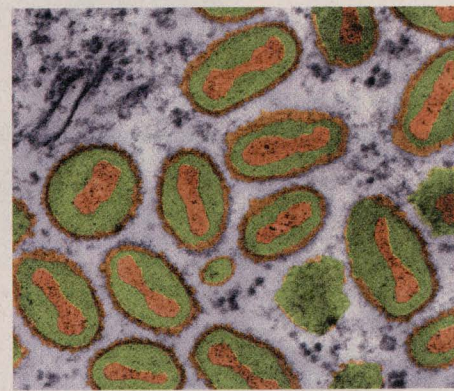
Biotechnologia może czynić cuda. Bo jak inaczej nazwać przerobienie pomidora, kukurydzy czy kapusty w fabrykę leków dla ludzi? I nie chodzi tu bynajmniej o witaminy, ale o szczepionki przeciwko najgroźniejszym chorobom i ludzkie przeciwciała, które mogą walczyć z nowotworami.

Jednym z czołowych naukowców tworzących roślinne fabryki leków jest Hilary Koprowski – słynny polski wirusolog i immunolog pracujący w USA. W ubiegłym tygodniu opisał na łamach prestiżowego tygodnika naukowego najnowsze osiągnięcie swojego zespołu: kapustę i tytoń produkujące szczepionkę przeciw ospie. – To przełomowa praca – powiedział „Przekroju” doktor Maxim Golovkin, jej współautor i członek zespołu Koprowskiego z Thomas Jefferson University. – Jeden z pierwszych przypadków, gdy niezwykle rzetelnie przeprowadzono całą procedurę. Od wprowadzenia genu do roślin, aż do oceny, na ile skutecznie wytworzona w nich szczepionka chroni przed chorobą.

Roślina kontra wirus

Produkcja obcych białek w tytoniu, kukurydzy czy łubinie nie jest większym problemem. Botanicy i genetycy znają te gatunki na wylot, łatwo je modyfikować genetycznie, łatwo je też uprawiać. Problem pojawia się, gdy oczekujemy od nich dużych ilości substancji, która ma zapewnić ludziom ochronę przed bakteriami lub wirusami. Pewnie, bezpiecznie i niedrogo.

Naukowcy z zespołu profesora Koprowskiego podeszli do zadania z dużym rozmachem. Przygotowali dwie różne konstrukcje genetyczne zawierające gen B5 wirusa ospy. Białko produkowane na podstawie informacji zapisanej w tym genie powinno powodować silną reakcję odpor-



Fot. SP/IST NEWS

Obroną przed wirusami ospy (powyżej), potencjalną bronią bioterrorystów, mogą być szczepionki produkowane w roślinach. Podobnie jest z wąglikiem czy ze wścieklizną

nościową. Te konstrukcje wprowadzono następnie do dwóch różnych roślin – tytoń i jarmużu (odmiana kapusty nie tworząca główek). Z tych roślin wyprodukowano później kilka rodzajów preparatów zawierających B5 – przerabiano całe liście lub izolowano z nich cenne białko. Takie szczepionki podawano w końcu w różnej formie myszom i miniaturowym świniom. Część z nich dostała je w postaci tabletek, część jako spray do nosa, a inne w zastrzykach. Po tej operacji nadeszła chwila prawdy: zmierzono stężenie ochronnych przeciwciał w organizmach zwierząt. W przypadku myszy dodatkowo sprawdzono, czy szczepionka chroni je przed śmiertelną dawką wirusów. I chroni! Przeżyły wszystkie, którym podano najskuteczniejszą formę roślinnego preparatu – roztwór oczyszczonego białka w formie zastrzyków. Szczepionka podawana doustnie nie dała spodziewanego rezultatu, a w przypadku sprayu do nosa udało się odnieść częściowy sukces. – Dzięki takiemu podejściu byliśmy w stanie opracować najskuteczniejszą procedurę dla konkretnego wirusowego białka i określonej rośliny, która je wytwarza – komentuje Golovkin. – Teraz droga jest otwarta. Stosując ten schemat badań, można szukać szczepionek przeciwko innym chorobom, testo-

wać różne kombinacje genów i roślinnych fabryk leków. W ich przypadku może się na przykład okazać, że najsilniej działa proszek z liści polykany w postaci tabletek.

Jadalne szczepionki próbują robić naukowcy na całym świecie. Do tej pory wstawiano roślinom geny niemal 50 różnych pasożytów człowieka i zwierząt. Tylko w Thomas Jefferson University badano już geny wirusa wścieklizny, toksyny cholery, bakterii wąglika czy wirusa powodującego SARS (zespół ostrej niewydolności oddechowej).

Salata jest dobra na wszystko?

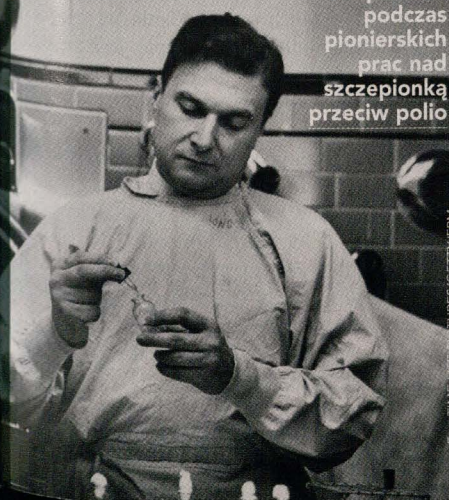
Wyzwanie podejmowali również uczeni w Polsce (zresztą przy wsparciu profesora Koprowskiego). Najbardziej znana jest chyba zmodyfikowana genetycznie sałata stworzona przez zespół doktora Józefa Kapusty, który pracuje obecnie w Instytucie Genetyki Roślin PAN i Instytucie Biotechnologii i Antybiotyków.

– Projekt zaczął się około roku 1996 – powiedział nam doktor Kapusta. – Do sałaty, doskonałej do produkcji preparatów doustnych, wprowadzaliśmy geny wirusa HBV wywołującego wirusowe zapalenie wątroby typu B. Sałata zaczęła produkować białka wirusa, a we krwi laboratoryjnych myszy (i grupki ochotników), które zjadły roślinną szczepionkę, pojawiły się przeciwciała przeciw wirusowi.

– Teraz doskonalimy metodę liofilizowania i standaryzacji szczepionki (czyli odwadniania materiału roślinnego i tworzenia z niego dawek o powtarzalnym składzie) – wyjaśnia doktor Kapusta. – Przygotowujemy też zgłoszenie patentowe, dlatego nie bardzo mogą szczegółowo opowiadać o tym projekcie.

„Na warsztacie” polskich genetyków jest również szczepionka przeciw wągliкови, którą wytwarza zmodyfikowany genetycznie tytoń. Ale w tym przypadku doktor Kapusta jest jeszcze bardziej tajemniczy. – To mogą być ważne prace z punktu widzenia zagrożeń terroryzmem – podkreśla naukowiec. – Nie zdradzę nawet, z jakich źródeł nasze badania są dofinansowane.

Hilary Koprowski podczas pionierskich prac nad szczepionką przeciw polio



Polio i fortepian

Niewielu polskich naukowców jest równie znanych w świecie jak profesor Hilary Koprowski. Od lat pracuje w USA, ale utrzymuje bardzo ścisłe związki z krajem. Mimo że ukończył 90 lat, nadal jest aktywnym naukowcem – kieruje laboratorium fundacji biotechnologicznej i centrum neurowirusologii Thomas Jefferson University. Opublikował ponad 900 artykułów naukowych, ale jego sława nie wynika z publikacji. To jemu zawdzięczamy doustną szcze-

pionkę przeciw wirusowi polio wywołującemu chorobę Heinego-Medina. Uratował nią miliony ludzi na całym świecie. Bez przesady można też powiedzieć, że to on wykorzystał polio z Polski – w 1958 roku подарował naszemu krajowi dziewięć milionów dawek szczepionki. Efekt? Gdy składał swój hojny dar, w Polsce na polio zapadało kilka tysięcy osób rocznie. Tymczasem w 1963 roku odnotowano... siedem przypadków choroby!

Ale to nie wszystko – profesorowi Koprowskiemu zawdzięczamy współczesną szczepionkę przeciw wściekliznie – mniej bolesną i bardziej skuteczną. Koprowski od lat pomaga polskim naukowcom. Zaprasza naszych uczonych do swoich instytucji, utworzył nawet fundację wspierającą polskie badania w zakresie nauk przyrodniczych i medycznych. Ale nie ogranicza się do medycyny – przez całe życie gra na fortepianie i komponuje.

Fot. TIME LIFE/ST. PETERSBURG/IFPM

Po co skłaniać rośliny do produkcji szczepionek, gdy na rynku są setki działających preparatów otrzymywanych na kilka innych sposobów? Powodów nie brakuje. Pierwszym jest bezpieczeństwo. Szczepionki otrzymywane z całych – choć osłabionych – wirusów czy bakterii mogą wywoływać reakcje niepożądane. Taka szczepionka jest bardzo silnym sygnałem dla układu odpornościowego, który odnajduje w niej nawet tysiące obcych białek. Inne ryzyko wiąże się z technologią produkcji szczepionek. Obecnie wirusy lub bakterie często namnaża się na zwierzęcych lub ludzkich tkankach. Mogą to być na przykład kurcze jaja albo laboratoryjne hodowle komórek. Może się zdarzyć, że do szczepionki przedostanie się jakiś nieznaną czynnik zakaźny. Oczywiście korzyści wielokrotnie przewyższają ryzyko, inaczej nikt by nie dopuścił takich szczepionek do użytku. Ale skoro można je robić bezpieczniej, to dlaczego nie spróbować?

Wszystkie te problemy znikają bowiem w przypadku produkcji szczepionki w roślinach. Same rośliny są naszym pożywieniem od początków ewolucji. Doskonale znamy tysiące gatunków całkowicie dla nas nieszkodliwych. Do ich DNA wstawiałoby się jeden lub kilka genów pobranych z wirusa lub bakterii. Nie trzeba by się martwić, że zostanieemy zarażeni nieznanym roślinnym pasożytem – rośliny są tak odmienne od zwierząt i ludzi, że ich choroby nas się nie mają. Ale to tylko jedna z przyczyn, dla których intensywnie próbuje się stworzyć roślinne szczepionki. Naukowców rozpalają też wizje ogromnych plonów i śmiesznie niskich kosztów.

Analizy sugerują, że w przyszłości może wystarczyć 80 hektarów obsianych odpowiednio zmodyfikowanymi roślinami, by wyprodukować szczepionkę przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B dla wszystkich dzieci na świecie! Co ważne, szczepionki z takich roślin można wytworzyć w bardzo prosty sposób, metodami stosowanymi dziś w przemyśle spożywczym. Sprawdzone na przykład, że lecznicze rośliny można przerabiać na proszek (pakowany później w kapsułki), nie niszcząc ich cennych białek. Jak? Technika stosowana przy produkcji mleka w proszku. Obfite plony i tania obróbka oznaczają niską cenę. Porażająco niską. Na stronach internetowych laboratorium Koprowskiego można znaleźć następującą kalkulację: koszt pojedynczego szczepienia tradycyjną szczepionką przeciwko HBV to 47 dolarów. A cena pojedynczej dawki jadalnej szczepionki przeciw HBV wytworzonej w pomidorach? 11 centów! Nawet jeśli doliczyć do tego wydatki na kontrolę jakości, opakowanie, transport i nadzór medyczny – różnica jest gigantyczna.

– To daleka droga, ale jestem przekonany, że ceny „roślinnych szczepionek” mogą być nawet 50–100 razy niższe niż tych obecnie stosowanych – powiedział nam Maxim Golovkin.

Lodówka niepotrzebna

Są jeszcze przynajmniej trzy ważne powody, dla których warto modyfikować genetycznie rośliny, by wytwarzały szczepionki. Ich produkty można przechowywać w temperaturze pokojowej. To olbrzymie ułatwienie i kolejna obniżka kosztów. To także nadzieja dla najuboższych krajów, których nie tylko nie stać na same leki, ale także na ich prawidłowe przechowywanie.

Dla tych właśnie krajów istotną będzie także „jadalność” szczepionek. Wiele z nich może mieć formę doustną, znacznie ułatwiającą podawanie preparatu. Mogłoby to robić nawet ludzie niebędący lekarzami, a jedynie przez nich nadzorowani. – Podanie szczepionki drogą doustną mogłoby wyzwalać najsilniejszą odporność właśnie w błonach śluzowych układu pokarmowego – uważa profesor Jacek Wysocki, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Wakcy-



Fot. BOGDAN KRZEL

Roślinne fabryki

Kiedy nadejdzie era szczepionek produkowanych w laboratoriach botaników – biotechnologów (na zdjęciu powyżej)? Na pewno prędzej nastąpi to w USA niż w Europie. Jest to spowodowane negatywnym podejściem europejskiej opinii publicznej do organizmów modyfikowanych genetycznie (GMO). A przecież roślinne fabryki leków to też GMO! Osoby protestujące przeciw inżynierii genetycznej zapominają często, że nie tworzy ona tylko pomidorów o przedłużonej trwałości. Roślinne GMO mogą ratować życie. Oczywiście, o ile zgodzimy się, żeby naukowcy prowadzili takie badania.

nologicznego (zajmującego się szczepieniami). – A te błony są miejscem ataku wirusów i bakterii przenoszących się z wodą i jedzeniem (na przykład polio, pałeczki cholery czy rotawirusów). Zresztą skorzystałby wszyscy – kto z nas lubi zastrzyki? W roślinach będzie można również wytwarzać szczepionki skojarzone, czyli takie, które uodparniają przeciwko kilku chorobom jednocześnie.

– To bardzo korzystne dla pacjenta – przekazuje profesor Wysocki. – Dziecko nie jest poduszeczką na igły, by każdą dawkę każdej szczepionki podawać mu osobno. Już dziś wytwarza się szczepionki zawierające po pięć–sześć rodzajów antygenów. To samo może być możliwe w przypadku produkcji szczepionek w roślinach.

Już za kilkanaście lat

Pytanie tylko, kiedy należy się spodziewać pomidorowych czy sałatowych szczepionek? Liczba przeprowadzonych testów na zwierzętach i wczesnych prób klinicznych mogłaby sugerować, że niedługo. Na ludziach sprawdzano już między innymi produkowaną przez kukurydzą szczepionkę przeciw chorobom biegunkowym, „ziemiaczane” preparaty przeciw wirusowemu zapaleniu wątroby typu B, a nawet preparat przeciw chłoniakom otrzymywany z tytoniu. W ubiegłym roku dopuszczono do użytku pierwszą szczepionkę dla zwierząt – wytworzoną przez tytoń cząsteczki wirusa NDV powodującego pomór drobiu.

– Szczepionki dla zwierząt wymagają zupełnie innych standardów – studzi mój entuzjazm Golovkin. – Jeśli chodzi o ludzi to większość dotychczasowych prób nie zakończyła się powodzeniem. Naskładano obietnic, rozbudzono nadzieje, a dopiero uczymy się produkować w roślinach pożądane białka w dużych ilościach. Potrzeba dalszych eksperymentów. Dopiero przystępujemy do badania na małpach naszej szczepionki przeciw ospie. Jeśli się uda, przejdziemy do prób na ludziach. Potrwa to przynajmniej od trzech do pięciu lat – ocenia doktor Golovkin.

Profesor Jacek Wysocki jest jeszcze bardziej sceptyczny. – Ta metoda ma ogromny potencjał, zwłaszcza w przypadku chorób przenoszonych drogą pokarmową. Ale sądzę, że na upowszechnienie się szczepionek wytwarzanych przez rośliny trzeba poczekać jeszcze jakieś 15 lat. No cóż, jeśli trzeba, to poczekamy. Zagryzając zwykłym pomidorem żal po nakłuwaniu zwykłą szczepionką...

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

Zakupmy z HOT-em...
...kocham ten SPORT
Kasia Bujakiewicz

Teraz w kioskach
co miesiąc!

cena promocyjna
2,99 zł

VIVA! ZAJRZYJ DO SKLEPÓW... WSZYSTKICH NARAZ

HOT MODA & SHOPPING

942 SPOSOBY NA MODNY LOOK

HOT ZESTAWY
Kasia Bujakiewicz prezentuje ciuchy na każdą okazję

MAKIAŻ KROK PO KROKU:
Mocne kolory na wiosnę

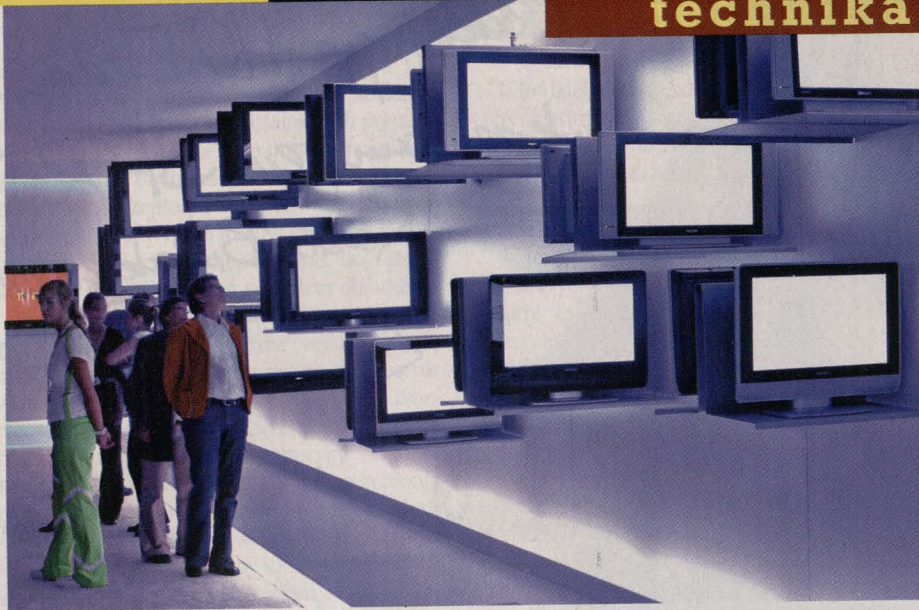
TEMAT NUMERU
72 pary dżinsów na każdą figurę

POMARAŃCZOWY, SREBRNY, ZIELONY:
Jak wybrać kolor dla siebie

NIE PRZEGAPI TYLKO W TYM MIESIĄCU WIECEJ BUTÓW

NAJLEPSZY MAGAZYN O ZAKUPACH I MODZIE

HOT porady **HOT stylizacje** **HOT zestawy**



Fot. A. VOSSBERG/UISUMFORUM

Zbieraj na telewizor

Po raz pierwszy od 30 lat warto pomyśleć o wyrzuceniu starego telewizora. Nadeszła epoka wysokiej rozdzielczości

PIOTR STANISŁAWSKI

Lepsze jest wrogiem dobrego. Od końca lat 60., gdy naprawdę rozpoczęła się epoka telewizji kolorowej, najpopularniejsza rozrywka świata niemal się nie zmieniła. Większość udoskonaleń dotyczyła szczegółów technicznych budowy ekranu czy po prostu zwiększania jego rozmiaru. Na dodatek jakość samych telewizorów tak bardzo się poprawiła, że praktycznie przestały się one psuć. Pod koniec lat 90. zapanowała kompletna stagnacja – każdy miał już swój odbiornik i nie widział powodu, by cokolwiek zmieniać.

Oczywiście producenci nie mogli akceptować takiej sytuacji – coś trzeba było zrobić, coś, co rozruszałoby rynek. Nieoczekiwanie z pomocą przyszła branża komputerowa. Obraz na monitorze, nawet tym najtańszym, był bez porównania ostrzejszy i ładniejszy od tego, który można było zobaczyć w telewizji. Ludzie poczuli, że lekko rozmyty, czasem ozdobiony „kaszą” lub duchami obraz mógłby być znacznie lepszy.

Z zaangażowania największych firm i zapotrzebowania rynku narodził się pomysł, który wreszcie dokonał skoku jakościowego – telewizja wysokiej rozdzielczości, czyli HDTV (high definition television). Najprościej mówiąc, chodzi tu o znaczną poprawę jakości obrazu telewizyjnego.

Jak sama nazwa wskazuje, technologia polega przede wszystkim na podwyższeniu rozdzielczości obrazu, a więc zwiększeniu liczby

punktów wyświetlanych na ekranie. W Europie typowy telewizor pokazuje 768 punktów w poziomie i 576 w pionie. Ten standard, nazywany PAL i opracowany w połowie lat 60., zupełnie wystarczy, gdy patrzymy na typowy ekran mający przekątną 25–29 cali. Jednak pojawienie się wyświetlaczy plazmowych i ciekłokrystalicznych sprawiło, że ekrany zaczęły gwałtownie rosnąć. Najpierw szczytem marzeń były 32 cale, potem ekrany 40-, 52-, 60-calowe. Niedawno przekroczono granicę stu cali, a wyścig trwa dalej.

Już przy 32-calowych ekranach rozdzielczość oferowana przez system PAL przestała się sprawdzać – punkty tworzące obraz stały się tak duże, że utrudniały oglądanie. Opracowano więc nowe standardy, które nie tylko zwiększają rozdzielczość obrazu, ale też poprawiają kolory i usuwają praktycznie wszystkie zakłócenia.

Pokazywanie lepszego obrazu wymaga przesyłania znacznie większej ilości danych. Normalna, analogowa transmisja nie jest w stanie podjąć temu zadaniu. Dlatego właśnie HDTV korzysta z transmisji cyfrowej. Obecnie w Europie w bardzo niewielu miejscach działają nadajniki naziemne wysyłające sygnał cyfrowy – większość tego typu transmisji korzysta z łączy satelitarnych lub systemów telewizji kablowej. Jednak kolejne kraje zapowiadają, że w drugiej dekadzie XXI wieku wyłączą całkowicie naziemne nadajniki analogowe i zastąpią je cyfrowymi.

Na razie w Polsce niewiele jest źródeł udostępniających obraz w wysokiej rozdzielczości. Od zeszłego roku działa telewizja satelitarna n, która transmituje w HD kilka kanałów, a niedawno do HDTV poważnie załapała się też Cyfra+. Jednak prawdziwy boom na wysoką rozdzielczość nadejdzie wraz z popularyzacją następcy DVD. Na razie o to miano walczą dwa systemy – Blu-ray oraz HD DVD. Wciąż nie wiadomo, który z konkurentów zwycięży, choć przewagę zdaje się zyskiwać ten pierwszy. Oba korzystają z niebieskiego lasera i mieszczą na płycie od 15 do 50 gigabajtów danych. Tak ogromna pojemność jest potrzebna na film w wysokiej rozdzielczości wraz z różnymi dodatkami.

Popularyzację standardu HDTV przyspieszają też nowe modele konsoli do gier – Sony PlayStation 3 i Microsoft Xbox 360. Obie mogą wyświetlać gry w wysokiej rozdzielczości, a zabawa na płaskim 42-calowym ekranie to naprawdę niezapomniane wrażenie. Dodatkowo PlayStation ma wbudowany odtwarzacz Blu-ray, na którym można oglądać filmy. Choć na razie nie ma ich wiele, Sony niedawno zaprezentowało „Casino Royale” w formacie HD z polskim lektorem i napisami.

Czy więc warto już dziś kupować telewizor pracujący w wysokiej rozdzielczości? Taki sprzęt bardzo szybko tanieje – dziś przyzwoite, 42-calowe modele kosztują nawet poniżej pięciu tysięcy złotych. Na takim ekranie dzięki technologii sztucznego podnoszenia rozdzielczości nieźle wygląda nawet obraz nadawany w systemie PAL.

Przy zakupach trzeba jednak zachować sporą ostrożność – ostatnio duże sklepy RTV zaczęły nerwowo wyprzedawać stare modele płaskoekranowych telewizorów, które nie obsługują jeszcze wysokiej rozdzielczości. Ekrany mogące wyświetlać HDTV mają zwykle napis HD Ready lub Full HD. Pierwszy najczęściej oznacza maksymalną rozdzielczość 1280 na 720 pikseli (zupełnie wystarczającą), drugi to 1920 na 1080 pikseli – maksimum tego, co oferuje HDTV.

A więc kupować czy nie? Cóż – to źle postawione pytanie. Pytać trzeba nie „czy”, ale „kiedy”. Polska podobnie jak reszta Europy zrezygnuje w końcu z nadawania analogowego sygnału telewizyjnego. Wszyscy telewidzowie będą musieli korzystać z cyfrowych odbiorników – albo wbudowanych w telewizor, albo do niego podłączanych. Co więcej, w przyszłości sygnał będzie nadawany w wysokiej rozdzielczości, więc szkoda byłoby nie móc w pełni skorzystać z jego zalet. Problem tylko w tym, że większość obecnie sprzedawanych telewizorów HD nie ma wbudowanego tunera obsługującego telewizję naziemną, więc w przyszłości i tak trzeba go będzie dokupić.

Jedno jest pewne – jeśli teraz zdecydujesz się na przesiadkę na HDTV, nie będziesz żałował. Różnica jakości jest ogromna.

5. FESTIWAL KOSMICZNY
NW JAZZ I FUNK

02.05

SCRATCH PERVERTS
TONY VESAS, PRIME CUTS, PLUS ONE

MC DYNAMITE
WIELKA
BRYTANIA

04.05
BAN BAN
(BRAZYLIA)

05.05
BROTHERS
(WIELKA BRYTANIA)

AMPSTRONG
JAGIELLOŃSKA 18
ZAKOPANE
WWW.AMPSTRONG.ORG.PL

Karnet ważny na wszystkie imprezy od 27.04.2007 do 05.05.2007 - 90 pln.
Bilet na Scratch Perverts feat Mc Dynamite + Miloopa, dj Squal, Ojciec Karol - 50 pln.
Bilety i karnety do nabycia na www.ticketpro.pl, www.eventim.pl i www.shortcut.pl

DR. BELTER

★ Heineken



PRZEKROJ

TICKETPRO

moveout

TVP3

NACZASIE

eventim

SHORTCUT.PL

WYGODNIK

DNB

clubbing.pl

krakflava

korba.pl

SVOBODAPL.org

clubbing.waw.pl

ULMAMBASS.PL

relaz

DS.ART.PL

LAIF

AKTIVIST

GAZETA Krakowska

radiostacja

80

Nawarzyć piwa

Jęczmień, drożdże, woda i chmiel. Ta mieszanka będzie nas chłodziła przez najbliższe miesiące. Zobacz, jak powstaje

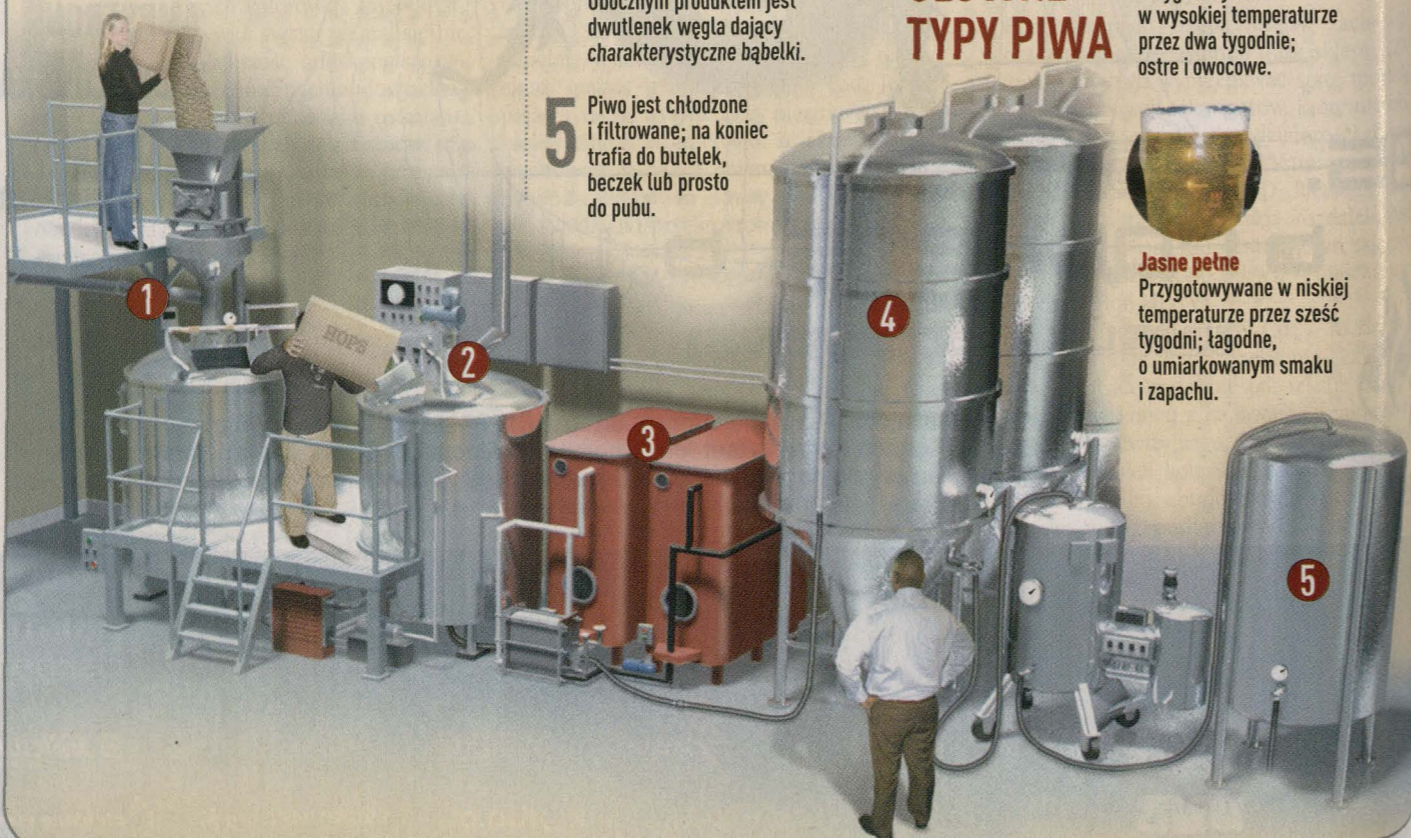
Piwo jest jednym z najstarszych napojów świata. Warzy się je co najmniej od siedmiu tysięcy lat. W Mezopotamii robotnicy dostawali wypłatę w postaci piwa. Ogromne piekarnie produkowały wielkie ilości pieczywa, które nie było zjadane, lecz służyło jako podstawa do fermentacji piwnej. Dopiero później odkryto, że najlepsze piwo powstaje z jęczmienia. Roślina ta

zawiera tak wiele rozkładających cukry enzymów, że jest w stanie przetworzyć nie tylko swoje ziarna, ale też inne zboża. Dzięki temu przy produkcji piwa Miller używa się 50-procentowego dodatku kukurydzy, a amerykański Budweiser zawiera ryż. Piwo można warzyć również na niewielką skalę – poniżej przedstawiamy działanie małego browaru, jakich wiele działa przy piwiarniach w Niemczech czy Czechach.



Wewnątrz przemysłowego „mikrobrowaru”

- 1 Rozgnieciony skietkowany jęczmień (stód) miesza się z gorącą wodą; w tym procesie wydzielą się cukier.
- 2 Surowiec gotuje się przez 90 minut. Na tym etapie dodaje się chmiel, który nadaje piwu charakterystyczny gorzki smak. W ten sposób otrzymuje się brzeczkę.
- 3 W wirówce następuje oddzielenie części stałych; po schłodzeniu do brzeczki dodaje się drożdże.
- 4 Rozpoczyna się fermentacja; w tym procesie cukier przekształca się w alkohol. Ubocznym produktem jest dwutlenek węgla dający charakterystyczne bąbelki.
- 5 Piwo jest chłodzone i filtrowane; na koniec trafia do butelek, beczek lub prosto do pubu.



GŁÓWNE TYPY PIWA

Piwa angielskie
Przygotowywane w wysokiej temperaturze przez dwa tygodnie; ostre i owocowe.

Jasne pełne
Przygotowywane w niskiej temperaturze przez sześć tygodni; łagodne, o umiarkowanym smaku i zapachu.

w skrócie



Rezus zlustrowany

Rezus, czyli jeden z gatunków makaka, to najczęściej wykorzystywana do badań małpa naczelna. Podawany przy grupie krwi układu Rh nosi nazwę pochodzącą właśnie od słowa Rhesus – odkryto go dzięki doświadczeniom na tych sympatycznych małpkach. Rezusy są też dziś głównym modelem podczas badań nad AIDS. Zespołowi naukowców zwołanemu przez amerykański Narodowy Instytut Badań nad Genomem Człowieka udało się niedawno poznać szczegółową sekwencję kodu genetycznego rezusa. To dopiero druga małpa naczelna, której genom udało się zsekwencjonować. Badacze podkreślają, że może to przynieść wyjątkowe korzyści, ponieważ badania nad rezusami trwają od ponad stu lat i znane są doskonale zarówno reakcje organizmu małpy, jak jego podobieństwa do organizmu człowieka. Dzięki temu uda się być może wyjaśnić genetyczne podłoże naturalnej odporności na wirusa HIV, jaką obserwuje się u niektórych ludzi.

Supernowa całkiem nowa

Jeszcze do niedawna wydawało się, że dobrze wiemy, jak działają supernowe. Ich eksplozje to koniec życia masywnej gwiazdy, która wyczerpała paliwo, zaczyna zapadać się w sobie, a po osiągnięciu krytycznej gęstości i temperatury wybuchu z taką siłą, że przez krótki czas świeci jaśniej niż wszystkie gwiazdy galaktyki razem wzięte. Supernowa oznaczona jako SN 2006jc zaskoczyła jednak specjalistów. 20 października 2004 roku gwiazda w galaktyce UGC 4904 nagle zwiększyła swoją jasność i uznano, że stała się właśnie supernową. Ale dwa lata później w tym samym miejscu nastąpił kolejny wybuch, który okazał się właściwą supernową. Astronomowie stanęli przed poważnym problemem – żaden z modeli ewolucji gwiazd nie wyjaśnia takiego następstwa zdarzeń. Nie wiadomo, co spowodowało pierwszy wybuch i dlaczego gwiazda tak krótko po nim zamieniła się w supernową. Jeśli nie uda się znaleźć wyjaśnienia w ramach istniejących teorii, trzeba będzie przebudować całą wiedzę o końcu życia masywnych gwiazd.

Świat nie zawsze jest tym, czym się wydaje



Wydanie Specjalne „Przekrój Nauki” JUŻ W SPRZEDAŻY

- Co wiemy dzisiaj o rzeczywistości?
- Co robi mózg z informacjami, które dostaje z zewnątrz?
- Dlaczego wciąż jesteśmy bezradni wobec osobliwości świata?

„Przekrój Nauki” Jak odbieramy rzeczywistość

– nowe wydanie już w sprzedaży w sieciach Empik, HDS, Inmedio, Relay, salonach prasowych Ruchu i Kolportera

magazyn Mosza

PIENIĄDZE

Z budki do Londynu latem

Firma Dialog zamierza wprowadzić w budkach telefonicznych możliwość rozmów przez Internet. Takiego rozwiązania nie zastosowała jeszcze żadna firma w Polsce. Cena za minutę rozmowy wyniesie 10 groszy brutto (po-



Budki Dialogu mają stać się centrami multimedialnymi

łączenie lokalne, międzymiastowe i międzynarodowe). W ciągu kilkunastu miesięcy wybrane budki zostaną przekształcone w infokioski, gdzie po wrzuceniu kilku monet będzie można sprawdzić plan miasta, wysłać SMS-a, e-maila oraz przeglądać strony internetowe. Podobne infokioski funkcjonują już na Zachodzie, między innymi w Londynie, Paryżu i we Frankfurcie.

7374 zł

kosztuje średnio hektar ziemi rolnej sprzedawanej przez Agencję Rynku Nieruchomości. Co miesiąc ceny w ARN rosną o blisko 3 proc. Na rynku ziemi jest coraz mniej – w ARN zostało jeszcze 400 tys. hektarów.

Mówisz Mosz

Okazuje się już ostatecznie, że pieniądze zabrane przeze mnie w OFE i tam pomnażane wcale nie są całkiem moje, a tylko niby moje albo częściowo moje. To samo dotyczy 12 mln innych uczestników OFE, którzy przymusowo co miesiąc oddają 7 proc. swojej płacy na zasilenie II filara. Gdyby pieniądze tam ulokowane były całkiem nasze, w momencie przejścia na emeryturę moglibyśmy w całości je sobie wypłacić, wydać, przejeść albo zainwestować, gdzie chcemy, a po śmierci przysporzyć pożytku spadko-

biercom – żonie, mężowi, dzieciom, wnukom, a nawet odległemu kuzynostwu albo komuś zgoła obcemu. Nic z tych rzeczy. Postulowaną przez pracodawców możliwość dysponowania ubieranym kapitałem wykluczył rządowy zespół ds. ubezpieczeń kierowany przez wicepremiera L. Dorna. A to w obawie, że część Polaków szybko wydałaby wszystko, co ubierała. Dlatego po ojcowisku, w trosce o ich ostateczne dobro, zaproponowano przymus wyboru sposobu wypłaty emerytury spośród trzech możliwości, wśród których nie ma prawa do swobodnego dostępu do pieniędzy. Pozostanie więc nam niby-wyбір podyktowany niby-troską.

PODRÓŻE

Urlop prawie za darmo

Wakacje możesz spędzić za granicą, płacąc za nie pracą własnych rąk

Peter Munro pracował w winnicy niedaleko Montepulciano we włoskiej Toskanii. No sił kamienie, rąbał drwa. Wieczorami pił włoską grappę i po raz pierwszy w życiu skosztował sera pecorino z prawdziwej tokańskiej wytwórni. Kate Wilson ze swoim chłopakiem spędziła dwa tygodnie w Casa Marina w Hiszpanii. Pomagała w pracach w ogrodzie oraz przy remoncie domu należącego do jednej z hiszpańskich rodzin.

Międzynarodowy projekt o nazwie Help Exchange (www.helpx.net) daje możliwość nietypowego spędzenia wakacji – serwis oferuje kontakty do gospodarzy na całym świecie, którzy w zamian za drobne prace na terenie ich posesji lub na farmie dają podróżnikom dach nad głową oraz całodzienne wyżywienie. Prace są różne – od pielienia ogródka, przez renowację starych budynków i układanie muru z kamieni, po pomaganie przy hodowli owiec.

Najwięcej ofert pochodzi z Australii i Nowej Zelandii oraz z Francji, Anglii, Włoch i Irlandii. Zdarzają się także z Japonii, Ghany czy Laosu. Po zalogowaniu się i wpłaceniu 15 euro dostaniemy dostęp do kontaktów do gospodarzy na całym świecie. Określają oni w Internecie, jakiej pomocy oczekują i co mogą zaoferować. Z gospodarzami można się skontaktować, korzystając z namiarów podanych na stronie. W tej chwili dostępnych jest około 1300 ofert.

Gospodarze wymagają zazwyczaj, by pracy poświęcać od czterech do pięciu godzin dziennie. Jeśli potrzebują większej pomocy, oferują wówczas dodatkowe atrakcje: pływanie kajakiem, jazdę konno, wypożyczenie roweru, lekcje jogi czy angielskiego. Na podobnych zasadach działa serwis

www.wwoof.org oferujący pracę w gospodarstwach ekologicznych. Tu jednak proces jest bardziej skomplikowany. By dostać listę kontaktów, należy zapisać się do lokalnego oddziału organizacji w kraju, do którego się wybieramy. Opłaty rejestracyjne wahają się od 10 do 30 euro. Dach nad głową i wyżywienie w zamian za pracę w społecznych organizacjach i instytucjach na całym świecie można znaleźć również przez organizacje wolontariackie. Informacji warto szukać na www.youth.org.pl, www.vfp.org albo www.idealist.org. Trzeba jednak pamiętać, że serwisy te proponują zazwyczaj dłuższe wyjazdy, często poprzedzone szkoleniem.

SYLWIA KAWALEROWICZ

TECHNOLOGIE Supernumer

Posługujesz się kilkoma numerami telefonów? Innym w domu, innym w pracy, masz dwie komórki? Amerykańska firma GrandCentral oferuje usługę zunifikowanego numeru telefonu (www.grandcentral.com). Zintegrowanie dwóch numerów jest darmowe, przy maksimum sześciu numerach trzeba zapłacić 15 dolarów miesięcznie. Niestety, na razie usługa dostępna jest tylko w Stanach, ale zdaniem specjalistów jeden supernumer to przyszłość połączeń telefonycznych na świecie.



Już za rok będzie wiadomo, czy do polskich sklepów trafi pierwszy miód barciowy

ZDROWIE

Miód z drzewa

Międzynarodowa organizacja ekologiczna WWF zainicjowała w Polsce nowy projekt „Przywracanie bartnictwa w Polsce”. Inicjatywa ma na celu przywrócenie tradycji, jaką od X wieku była w naszym kraju hodowla pszczół w specjalnie wydrążonych dziuplach drzew. Barci mają powstać w Biebrzańskim i Wigierskim Parku Narodowym, na terenie Lasów Spalskich oraz w północnej części Puszczy Świętokrzyskiej. Miód zebrany z barci może stać się unikatowym produktem regionalnym.



Tadeusz Sabat

Czy miód z drzewa jest zdrowszy od tego z ula?

– pytamy Prezidenta Polskiego Związku Pszczelarstwa Tadeusza Sabata: – Zasadnicza różnica polega na tym, że w przypadku miodu z ula kontrolujemy, z jakiego nektaru jest on robiony. Pszczelarnie zakładają ule tam, gdzie akurat kwitnie konkretna roślin-

na. Dzięki temu wiadomo dokładnie, jaki miód uzyskamy, a więc jednocześnie, jakie będzie miał wartości lecznicze. Na przykład miód rzepakowy można podawać cukrzykom, ponieważ nie zawiera w ogóle sacharozy. W przypadku miodów barciowych pszczoły żyjące w lesie zbierają nektar ze wszystkiego, co rośnie w okolicy. Dlatego z punktu widzenia leczniczego miód z ula jest lepszy i bezpieczniejszy. Miód barciowy może być jednak bardziej interesujący smakiem, bardziej aromatyczny, bo zbierany jest z wielu rozmaitych kwiatów, często nietypowych.

TRENDY

Aromaimprezy

Do dobrej zabawy w klubie nie wystarcza już wystrój wnętrza czy rodzaj muzyki granej przez didżeja. W Niemczech, Holandii i Belgii nastał czas aromaimprez. Najstynniejszym na świecie aromadidżem jest Austriak Ericha Berghammer (pseudonim Odo7). Na każdą imprezę zabiera setki flakoników i pojemniczków, które wykorzystuje do tworzenia odpowiedniego nastroju imprezy. Odo7 większość ziół sprowadza z Azji, niektóre hoduje lub suszy na balkonie, inne konserwuje oliwą. By wydobyć właściwy zapach z kwiatu frangipani, styryka japońskiego, kardamonu czy piżma wiewery, używa blaszanych garnuszków, wody destylowanej i kuchenki elektrycznej. Więcej: www.odo7.com.



DJ Odo7 na każdą imprezę przjeżdża z walizką ziół

MOTORYZACJA

Marki mało awaryjne

Seat Altea to najmniej awaryjny samochód wśród aut trzyletnich – wynika z badań organizacji Dekra (www.uzywane.mojeauto.pl), która dokonała analizy technicznej ośmiu milionów pojazdów. W 98,3 proc. przebadanych samochodów tego modelu nie wykryto żadnej usterki. Na kolejnych miejscach znalazły się Volkswagen Golf i BMW X3. Na samym końcu listy jest Kia Carnival.

W autoteście sprawdzono 150 modeli samochodów



ALKOHOLE

Bąbelki z sokiem

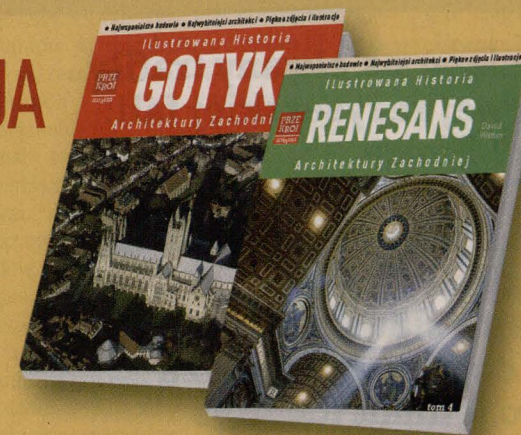
Picie wina musującego wydaje się banałem. Dlatego firma Ambra wprowadziła na rynek nietypowy alkohol będący połączeniem wina musującego z naturalnym sokiem owocowym. Produkt o nazwie Fiore zawiera 7 proc. alkoholu i dostępny jest w dwóch smakach: truskawkowym lub brzoskwiowym. Butelka o pojemności 0,75 l kosztuje od 10 do 12 zł.



REKLAMA

UNIKALNA KOLEKCJA „PRZEKROJU”

„Historia Architektury” w 10 tomach



TOM 3. „GOTYK” JUŻ W SPRZEDAŻY

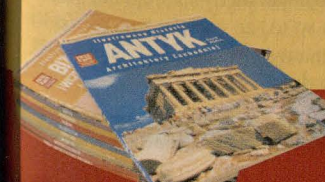
TOM 4. „RENEANS” W SPRZEDAŻY OD 26 KWIEŹNIA

KOLEJNE TOMY KOLEKCJI W SPRZEDAŻY CO DWA TYGODNIE

Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce

ZAMÓW KOLEKCJĘ!

Zamawiając 10 tomów, zaptasz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl





„Doskonałe popołudnie”



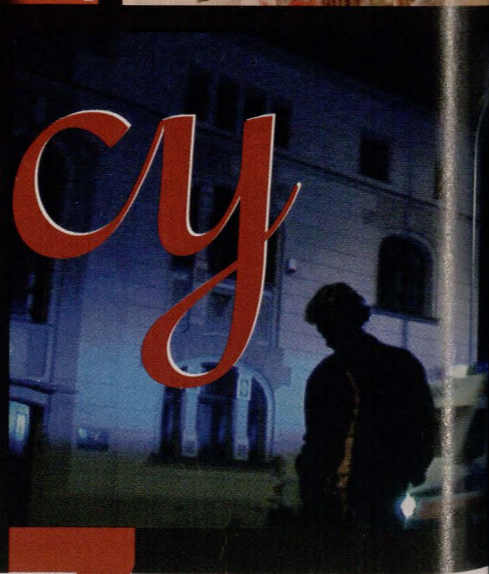
Fot. MARIA WITKUS / WARTO



„Wstyd”

Fot. IRMINIA PŁAŚKA/STING

Chłopcy z plakatu



„Aleja gówniarzy”

Fot. WWW.ALEJAGOWNIARZY.PL

MAŁGORZATA SADOWSKA, KAROLINA PASTERNAK

Tylko w tym miesiącu na ekrany trafiły trzy produkcje nowej reżyserskiej fali: „Aleja gówniarzy” Piotra Szczepańskiego, „Wstyd” Piotra Matwiejczyka (w kilkunastu miastach, w obiegu DVD) i „Doskonałe popołudnie” Przemysława Wojcieszka. W polskim kinie do głosu dochodzą młodzi – dlaczego jednak ich głos jest tak słabo słyszalny? I czy w ogóle warto ich słuchać?

Z tym słuchaniem, to – szczerze mówiąc – różnie bywa. Bo spróbujcie tylko państwo wczytać się w tyradę, którą z emfazą wygłasza bohater „Doskonałego popołudnia” Mikołaj (Michał Czernecki): „Codziennie mam tysiące powodów, żeby stąd wyjechać, wystarczy włączyć radio. Mam pazerny, skorumpowany rząd, który mnie dyma. Masę urzędników, którzy kręcą lewe interesy za publiczne pieniądze, i tłumek prokuratorów, którzy wyczyszczą te brudne interesy, jak je wytropi jakaś gazeta. Połowa moich kumpli zap... za grosze, druga połowa siedzi w Londynie i kombinuje, jak nigdy stamtąd nie wrócić. Czy wierzysz w to, że coś się zmieni? Że tej zmiany dokonamy my? Ty? Oni? Tak! Wierzę w to każdego dnia!”.

Nie brzmi to jak fragment normalnej rozmowy z przyjaciółmi nad frytkami w barze szybkiej obsługi, prawda? Raczej jak odezwa do narodu lidera nowej populistycznej partii. Bo „Doskonałe popołudnie” jest mocno skazane propagandowym tonem. Wojcieszek postawił sobie zapewne szczytny cel: pokazać pozytywnego bohatera, który nie jest kolejnym nieudacznikiem albo gówniarzem, tylko działa (chce wydawać, a jakże, polskie powieści współczesne) i udowadnia, że nie trzeba zaraz „spier... do Irlandii”, żeby godnie żyć. Niestety, słuchając jak złotousty Mikołaj deklamuje: „Jeszcze będzie pięknie, normalnie. Poczujemy się dumni z tego, że mieszkamy w Polsce!”, człowiek ma ochotę „spier...” nie tylko do Irlandii, ale nawet na Księżyc, byle dalej od takich haseł z plakatu.

Plakatowość to jeden z podstawowych problemów najmłodszego polskiego kina, którego autorzy widzą świat w czarno-białych barwach i chętnie ubierają swoje opowieści w schematy – w jednej z etiud „Ody do radości” znajdziemy dobrego hiphopowca, który mieszka w obskurnej kamienicy i kocha swoją babcię, oraz złego bogacza (bo bogaty znaczy zły!), szefa agencji reklamowej. Świat Wojtki z „Z odzysku” sprowadza się do wyboru: uczciwa praca za grosze w chlewie albo obrzydliwy proceder odzyskiwania długów. Xawery Żuławski poetykietkował „Chaos” według podobnego wzorca: wstrętny biznesmen, dobry anarchista i poczciwy, choć głupi dresiarz. We „Wstydzie” spotkamy odrażającego ginekologa robiącego aborcje i molestowaną sierotkę, a w „Alei gówniarzy” fotografa, który był artystą, a został chałturnikiem, i dawną koleżankę z klasy, która skończyła w burdelu. Młodzi reżyserzy posiłkują się wciąż tym samym miejskim krajobrazem blokowisk i kamienic, nędznych podwórek, zasiekanych klatek schodowych. Młoda Polska jest ubłocona, brzydka, biedna – i tak naprawdę stara.

AKTYWNY NA ZAMÓWIENIE

Bo to, czego młodym brakuje dziś najbardziej, to własny język i odwaga realizowania własnych pomysłów, a nie spełniania powinności; zamiast opowiadać, młodzi „podejmują tematy”. Jakby żyli w poprzedniej epoce, udziela im się poczucie zamknięcia, każą bohaterom szamotać się w Polsce i polskim losie jak w zamkniętej klatce – mimo że drzwi są od dawna otwarte.

W półgodzinnej „Podróży” Dariusza Glazera kasjerka z hipermarketu sfrustrowana i osaczona przez szarą rzeczywistość decyduje się rzucić robotę, dzieci i bezrobotnego męża i pojechać do Anglii. W ostatniej chwili wysiada jednak z autobusu i pokornie wraca na łono obojętnej sobie rodziny i marketowej kasy. Po co?! Dlaczego?! W imię rzekomego moralnego zwycięstwa? Dlaczego bohaterowie debiutantów są sparaliżowani niemocą? To jasne, że praca na zmywaku w Londynie dla ambitnych i wykształconych ludzi nie jest żadną nobilitacją, mimo wszystko zaskakuje jednak ton lamentu towarzyszący wątkom (coraz liczniejszym) związanym z falą wyjazdów młodych ludzi do pracy za granicę. To zawsze totalna porażka, a nie szansa, wyzwanie czy sposób na poznanie świata albo zarobienie pieniędzy. Gorzka jest „Oda do radości”, której bohaterowie spotykają się w autobusie do Lon-

dynu, „frajerstwem” nazywa emigrację bohatera „Doskonałego popołudnia”. Jakby wyjazd był wciąż sprawą ostateczną, bez szansy powrotu.

Być może młodzi czerpią te zużyte wzorce od swoich mistrzów w szkołach filmowych, być może ci drudzy im je nieświadomie narzucają. Zbyt często debiuty wyglądają bowiem nie jak spełnienie prywatnego filmowego marzenia, ale cudzych wyobrażeń o tym, jak ma wyglądać debiutanckie kino.

– Młodzi twórcy szczególnie poddawani są presji oczekiwań zamawiającego i bardzo często tej presji ulegają, wyrzucając obrazy, które wypełniają już ramy opisu rzeczywistości, zamiast dostarczać nowych, zaskakujących punktów widzenia – twierdzi Mateusz Werner z Instytutu Adama Mickiewicza, który młode kino nie tylko obserwuje, ale i inspiruje. To między innymi z jego inicjatywy powstał dokumentalny projekt „Polska-Rosja. Nowe Spojrzenie”. Zdaniem Wernera dobrym przykładem filmu „na zamówienie” jest choćby „Doskonałe popołudnie”.

– To precyzyjna odpowiedź na bardzo inteligentnie podpatrzoną tęsknotę za bohaterem „młodym, aktywnym i pozytywnie myślącym”, który nie byłby jednocześnie naiwniakiem chodzącym z głową w chmurach – tłumaczy. – By tę tęsknotę zauważyć, Wojcieszek musiał jednak czytać gazety, bo tłum wychodzący z kina nie wyraża swych tęsknot w sposób artykułowany. W tym sensie „Doskonałe popołudnie” jest utworem gazetowym. „Aleja gówniarzy” Piotra Szczepańskiego idzie w podobnym kierunku, nawet jeszcze dalej, bo „pozytywność przekazu” staje się tu wypowiedzią wprost, na szczęście miejscami autoironiczną.

Czasem jednak oczekiwania wobec filmów artykułowane bywają bardziej jednoznacznie. Jest tajemniczą poliszynela, że scenariusze „Urwiska” Macieja Pieprzycy czy „Krzyża” Magdaleny Piekorz miały kłopoty z zyskaniem akceptacji (a co za tym idzie – funduszy) w TVP, ponieważ pojawiają się w nich wątki

„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

traffic CLUB Zaprasza na spotkanie z **Barbarą Szczepułą** autorką książki **Dziadek w Wehrmachcie** i jej gościem **Donaldem Tuskiem**. Spotkanie poprowadzi **Roman Kurkiewicz**. 26 kwietnia (czwartek) o godz. 18.00 Sala klubowa, 3. piętro, wstęp wolny. Warszawa, Traffic Club, ul. Bracka 25 (róg Chmielna)



Dziadek w Wehrmachcie

REKLAMA



Matwiejczyk śmiało potępia aborcję oraz inne zło

FOT. BOGDAN KRZEL



Szczepański stworzył gówniarza, który nie wie, dokąd iść

FOT. MACHAL SZLAGA-REPORTER



Wojcieszek nie rzuci ziemi, skąd nasz ród!

najwyraźniej uznawane przez decydentów z publicznego medium za „niewygodne”: w pierwszym filmie znalazła się scena, w której pijani włamywacze niszczą w kościele figurę Matki Boskiej; w drugim główny bohater – ksiądz – rezygnuje z kapłaństwa. Ale podobne problemy spotykają nie tylko reżyserów młodszego pokolenia, bo poruszający temat lustracji „Korowód” Jerzego Stuhra również nie zachwylił TVP i ostatecznie współprodukuje go telewizja Polsat.

KTO NAS POKOCHA?

Debiutantom zwykle się wybacza słabości i skłonność do kompromisów, zapominając, że pierwsze filmy mogą być dziełami. Przykłady? Proszę bardzo: „Pożegnanie jesieni” Mariusza Trelisńskiego, „Rozmowa z człowiekiem z szafy” Mariusza Grzegorzka, „Balanga” Łukasza Wyleżalka, „Diabły, diabły” Doroty Kędzierzawskiej, „Pogrzeb kartofla” Jana Jakuba Kolskiego, „Kroll” Władysława Pasikowskiego, „Pożegnanie z Marią” Filipa Zylbera czy „300 mil do nieba” Macieja Dejcera.

Co ciekawe, wszystkie te filmy powstały w ciągu kilku zaledwie lat, tuż po 1989 roku, gdy ławą weszli do kina nowi reżyserzy. To były bardzo różne, ale na pewno mocne, wyraziste, osobiste i odważne artystyczne wypowiedzi. Podobna „fala” już się nie powtórzyła. Dziś, owszem, debiutantów jest coraz więcej, tylko ich głos nie jest ani tak wyraźny, ani odważny. Często powtarza się, że to kwestia pieniędzy, których brakuje, szczególnie na pierwsze czy drugie filmy. Tymczasem w porównaniu z sytuacją sprzed kilku lat jest dziś na pewno nie idealnie, ale znacznie lepiej.

Pojawiają się producenci tacy jak Piotr Dzieciot z firmy Opus Film, którzy nie boją się debiutantów. Dzieciot dopłacił choćby do debiutu Sławomira Fabickiego „Z odzysku”, który obejrzało zaledwie osiem tysięcy widzów. O utopionych pieniądzach szef Opus Filmu mówi jednak bez żalu. Podobnie jak o tym, że inny produkowany przez niego przed rokiem debiut – „Chłopiec na galopującym koniu” Adama Guzińskiego – nie dotarł jeszcze do kin. – Nasza strategia jest długofalowa – wyjaśnia. – Staram się stworzyć dobrą filmotekę. Już mamy na koncie siedem fabuł. Pokazuje-

my te filmy na festiwalach i stajemy się przez to rozpoznawalnym partnerem. Kiedyś będziemy mogli je sprzedawać w pakietach kanałom filmowym, których jest u nas i za granicą coraz więcej.

Otwartość na debiutantów deklaruje szefowa Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej Agnieszka Odorowicz: – Startujący w zawodzie są dla nas priorytetem – zapewniam. Od momentu powstania PISF wydał decyzję o dofinansowaniu 21 fabuł debiutantów.

– Na film o łącznym koszcie produkcji do miliona złotych można dostać 90 procent dofinansowania. To dużo – tłumaczy Sławomir Fabicki, który przewodniczy Stowarzyszeniu 1,2, organizacji broniącej interesów młodych filmowców. – Przychodzą tu regularnie pertraktować – śmieje się Odorowicz. Może i są nachalni, ale i skuteczni. Owe 90 procent to właśnie zasługa ich wizyt w PISF.

BARIERA ODDZWIĘKU

Pieniądzy szukać można za granicą, jak Dariusz Gajewski, Małgorzata Szumowska czy twórca dokumentalnych „Nasion” Wojciech Kasperski, który swój fabularny debiut – o Polakach w Wielkiej Brytanii – nakręcił częściowo za brytyjskie pieniądze. – W Anglii pracuję teraz dla mnie dwie osoby. Ja pojawiam się na miejscu na kilka dni wbity w elegancki garnitur i obskakuję poumawiane spotkania – tłumaczy.

Niebawem będzie można liczyć również na zastrzyki gotówki z funduszy regionalnych. Pierwsza wyszła z takim pomysłem Łódź. Ma do rozdelenia między nadsyłane scenariusze 600 tysięcy złotych. – Możemy walczyć o pieniądze z UE, z programu Media Plus, próbować swoich sił na międzynarodowych targach [targi filmowe – przyp. red.] i u inwestorów prywatnych. Sytuacja znacznie się poprawiła – przyznaje Fabicki.

Nie poprawia się tylko jedno: dramatycznie niska frekwencja na „młodych” filmach (dane obok) wskazująca, że to kino jako zjawisko czy próba pokoleniowej wypowiedzi (a takie ambicje mają Wojcieszek, Szczepański, Fabicki czy twórcy „Ody do radości”) w ogóle nie istnieje w świadomości widzów. Zresztą nie chodzi o żadne wielkie „oddziaływanie” ani

ważkie pokoleniowe manifesty, których bohaterowie płomiennie deklarować będą – niczym Mikołaj z „Doskonałego popołudnia” – przywiązanie do polskiej ziemi godne Józefa Ślimaka z „Placówki”. Ani o kreowanie postaw czy pozytywnego bohatera.

Chodzi o bohatera, który po prostu będzie nas obchodził, i filmy, o których będzie chciało się bez końca gadać z przyjaciółmi. Na razie młode kino jest wyłącznie przedmiotem rozważań takich jak te – gazetowych. I budzi głównie gazetowe, środowiskowe emocje. Młodzi reżyserzy muszą się dziś przebijać nie tylko przez bariery finansowe i rozliczne oczekiwania, ale i przez niechęć widzów do polskiego kina en bloc (z wyjątkiem komedii).

W ten sposób przepadł w kinach najciekawszy z debiutów – „Teraz ja” Anny Jadowskiej, która wysłała swoją znudzoną związką bohaterkę ot tak, autostopem po kraju. Tak powstał film nie polski, tylko przede wszystkim ludzki: o niespełnieniu, marzeniach, szukaniu nie wiadomo czego i szukaniu siebie.

Chłopaki, bierzcie przykład z dziewczyny i zejście wreszcie z plakatu!

WIDOWNIA NA FILMACH MŁODYCH POLSKICH REŻYSERÓW:

- „Chaos”, reż. Ksawery Żulawski – 2053 widzów
- „Czeka na nas świat”, reż. Robert Krzemppek – 2609 widzów
- „Krótka historia czasu”, reż. Dominik Matwiejczyk – 2400 widzów
- „Oda do radości”, reż. Anna Kazejaka, Jan Komasa, Maciej Migas – 6969 widzów
- „Teraz ja”, reż. Anna Jadowska – 7131 widzów
- „W dół kolorowym wzgórzem”, reż. Przemysław Wojcieszek – 1917 widzów (dane mogą być niepełne, dystrybutor przestał podawać dane)
- „Z odzysku”, reż. Sławomir Fabicki – 7960 widzów

(dane za: boxoffice.pl)

Nadchodzi długi majowy weekend...

12960 minut bez przerwy!
Nie padniesz?



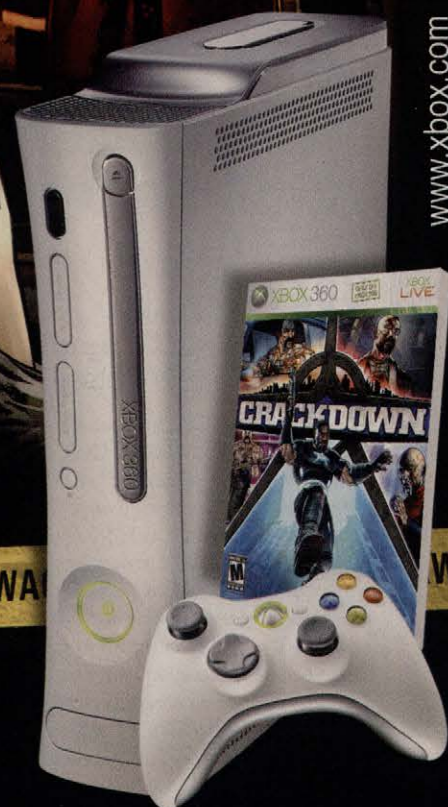
CRACKDOWN

Rozprostuj kości i uderz do Empiku. Tylko teraz kupisz konsolę Xbox360 z grą Crackdown w powalającej cenie. **NORMALNIE PADNIESZ.** Ilość ograniczona.

UWAGA! PROMOCYJNY ZESTAW! UWAGA! PROMOCYJNY ZESTAW! UWAGA!



Pełna kultura



www.xbox.com

Dojrzałość krzepi



Conor Oberst – genialne dziecko amerykańskiej alternatywy, które dorosło

To mogła być kolejna płyta emocjonalnie poturbowanego gówniarza. Katalog toksycznych historii wyśpiewanych przez zaciśnięte zęby. Do tego dowodzący Bright Eyes Conor Oberst przyzwyczał fanów. Ale genialnego dziecka muzyki niezależnej – którym okrzyknięto go wiele lat temu (nagrywa od lat 14, dziś ma 27) – już nie ma. Jest dojrzały artysta. „Cassadaga” to album daleki od młodzieżowych melodramatów, solidny, spójny, wręcz nieekscytująco równy. Zwyczajnie świetny.

Dwa lata temu Oberst wydał jednocześnie dwie płyty: akustyczną, wyrastającą z folkowej klasyki, i nowoczesną, elektroniczno-rockową, hołdującą technologii. „Cassadaga” to album lepszy niż siostrzane wydawnictwa razem wzięte, ale paradoksalnie także najmniej hermetyczna rzecz w całym dorobku Bright Eyes. Zróżnicowanie i bogactwo środków, orkiestrowe aranżacje, barokowe chórki, przestrzeń. Nagrywana w kilku różnych studiach „płyta drogi” to w zamysle kompilacja obrazków ze współczesnej Ameryki. „Żołnierzyku, wojna jest bez serca, zabije cię w pełnym słońcu” – powiada Oberst i zdanie to nie zaskakuje w ustach kogoś, kto publicznie zastanawiał się, czy prezydent w rozmowie z Bogiem nie ustala, który z amerykańskich krajów zaatakować (chodzi o słynny już antybuszowski utwór „When The President Talks To God”). Ważne jest jednak i to, że zbliżająca się apokalipsa, polityka i inne katalizmy (kontrewolucyjne idee z wyprzedzący) są tu obecne tylko w postaci luźno sklejonych impresji, które stanowią tło dla poruszających osobistych historii. „Zaplanuj sobie, że mnie pokochasz jakoś wkrótce” – śpiewa Oberst, wciąż uczuciowy ekshibicjonista, który jednak częściej skłania się ku lirycy. Bo dziś wszystko opowiada spokojniej, bez spazmów i hysterii.

Może i rzeczywiście Conor Oberst jest – jak chce zagraniczna prasa – Bobem Dylanem młodego pokolenia, może – jak sama wolę o nim myśleć – nowym Kurtem Cobainem, cudownym i trudnym chłopcem od nowego folku. Na pewno – i tego dowodzi „Cassadaga” – jest jedynym autorem swojej generacji, na którym można polegać. W czasach dobrych singli, średnich albumów i kiepskich zespołów to jest wartość najwyższa.



● ● ● ● ● ○
BRIGHT EYES
„CASSADAGA”,
SADDLE CREEK/
UNIVERSAL, 62'13", 50 zł

Conor Oberst na kolanach, ale już nie u mamy

ANGELIKA KUCIŃSKA

Bez żaby

Czym **Tatiana Okupnik** okupiła odejście z Blue Café

Powiedzieć, że Okupnik bez Blue Café jest lepsza niż Blue Café bez Okupnik, to jak stwierdzić, że jest lepsza niż ból zęba. Przebić dawnych ziomków nie było więc trudno. Ale od pierwszych taktów, w których wodzirej krzyczy „Tatianaaaaa!” i rozlegają się wmontowane oklaski na wejście, napięcie na solowym debiucie wokalistki stopniowo słabnie. Choć zaczyna się od przyzwoitej średniej, wręcz średniej światowej, bo Okupnik nagrywała album w Ameryce pod okiem Lenny'ego White'a – sławnego jazzowego perkusisty i trochę mniej sławnego

producenta. Ten dał jej piosenkom typowe brzmienie pop-soulowe rodem z lat 80. Z wyjątkiem dwóch nowocześniejszych nagrań, w których nasza wokalistka brzmi, jakby nazywała się Justyna Timberlake. I jednego, w którym śpiewa po polsku, bezwzględnie najlepszego na płycie, przynoszącego tekst niezłe coś podsumowujący: „Nie ma co udawać, że wszystko dobrze i OK”.

Trudno bowiem udawać. Jest nudno i, niestety, w ramach okupu za wypolerowane brzmienie Okupnik zostawiła gdzieś przebojowe melodie. White dokonał za to cudu – wyciął słynny „żabi” ton z głosu Tatiany. Tak więc w pewnym sensie nieudany debiut uszedł jej płazem.

BARTEK CHACIŃSKI



● ● ● ● ● ○
TATIANA OKUPNIK „ON MY OWN”,
KAYAX, 52'22", 35 zł

Nadchodzi długi majowy weekend...

12960

minut bez przerwy!

Nie padniesz?



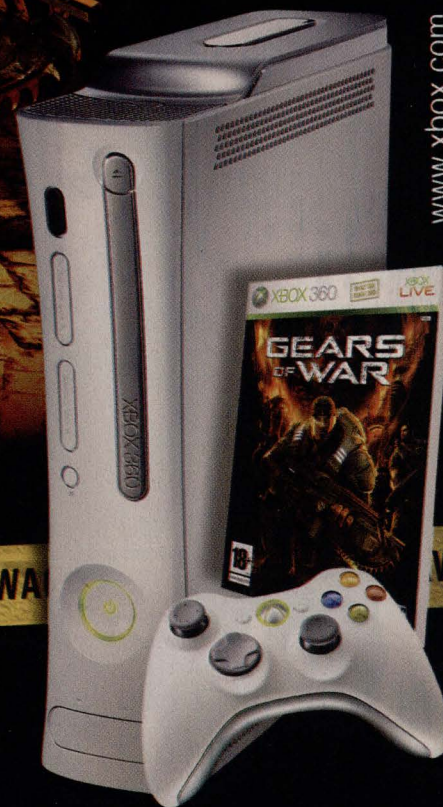
GEARS OF WAR

Rozprostuj kości i uderz do Media Markt. Tylko teraz kupisz konsolę Xbox360 z grą Gears of War w powalającej cenie. **NORMALNIE PADNIESZ.** Ilość ograniczona.

UWAGA! PROMOCYJNY ZESTAW! UWAGA! PROMOCYJNY ZESTAW! UWAGA!

Media Markt
PLAZMA • LCD • TV • DVD • CD • PC • AGD • FOTO • TELEKOM

XBOX 360



www.xbox.com

Kwartetowi Kronos...

III Kwartet Góreckiego wreszcie na płycie. Lepiej późno niż wcale

Kwartetowi Kronos, który tyle lat cierpliwie czekał na ten kwartet – taką dedykacją w maju 2005 roku Henryk Mikołaj Górecki opatrzył III Kwartet smyczkowy, przekazując go amerykańskiemu muzykom. Utwór, choć ukończony 10 lat wcześniej, długo nie opuszczał biurka kompozytora. Wreszcie Górecki zdecydował: dokonał kosmetycznych poprawek, przepisał na czysto i przesłał Kronosom. Dlaczego tak długo z tym zwlekał? – Nie wiem – odpowiada rozbrajająco. Prapremierowe wykonanie III Kwartetu odbyło się 15 października 2005 roku w Bielsku-Białej, a w marcu 2006 roku zagrano go po raz pierwszy w Nowym Jorku.

Najobszerniejszy z kwartetów Góreckiego (trwa blisko 50 minut) powstał z inspiracji wierszem rosyjskiego awangardysty z pierwszej połowy XX wieku Wilemira Chlebnikowa. Jego motto brzmi: „Kiedy umierają ludzie... pieśni śpiewają”. Utwór składa się z pięciu części, przy czym tylko trzecia (centralna) utrzymana jest w szybkim tempie (allegro) – pozostałe rozwija-



Fot. JAY BLAKESBERG/WARNER

Kronos Quartet

ją się wolno, leniwie powtarzając poszczególne frazy i motywy. Tworzy się konceptualna, repetytywna, medytacyjna forma zamknięta. Najbardziej fascynuje drugie ogniwo – Largo, Cantabile – z wyraźnymi echemi bliskiego kompozytorowi folkloru podhalańskiego. Całość, choć spektakularna, nie ma tak dużej siły rażenia jak dwa poprzednie kwartety Góreckiego, także dedykowane Kronos Quartet. Może zade-

cydowała o tym długość utworu, może zbytnia powtarzalność pomysłów, a może po prostu chwilowe ich wyczerpanie. JACEK HAWRYLUK



●●●●○
HENRYK MIKOŁAJ GÓRECKI
III KWARTET SMYCZKOWY „PIESNI ŚPIEWANE” („... SONGS ARE SUNG”) OP. 67.,
WYK. KRONOS QUARTET (NONESUCH),
50'15", 58,50 zł

Prawie jak The Streets

Brytyjska klasa średnia w krzywym zwierciadle

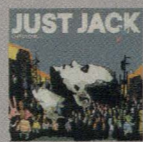
Następcy The Streets potrzebni od zaraz! Od kiedy Mike Skinner zagubił się w zakamarkach gwiazdorskich salonów, młodzież z Wielkiej Brytanii wypatruje nowych wiarygodnych portrecistów swojego pokolenia. Kandydatów nie brakuje. Na ich czele stoi Jack Alsopp alias Just Jack – 31-latek z londyńskiego Camden, którego już przed premierą tego albumu okrzyknięto najciekawszym z młodych trubadurów codziennego życia na Wyspach. Podobnie jak Skinner z dystansem i ironią wnikliwie

przygląda się klasie średniej. Pozbawiony wybitnych warunków wokalnych częściej stawia na melodeklamację niż na tradycyjne śpiewanie – też jak popularny kolega. Ale w przeciwieństwie do niego Jack to typ dojrzały, poukładany, raczej spokojna artystyczna dusza niż łobuziak z pubu za rogiem. Słychać to zresztą w jego muzyce – dość grzecznej i wolnej od szaleństwa, a dzięki tanecznej pulsacji nawet bardziej przystępnej niż kompozycje The Streets.

BARTEK WINCZEWSKI



Jack Alsopp. Mówcie mi po prostu Jack



●●●●○
JUST JACK
„OVERTONES”,
MERCURY, 55'39",
54 zł

Peyroux nad Odrą

To trochę niesprawiedliwe, że dwa najlepsze utwory autorstwa spółki autorskiej Anjani-Cohen większość Polaków poznaje dopiero teraz – z mocno promowanej płyty Anjani. A przecież napisano je na ubiegłoroczny album Madele-

ine Peyroux, amerykańskiej śpiewaczki ze ścisłej czołówki wokalistek jazzowego pogranicza. To kolejna postać, którą wyniosło na szczyt śpiewanie coverów – jazzowych standardów, ale także piosenek Leonarda Cohena właśnie, Joni Mitchell, a nawet Hanka Williama. To, że „brzmi jak Billie Holiday”, powiedzą wam oczywiście przy okazji każdej z debiutujących dziś wokali-

stek, ale w tym jednym wypadku można w taką reklamę uwierzyć. Subtelność i naturalność – a podobno i trudny charakter – łączą Madeleine ze słynną Billie. Dziś zresztą Peyroux własnej sławy ma już w bród i wcale nie musi wspierać się cudzą – w końcu sama daje gwiazdorskie wsparcie bardzo ciekawemu tegorocznemu festiwalowi Jazz nad Odrą.

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
słabe
dno



MADELEINE PEYROUX
– W RAMACH FESTIWALU
JAZZ NAD ODRĄ – 22.04
WROCŁAW, CENTRUM
SZTUKI IMPART

Nadchodzi długi majowy weekend...

12960

minut bez przerwy!

Nie padniesz?

LOST PLANET
EXTREME CONDITION

Rozprostuj kości i uderz do Carrefour. Tylko teraz kupisz konsolę Xbox360 z grą Lost Planet w powalającej cenie. NORMALNIE PADNIESZ. Ilość ograniczona.

UWAGA! PROMOCYJNY ZESTAW! UWAGA! PROMOCYJNY ZESTAW! UWAGA!

Carrefour

Ustawiamy opinie

www.xbox.com

IWAN WYRYPAJEW

ŁUKASZ DREWNIAK

Sny wariata

Do naszych kin wchodzi właśnie jego debiutancki film „Euforia” nagrodzony na Międzynarodowym Warszawskim Festiwalu Filmowym. Polskie i europejskie teatry w ostatnich latach wielokrotnie sięgały po jego sztuki.

IWAN WYRYPAJEW to dziś jedno z najgorętszych nazwisk rosyjskiej kultury – wizjoner, mistyfikador, prowokator i guru pokolenia, które ma za mało tlenu. Jeszcze niedawno oskarżany o sianie zgorzenia, dziś ten artysta z Syberii jest gwiazdą moskiewskich salonów. Poznajcie człowieka, który nie zjada ludzi, nie chodzi na dyskoteki i choć jest niewierzący, codziennie czyta Biblię.

Ech, ci Sybiracy! Oryginały, straceńcy, poeci. Taki na przykład Aleksandr Karelin – zapasnik, 120 kilogramów mięśni, mocarny olbrzym z tajgi, mistrz olimpijski. Pisał wiersze, w wywiadach cytował filozofów, wygrał, z kim chciał, jedną ręką, ale konsekwentnie odmawiał treningu w hali. – Po co wchodzić na matę, przyginać jakiegoś spoconego faceta, skoro można wlec pień sosny przez tajgę w dwumetrowych zaspach? – pytał retorycznie sportowych działaczy. Kto wie, może na początku lat 90. wieczorową porą gdzieś w okolicach Irkucka przypadkiem napotkał go inny syberyjski dziwoląg – aktor, dramaturg, prorok Iwan Wyrypajew. Siedział z kolegami za miastem w rozklekotanym moskiewczu i patrząc, jak mozoli się legenda rosyjskich zapasów, popalał trawę.

Iwan urodził się w dobrym roku 1974, co znaczy, że kończy właśnie 33 lata – wiek bardzo niebezpieczny dla każdego mężczyzny z misją. W półmilionowym Irkucku, stolicy wschodniej Syberii, studiował aktorstwo na Akademii Teatralnej. Jako 21-latek grał już na scenie w Magadanie. W latach 1996–1998 był członkiem zespołu Teatru Komedi i Dramatu na Kamczatce. Włóczył się po zapadłych rosyjskich guberniach i obwodach, których centrami teatralnymi nazwać nie sposób. Szedł jednak drogą wielu wybitnych rosyjskich aktorów. Na przykład Innokenty Smoktunowski, jeden z ukochanych aktorów Andrieja Tarkowskiego, absolwent Studia Teatralnego w Krasnojarsku, sporo lat spędził w teatrze w Groznm, a potem był podporą sceny w Archangielsku.

Rosja to wielki kraj, więc długie są drogi, które prowadzą do teatrów Moskwy. Iwana rozpieła energia, chciał grać, pisać, reżyserować. Skończył moskiewską szkołę reżyserii Szczykina i na chwilę wrócił do domu. W 1998 roku założył w swoim rodzinnym mieście teatr Przestrzeń Gry. Wyreżyserował w nim „Makbeta”, swoje debiutanckie „Sny”, sztukę będącą zapisem marzeń, majaków i lęków grupki jego rówieśników uwieczonych w piekle, a może w szpitalu na oddziale odwykowym. Narkomani i grzesznicy Wyrypajewa bezradnie szukali miłości i Boga, autor zderzał swoich bohaterów z drastycznymi obrazami, które niepostrzeżenie nasiąkały fantastyką.

Kolejny dramat Wyrypajewa zatytułowany „Miasto, gdzie ja” był o Irkucku, 300-letnim grodzie, po którym chodzą anioły, trupy, złodzieje i źli sąsiedzi. A jednak główny bohater jest z niego dumny, Irkuck jest miastem wolności, bo można w nim zbluzgać, kogo się chce i jak się chce. „Ilu ludzi, tyle miast” – konstatuje ironicznie Wyrypajew. Radości dramaturga nie podzielały jednak lokalne władze. Zaczęły się szykany. Oskarżano Wyrypajewa o to, że sieje zgorzenie i demoralizację, wystawia sztuki obsceniczne, szokuje widzów wulgaryzmami. W końcu administracja odebrała mu salę teatralną. Musiał uciekać do Moskwy.

W 2001 roku nawiązał współpracę z moskiewskim Centrum Nowych Sztuk Teatr.doc, programowo najbardziej nowoczesnym rosyjskim teatrem skupionym na promocji autorów i tekstów współczesnych: Tu ponownie spotkał się z Wiktorem Ryzakowem, kumplem ze studiów, jedynym reżyserem, którego pracę akceptuje. Wspólnie przygotowali spektakl „Tlen”. Wyrypajew napisał tekst i zagrał główną rolę. „Tlen” okazał się rewelacją festiwalu Złota Maski. Manifestem pokoleniowym. „Skoro politycy milczą, kto powie prawdę o naszym zagubionym pokoleniu? Tylko sztuka”. To była jego deklaracja ideowa.

Trafił z „Tlenem” w próżnię, jaka powstała na rosyjskich scenach. Przed nim nie było takiego teatru, bohatera, świata. Wyrypajew wykrzyczał zagubienie jego pokolenia w hiphopowych frazach. Sztuka opowiadała o miłości chłopaka



Czerwień jak ulal pasuje do Iwana Wyrypajewa, który najpierw dokonał przewrotu w teatrze, a teraz szykuje rewolucję w kinie

z podmoskiewskiego Sierpuchowa, który zarąbał żonę łopatą, bo zakochał się w dziewczynie ze stolicy. Iwan patrzył na niego jakby z wnętrza własnej głowy, ze środka człowieka, którym mógł być. – Gdyby nie moi rodzice, na 80 procent siedziałbym już w więzieniu – zarzeka się.

Wyrypajew uważa, że nie wolno pisać zbyt dużo. Jeden tekst teatralny na dwa lata wystarczy. Boi się inflacji własnych myśli, tematów. Po sukcesie „Tlenu” odczekał z kolejnym spektaklem. Zmęczony popularnością zaczął się bawić z mediami. Przed premierą „Genezis 2” utrzymywał, że to nie on jest autorem sztuki, lecz niejaka Antonia Wielikanowa, pensjonariuszka zakładu dla obłąkanych. Wyrypajew grający w spektaklu rolę proroka Jokanaana przedstawiał się w prologu z imienia i nazwiska. Wyjaśniał, że za chwilę pokażą sztukę kobiety, która przysłała mu ją wraz listem tłumaczącym, dlaczego sztuka jest napisana w jego, czyli Wyrypajewa, stylu.



„Genezis 2”
na deskach Teatru
Praktika w Moskwie

– Putin tworzy demokrację, w której można mówić głośno, ale nie ma do kogo mówić – uważa Wyrypajew

W mistyfikację uwierzyli wszyscy, a Iwan miał uciechę, tłumacząc dziennikarzom, że „na premierze Antonia była, ale siedziała w czwartym rzędzie po prawej”. Tajemniczej autorki szukano bezskutecznie w kilku moskiewskich psychiatrykach. A Wyrypajew chciał po prostu uwiarygodnić niezwykłą schizofreniczną perspektywę swojej sztuki, w której Bóg dyskutuje z żoną Lota. – Jestem niewierzący, ale codziennie czytam Biblię – deklaruje Wyrypajew. Wątpi w to, że Bóg stworzył nas na swój obraz i podobieństwo. Nie wiadomo, kto kogo stworzył. Jest pewien, że niedługo nadejdzie nowa epoka odrodzenia. Styl pisania Wyrypajewa ma w sobie coś z publicznej poetyckiej deklamacji, jest w nim żarliwość religijnego kazania. – Nie jem ludzi, nie chodzę na dyskoteki – śmieje się Wyrypajew. Z odwrotnością roli Wiery w „Euforii” Poliną Aguriewą, aktorką ze studia Fomineki, prywatnie partnerką Iwana, ma synka. Wyrypajew uwielbia zabierać go do cyrku, tak samo jak starszego syna, którego ma z inną kobietą. Nie rezygnuje z aktorstwa. Śmieje się, że wymyśla niektóre postaci tylko dla siebie: – Lubię występować, cóż w tym złego? Rosyjscy krytycy zawsze się dziwią, kiedy słyszą o zagranicznych wystawieniach „Tlenu”. Tego tekstu nie da się oddzielić od osoby autora – mówią. To jest spowiedź Wyrypajewa. – Kiedy grałem „Tlen”, każde przedstawienie było inne. Na mój przekaz wpływa akustyka sali, jak i nastrój dnia.

Już był słynny, funkcjonował na stołecznym rynku teatralnym jako gwiazda, ale nadal nie miał meldunku w Moskwie. A to od lat oznacza kłopoty z milicją i innymi służbami. Kiedy w 2004 roku jechał z „Tlenem” na festiwal w Krakowie, cofnięto go z lotniska Szeremietiewo. – Pan z Moskwy nie wyleci – usłyszał. Mieli grać za dwa dni. Wyrypajew wsiadł do pociągu jadącego do Mińska na Białorusi, żeby ominąć rosyjską kontrolę graniczną, pół drogi przestał, pół przesiadł. Potem złapał autobus do Brześcia, przekroczył polską granicę, znów pociąg, przesiadka

w Warszawie. 40 godzin później wyszedł na scenę bez próby. Wyrpajew swoją rolę na jednym oddechu, wyklócał się z organizatorami, że jest w świetnej formie, że trzeba zagrać jeszcze jedno przedstawienie, bo tylu widzów nie zmieściło się w sali. Potem zemdlął. Nic go to nie nauczyło. Niedawno spodobała mu się dziewczyna na lotnisku, nie miał na czym zapisać jej swojego numeru telefonu, więc wydał kartkę z paszportu.

„Ipiec”, czyli wykonywany przez kobietę monolog ludożercy, który na własne życzenie trafia do psychiatryka, to pierwsza część trylogii dramatycznej, która – jak odgrza się Wyrypajew – będzie zarazem jego ostatnim projektem teatralnym. To kino jest wyzwaniem. Zrobił już rewolucję w rosyjskim teatrze i dramaturgii, czas na rewolucję w kinie. Przemysł filmowy to większe pieniądze, szansa na dotarcie do innego widza. – Zająłem się filmami, bo dziś są jakieś sześć lat w tyle za teatrem.

Wyrypajew nie boi się „nowych ruskich”, nowobogackich, szastających pieniędzmi. Ci „ludzie w szubach z norek” to także może być jego publiczność, nie wolno nimi gardzić, trzeba ich przyciągnąć do sztuki. Bo teatr to dialog, ewangelizacja wrażliwością, myśleniem.

Wkraczając w świat filmu, nie chce jednak zgadzać się na żadne kompromisy. Chce mieć prawo do wyboru operatora, aktorów. Większy problem dostrzega nie w pozyskiwaniu sponsorów, ale w przekonaniu ostrożnych i politycznie poprawnych dystrybutorów.

Debiutancki film Wyrypajewa dowodzi, że o kinie myśli inaczej niż o teatrze. W „Euforii” odchodzi od kaskad słów na rzecz symboliki niemych obrazów. Nie filmuje świata, ale maluje obiektywem jego ikonę, wydobywa z rzeczywistości niezwykle zestawienia kolorów. Żółty, suchy step pokryty zmarszczkami białych dróg, po których błąka się różowe żiguli. Zielony, leniwie płynący Don, wapienne urwisko, nad którym stoi kobieta w czerwonej sukni.

Wyrypajew natrętnie obecny w swoim teatrze i prozie w filmie ukrywa się poza kadrem. Patrzy na swoich bohaterów jakby z lotu ptaka, okiem Boga, który milczy, który pozostawił trawionych gorączką pożądania ludzi samym sobie pośród monumentalnej, ale milczącej natury. Poezja zostaje zderzona z beznamiętnym okrucieństwem. Małej dziewczynce obcina się nożyczkami palec, zazdrosna kobieta wbija rywalce widelec w pierś. – „Euforia” to szekspirowska historia o pożądaniu nad Donem. Nazwał ją tragedią, bo próbowałem sprawdzić, czy da się odnaleźć w naszym świecie tragiczny węzeł miłości i śmierci – mówi reżyser.

Wyrypajew nie lubi współczesnej Rosji. – Czy można lubić kraj, który patrzy na ciebie wilkiem? W „Tlenu” pluł na „śmiercionośne ruskie produkty, w których są tylko rzygowiny i wielkomocarstwowy patos”. Do ukochanego przywódcy narodu ma stosunek ambiwalentny. Śmieje się z gustu muzycznego Putina zakochanego w grupie Ljube śpiewającej pieśni o komandosach.

– Putin tworzy demokrację, w której można mówić głośno, ale w której nie ma do kogo mówić. Możesz wyjść na plac i krzyczeć, ale na tym placu nie będzie nikogo oprócz ciebie.

Ale wciąż wierzy w sztukę. Wydał książkę pod tytułem „13 tekstów napisanych jesienią”. Zaczął pisać niekomercyjne scenariusze dla telewizji (serial „Bunkier”), był współscenarzystą filmu „Bumer 2”, kontynuacji wielkiego kasowego hitu rosyjskich kin, kolejnej mrocznej historii o posiadaczach czarnej beemki. Przez rok (2005/2006) był dyrektorem artystycznym Teatru Praktika, gdzie grał wszystkie swoje spektakle („Tlen”, „Genezis 2”, „Dzień Walentego”).

Na 22. Warszawskim Festiwalu Filmowym zdobył nagrodę w sekcji „Nowe filmy, nowi reżyserzy”. W marcu tego roku odebrał nagrodę rosyjskiej kinematografii za „Euforię” w kategorii odkrycie roku. Ale ważniejsze było to, że zdobył pieniądze na studio filmowe. Chce nie tylko pracować nad własnymi filmami, ale również być producentem. Ostatnio powołał Fundację Tlen wspierającą młodych artystów. Na stronie internetowej Wyrypajewa molestują go fani: „Cześć, nazywam się Michaił i mam 26 lat. Marzę, by zagrać w Twoim filmie „Tlen”. Jaką mam szansę? Czekam na odpowiedź”. Co odpowie prorok?

DZIĘKUJĘ ZA POMOC TŁUMACZCZE WYRPAJEW NA POLSKI
AGNIESZCZE LUBOMIRZE PIOTROWSKIEJ

zobacz muzykę

27 kwietnia 20.00 POLSAT

tak tak



sophie ellis bextor
razorlight

jamelia

monrose

atb

infernal

september

myslovitz

wilki

brodka

ania dąbrowska

kasia cerekwicka

gosia andrzejewicz

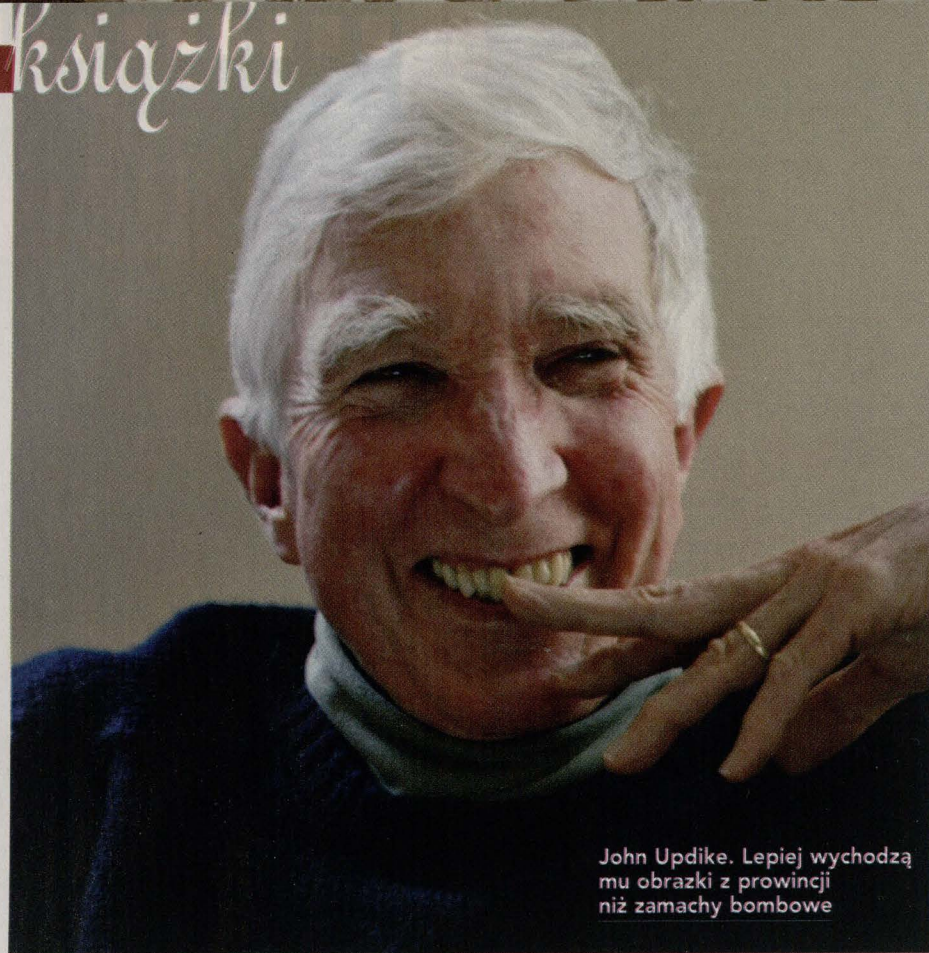
stachurski

kalwi & remi

the jet set

eska
music
awards
2007





John Updike. Lepiej wychodzą mu obrazki z prowincji niż zamachy bombowe



JOHN UPDIKE „TERRORYSTA”, PRZEŁ. JERZY KOZŁOWSKI, REBIS, POZNAŃ 2007, s. 308, 37 zł

ledwie poruszające się kukielki. Kiedy jednak odłożymy na bok wszelkie porównania, znajdziemy u Updike'a sporo przyjemności, na przykład ciekawy portret codziennego życia okolic New Jersey.

Ahmad, przyszły terrorysta, kończy szkołę, ale nie zamierza dalej się uczyć. Będzie kierowcą, tak jak chce imam, który zastępuje mu ojca. Jego matkę, Irlandkę z pochodzenia, która go samotnie wychowywała, cieszy zbliżenie chłopaka do islamu. Podoba jej się, że tak wyraźnie oddziela dobro i zło. Oczywiście czytelnik widzi więcej, choćby to, że chłopak staje się bezwolnym narzędziem i że szykują go na ofiarę. W szkole interesują się nim dwie osoby: ciemnoskóra dziewczyna, która go prowokuje i pociąga, oraz psycholog szkolny, starszawy Żyd, który martwi się o jego przyszłość. To, co najciekawsze w tej książce, to zakłócone relacje między Ahmadem a dziewczyną Joryleen oraz między jego matką a sfrustrowanym psychologiem Levim. Jednak główny zamysł książki – odtworzenie sposobu myślenia terrorysty – nie wypalił.

A to dlatego, że postać Ahmada wydaje się niewiarygodna. Ten wrażliwy (nie znosi cierpienia zwierząt) chłopiec, którego otumaniała ideologia, wydaje się raczej amerykańskim wyobrażeniem islamskiego terrorysty niż realną postacią. Zresztą wszyscy wyznawcy tutaj, owszem, znają się na Koranie, ale odpowiadają schematom: są wśród nich dobrzy muzułmanie, którzy kochają Amerykę, bo tu „wszyscy, chrześcijanie, Żydzi, Arabowie, się dogadują” i są ci, którzy nienawidzą jej zaciekle. Poza tym, co gorsza, cała powieść staje się w pewnym momencie pochwałą amerykańskiego wywiadu, który potrafił każdy zamach planowany gdzieś w wozach samochodowych w New Jersey udaremnić. No cóż, Updike kończy tam, gdzie Roth zazwyczaj zaczyna (by przeprowadzić dogłębną destrukcję), czyli od obrazu wspaniałej Ameryki. Z kolei autor typowych thrillerów politycznych, na przykład Tom Clancy, nie wahałby się pewnie rozwalić w drobny mak strategicznego nowojorskiego tunelu i zobaczyć, co by się działo później. Updike woli krzyczeć. Szkoda.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

Ku pokrzepieniu amerykańskich serc

John Updike napisał thrilleropodobną książkę o terroryzmie

Amerykane jak nikt inny potrafią zgrabnie przerabiać bieżące problemy społeczne i polityczne na literaturę. Nic więc dziwnego, że nawet kronikarz amerykańskich przedmieść i klasy średniej John Updike napisał „thrilleropodobną” powieść o muzułmańskim zamachowcu podkładającym bombę w kanale Lincolna łączącym wyspę New Jersey z Nowym Jorkiem (taki plan podobno rzeczywiście miał miejsce).

Ta próba uchwycenia aktualnych amerykańskich bolączek wyszła, trzeba przyznać, dosyć koślawo, bo cóż to za thriller, w którym od początku wszystko wiadomo? Jako regularna powieść „Terrorysta” wypadła również bladziutko, zwłaszcza w porównaniu z książkami Philipa Rotha, który stworzył przecież niesłychaną postać terrorystki w „Amerykańskiej sielance”. U Rotha postaci i wydarzenia mają wymiar tragiczny, dotykamy fatalizmu losu, tutaj zaś obserwujemy za-

Teatr cieni

Gładka jak jedwab opowieść Chińczyka z Wielkiej Brytanii

Tytuł jest nieco mylący. Wprawdzie główny bohater Johnny Lim zajmuje się handlem tkaninami, ale kulisy jego pracy nie mają większego znaczenia dla

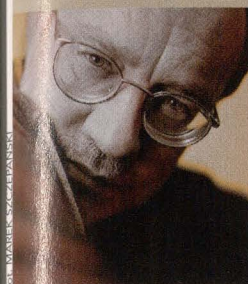
akcji. Z gładką, ulotną materią kojarzy się jednak sposób narracji. Z jedwabiu wydają się też utkane marzenia wszystkich postaci. Ulotne, bo żadne z nich się nie spełnia.

Powieść składa się z trzech części. Każda z opowieści wnosi nowe szczegóły do portretu Johnny'ego Lima, kupca, którego postawa w czasie II wojny światowej jest kontrowersyjna. Choć główny rozdział akcji rozegra się w czasie wojny,

w 1941 roku, niezwyklej urody powieść Awa to przede wszystkim historia miłości. W tym przypadku – rujnującej życie wszystkim bohaterom. Ukazując ich emocjonalną szarpaninę, pisarz świadomie nawiązuje do najbardziej ekspresyjnych form wypowiedzi. Nie przypadkiem Worm i Kunichika są wielbicielemi opery i śpiewają jak postacie z chińskiego teatru cieni. Jak wyjęta z niego jest też – ośniewająca! – scena konfrontacji aż trzech ry-



TASH AW „FAKTORIA JEDWAB” PRZEŁ. MAŁGORZATA JATOWSKA MUZA, WARSZAWA 2007, s. 368, 32,50 zł



TADEUSZ NYCZEK

Czytanie na trawie

...czyli rowerem po Niemczech (bez psa)

W opasłej „Historii literatury angielskiej” Sampsona ani słowa o tym pisarzu. Podręcznik teje literatury naszego Mroczkowskiego też o nim milczy. Czyżby okazał się niegodny? Bo dowcipniś literacki? Bo wymyślił pismo „Próżniak” (z którym notabene współpracował Mark Twain)? I nic to, że od stu z okładem lat zachwyca? Że na jego „Trzech panach w łódce (nie licząc psa)” pokolenia Europejczyków uczyły się nie tylko angielskiego poczucia humoru, ale i natury angielskiej mentalności? Miliony czytelników do dziś zaśmiewają się z przygód trzech dżentelmenów, którzy postanowili zbadać historię własnego kraju za pomocą rzeki Tamizy, niewielkiej łódki i pewnego rozrywkowego psa. Entuzjaści **Jerome'a K. Jerome'a** – bo o nim tu mowa – wyczuwają się jak mafia połączona tajnymi więzami krwi.

W 1984 roku powstało w Anglii towarzystwo jego imienia zajmujące się badaniem i propagowaniem dzieła Najdowcipniejszego Wyspiarza Stulecia. Sam niedawno jechałem pociągiem, poczytując „Trzech panów w Niemczech (tym razem bez psa)”. Po kwadransie zauważyłem, że siedzący naprzeciwko pasażer łapczywie zerka na okładkę książki, a po ustach błądzi mu ledwo wstrzymywany śmiech. Wreszcie nie wytrzymał i pyta: – To teraz wyszło? I czyżby to dalszy ciąg „Trzech panów w łódce” i „Trzech panów na rowerach”? Panie, w życiu tak się nie obśmiałem jak przy tych książkach!

Na to ja, że owszem, teraz wyszło. Tyle że „Trzech panów na rowerach” to w istocie to samo co „Trzech panów w Niemczech”. Obecne wydanie jest po prostu nowym przekładem pod nowym tytułem. Sąsiad podziękował i za-

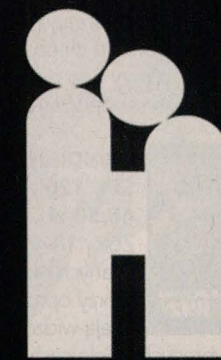
jął się swoimi sprawami, ja wróciłem do lektury. Rzecz jest o tym, jak to trzech wspomnianych rozrywkowych Anglików wybrało się tym razem w podróż poznawczą rowerami po Niemczech. Ścisłej: po Niemczech końca XIX wieku (pierwsze wydanie książki ukazało się w 1900 roku). Był to wtedy kraj nadal miły i pogodny. Pierwsza wojna nikomu nie przychodziła do głowy i z hasłem „Niemcy” nie specjalnie fatalnego się jeszcze nie kojarzyło. Nasi bohaterowie mieli więc okazję pojeździć po miastach i wioskach z czystą przyjemnością, skupiając się na oglądaniu przyrody, do której zaliczali też miejscową ludność. Próby zrozumienia przez Anglików niemieckich obyczajów przypominały jako żywo próby porozumienia się zebry z dalmatyńczykiem. Oto mała próbka. „Niemcy, porównując naszą gramatykę z regułami obowiązującymi w ich języku, mówią, że angielski w ogóle nie ma gramatyki. W rzeczywistości istnieje angielska gramatyka i może pewnego dnia szkoły zaakceptują ten fakt i zaczną uczyć jej nasze dzieci, a wówczas – kto wie – wiedza ta dotrze nawet do dziennikarzy i literatów”. Kto chce naprawdę poznać cud prawdziwy angielskiego poczucia humoru, niech czyta Jerome'a. U nas kiedyś umiał tak pisać Antoni Słonimski. Nie dziwota. Mieszkał w Londynie sporo lat, nosił melonik i płaszcz burberry.

REKLAMA

**bądź twardy
pomóż słabszym**



www.hospicjum.lublin.pl
tel. 081 749 63 54



LUBELSKIE
HOSPICJUM
DLA DZIECI
im. Małego Księcia

przekaż 1% podatku

Bank Pekao S.A. III o/Lublin 73 1240 2382 1111 0000 3923 3280

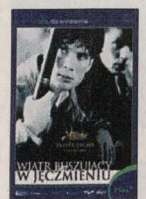
Bank Millennium S.A. 03 1160 2202 0000 0000 6017 6058

dvd



Wong Kar-wai, pakiet 4 filmów, Gutek Film, 85,50 zł

Wong Kar-wai, jeden z najbardziej oryginalnych współczesnych reżyserów, tworzy ciekawe wizualnie i fabularnie historie o ludziach samotnych w tłumie, którzy jak w „Upadłych aniołach” i „Chungking Expressie” wpadają na siebie na chwilę i zaraz znikają. Mija się też para w „Spragnionych miłości”, przepięknym filmie o niespełnionej namiętności. Zbiór dopełnia „2046”, kontynuacja ulubionych wątków i stylu reżysera. **SOL**



„Wiatr buszujący w jęczmieniu”, reż. Ken Loach, Best Film, 147', 36,50 zł

Irlandia, lata 20. ubiegłego wieku. Dwaj bracia targani przez wichry historii. Najpierw walczą w szeregach IRA z brytyjskimi żołnierzami, a po podpisaniu irlandzko-brytyjskiego rozejmu stają przeciwko sobie. Loach przekonująco portretuje dramat ludzi walczących o chleb i wolność, a przy tym pokazuje bezsens przemocy. **Warto. SOL**



„Zakochany Paryż”, SPI, 120', 48,50 zł

Zbiór 18 nowelek znanych reżyserów, którzy opowiadają widzów po wybranych dzielnicach Paryża. Jak to bywa w przypadku wycieczki z przewodnikiem, niektóre fragmenty są nudne, inne świetne. **Warto dla tych ostatnich, czyli filmików**

braci Coen, Waltera Sallesa, Wesa Cravena oraz duetu Frederik Aubertin-Gérard Depardieu. Resztę przecież można przewinąć. **SOL**

muzyka



Ciara „The Evolution”, Sony BMG, 67'36”, 44,50 zł

Drugi album amerykańskiej wokalistki. W Stanach wydany w grudniu – debiut na pierwszym miejscu notowania „Billboardu” i status platyny. W Europie ukazuje się dopiero teraz. Tytuł sugeruje zmiany na lepsze, zawartość jednak pozbawia złudzeń. Miejskami sympatyczne, choć typowe r'n'b. **Bez charakteru. AK**



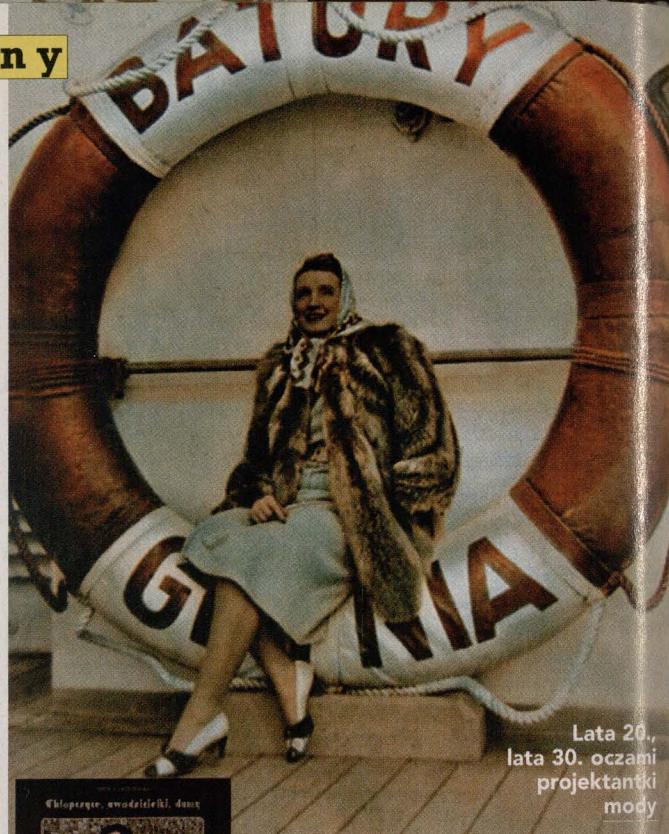
Good Charlotte „Morning Revival”, Epic, 44'32”, 48 zł

Zmiany. Błahy zespół poppunkowy, który po drodze odkrył urok lat 80., dziś bawi się tanecznym rytmem i elektronicznymi detalami. Bez wielkich jednak efektów. Banalne refrezy, tanie dramaty w tekstach. Amerykańskie dzieciaki powinny rozsądniej dobierać sobie idoli, choć w porównaniu z takimi My Chemical Romance ci z Good Charlotte są mistrzami świata. Tak czy inaczej, fast food. **AK**



Bright Eyes „Noise Floor Rarities: 1998-2005”, Saddle Creek, 61'09”, 54,90 zł

(cena za www.plays.pl) Gigantycznie spóźniona premiera. Na świecie płyta ukazała się dobre pół roku temu, w Polsce zbiega się z nowym studyjnym albumem Bright Eyes. „Noise Floor” to zbiór nagrań



Lata 20., lata 30. oczami projektantki mody



Natalia Jaroszewska „Chłopcyce, uwodzicielki, damy”, s. 52, Muzeum Historii Polski, 36 zł

Znana projektantka przygląda się damskiej modzie lat 20. i 30. Opisując stroje, szkicuje kontekst

książki



Elżbieta Piskorz-Branekova „Polskie stroje ludowe” tom 2., s. 240, Muza, 46 zł

Modowa lekcja historii, czyli druga z trzech

społeczny, nie zapomina też o międzywojennych trendsetterkach (Nęgri, Smosarska). Po teorii czas na praktykę: w ostatnim rozdziale autorka pokazuje zaprojektowane przez siebie sukienki w stylu lat 20. Album ciekawy, bo napisany z pasją.

części zbioru opisującego tradycyjne polskie stroje. Autorka szczegółowo omawia między innymi ubrania mazurskie, częstochowskie, pałuckie, podlaskie, nie skąpiąc szczegółów dotyczących tkanin i haftów, koronek. Gdy się zagubimy w tych detalach, pomocne będą liczne zdjęcia i pocztówki prezentujące poszczególne stroje. **SOL**

CENY PRODUKTÓW PODAJEMY ZA SKLEPEM INTERNETOWYM MERLIN.PL

listy bestsellerów

PRZEBOJE

1. „300”, reż. Zack Snyder, widzów: 139 950 (w sumie: 415 528), Warner
 2. „Testosteron”, reż. Tomasz Konecki, Andrzej Saramonowicz, widzów: 64 718 (w sumie: 1 176 554), ITI Cinema
 3. „Labirynt Fauna”, reż. Guillermo del Toro, widzów: 61 636 (w sumie: 62 374), Kino Świat
 4. „Sposób na rekina”, reż. Howard E. Baker, John Fox, widzów: 36 336 (w sumie: 102 069), Cinepix
 5. „Norbit”, reż. Brian Robbins, widzów: 31 125 (w sumie: 75 299), UIP
- Widownia kinowa w okresie 30.03-05.04.2007
- Boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY

1. Joanna Chmielewska „Zapalniczka”, Kobra Media
2. Władysław Bartoszewski, Michał Komar „Władysław Bartoszewski. Wywiad rzeka”, Świat Książki
3. Richard P. Feynman „Pan raczy żartować, Panie Feynman!”, Znak
4. Umberto Eco „O bibliotece”, Świat Książki
5. Susannah Constantine „Jak się nie ubierać”, Świat Książki
6. „26 bajek z Afryki – ze zdjęciami Ryszarda Kapuścińskiego”, Agora/Green Gallery
7. Witold Beres, Krzysztof Burnetko „Ryszard Kapuściński: Nie ogarniam świata”, Świat Książki
8. Maja Popieralska „Pokochoć ogród. Poradnik dla każdego”, Publicat
9. Stanisław Dziwisz „Świadecko”, TBA
10. Szymon Majewski „SHOWman, czyli spowiedź swira”, Publicat

Tygodniowe zestawienie sprzedaży książek za okres 02-08.04.2007 według danych sklepu internetowego Merlin.pl

BESTSELLERY

1. Ayo „Joyful”, Polydor France/Universal Music PL
2. Nelly Furtado „Loose”, Geffen/Universal Music PL
3. „The Best Rock Ballads... Ever!”, Pomaton/EMI Music PL
4. Kayah „MTV Unplugged”, Kayax/EMI Music PL
5. Yugopolis „Stoneczna strona miasta”, Yugopolis/Universal Music PL
6. Simply Red „Stay”, Magic Records/Universal Music PL
7. „Top Kids 9”, Magic Records/Universal Music PL
8. Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Psalterz wrześnieowy”, Magic Records/Universal Music PL
9. Jennifer Lopez „Como Ama Una Mujer”, Sony BMG Music PL
10. O.S.T.R. „Hollytódz”, Asphalt Records/EMI Music PL

Lista OLIS – sprzedaż w okresie 02-08.04.2007

OLIS



OFICJALNA LISTA SPRZEDAŻY

Lista OLIS przygotowywana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pentor

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA

„PRZEKRÓJ” w TV TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA I JACKA ŻAKOWSKIEGO

„PRZEKRÓJ” w SIECI: najlepsze tematy z „Przekroju” do czytania i dyskusji co tydzień

„PRZEKRÓJ” nominowany w plebiscycie Alei Komiksu w kategorii „Najlepsze pismo promujące komiks”

czwartek, po 15.00 **Blog FM**

wybrane czwartki w **Klubie Trójki**, godz. 21.00

czwartek **Popołudnik**, godz. 15.00

środa **TOK2SZOK**, godz. 21.30

onet.pl WP.PL

aleja komiksu

WP.PL zone europa

AKTIVIST EKSLUSIV

studencka FILMOWEB BOUTIQUE polki.pl Gala PRZEKROJ DZIENNIK

polki.pl polecają

Radio 26T siła muzyki

Woody ALLEN Hugh JACKMAN Scarlett JOHANSSON

DOSKONAŁA HISTORIA DOSKONAŁA MIŁOŚĆ MORDERSTWO PRAWIE DOSKONAŁE

SCOOP

GORĄCY TEMAT

w kinach od 13 kwietnia

WP.PL zone europa

AKTIVIST EKSLUSIV

studencka FILMOWEB BOUTIQUE polki.pl Gala PRZEKROJ DZIENNIK

Taniec na grobach

„Czy możliwa jest poezja i sztuka po Oświęcimiu?”.

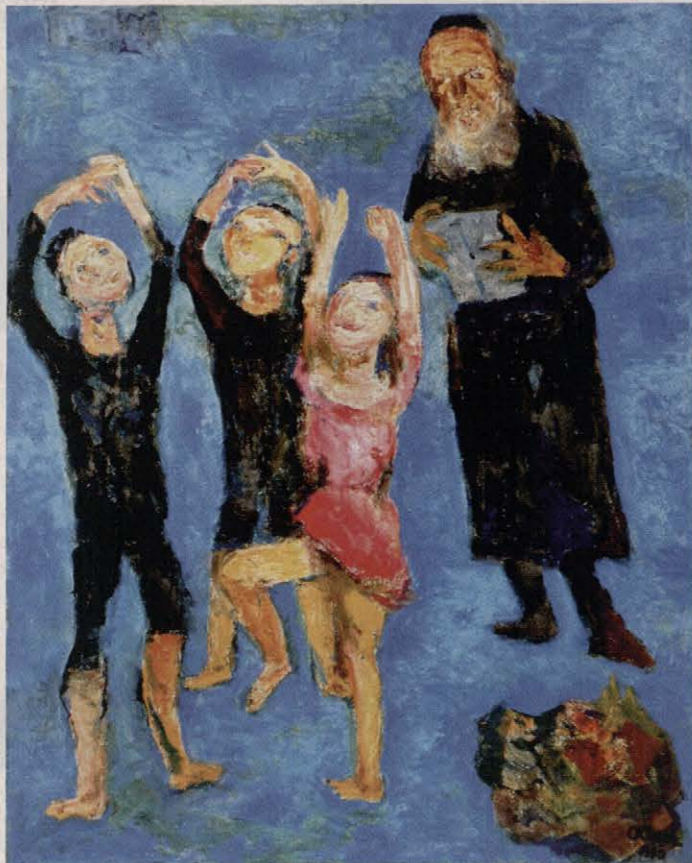
Na słynne pytanie Theodora Adorno wielu artystów odpowiedziało: Nie tylko możliwa, ale konieczna

Pamięć Holocaustu jest nakazem moralnym niezależnie od przynależności religijnej czy rasowej, bo grzech ludobójstwa dotyczy całego gatunku ludzkiego. „Czasy są takie – pisał w 1994 roku Mieczysław Porębski – iż znowu trzeba sobie powiedzieć, że wszyscy jesteśmy Żydami, że wszystkimi nami handlują w Sarajewie...”.

Co na to sztuka? Czy wypada przekładać żałobę na formę i kolor? Czy w ogóle można ująć dramat ludobójstwa w kształt artystycznej metafory? Mark Rothko, amerykański Żyd i malarz abstrakcyjny, powtarzał, że po Holocauście jakiegokolwiek figuratywne przedstawienie postaci ludzkiej jest niewłaściwe. W kaplicy w Houston poświęconej pamięci zagłady zawiesił „Czarne obrazy” – symbol milczenia i bólu. Sam nie udźwignął tej rozpacz. Popenił samobójstwo w 1970 roku.

Artyści żydowscy mają szczególne prawo do stawiania podobnych pytań. Przed wojną Żydzi stanowili 10 procent polskiego społeczeństwa. Tworzyli narodowe grupy artystyczne, jak warszawska Chaliastra czy Jung Idysz w Łodzi, ale byli przecież wszędzie: w klasycznym Rymie, kolorystycznym Komitecie Paryskim, surrealistycznym Artesie, awangardowym Bloku, nie mówiąc o komunizującej Grupie Krakowskiej. Byli w narodowym Bractwie Świętego Łukasza, a nawet antysemitycznym Szczepie Rogate Serce. Trudno oprzeć się wrażeniu, że typowe dla żydowskiej sztuki bolesny ekspresjonizm, groteskowa deformacja, nostalgiczny smutek i mistycyzm już wtedy niosły w sobie proroczą zapowiedź złowrogiego przeznaczenia.

Niewielu ocalało po wojnie. Rozjechali się, zmienili nazwiska, przyciaili się. Optymizm propagandy przytłumił ciężar pamięci i rozpacz. Dopiero słynna wystawa w warszawskim Arsenale z 1955 roku ze swym żarliwym, drapieżnym ekspresjonizmem przywróciła prawo malarzy do tragicznej wizji świata. W brutalnym „Getcie” Izaaka Celnikiera, „Napiętnowanych” Marka Oberländera – po raz pierwszy tak otwar-



Otto Axer „Tańczący Żydzi”, 1950, olej/plótno, Żydowski Instytut Historyczny

cie ujawnił się motyw getta, zagłady. Niektórzy stali się więźniami tego tematu: osiadły na południu Francji Celnikier do dziś maluje „Popioły”, „Umschlagplatz” i „Zakładników”.

Następną cezurą był haniebny rok 1968. Jeśli ktoś zapomniał o swych korzeniach, dobitnie mu o nich przypomniano. Kolorysty Eugeniusz Eibisch i Artur Nacht-Samborski zmuszeni zostali do przejścia na emeryturę. Jonasza Sterna pozbawiono funkcji prorektora krakowskiej ASP. Właśnie wtedy znacząco zmieniła się jego sztuka: w koleże ze zwierzęcych kości zaczął

wplatać jednoznaczne symbole: hebrajskie litery, talisy, lampki chanukowe. Tworzył epitafium Narodu Wybranego – wspomnienie tych, po których nie zostały ani proch, ani mogiły.

W kościanych układankach Sterna była jakaś ciekawość i przekora, coś komicznie witalnego, splót humoru i grozy. A więc jest możliwy mariaż piękna i żałoby. Erna Rosenstein wracająca w swej sztuce przez lata do okrutnej egzekucji rodziców, której była świadkiem, potrafiła malować także poetyckie, podwodne pejzaże, baśniowe ogrody. Mira Żelechower-Aleksiuł nawet dziedzictwo koloryzmu wplotła w służbę Tory. Jej codzienne modlitewne komentarze do słów Pięcioksięgi – lekkie i ulotne jak mgiełka – to artystyczny i teologiczny fenomen.

Sztuka może być pociechą i ręką ocalenia. W warszawskim getcie przez kilkanaście miesięcy funkcjonowała szkoła artystyczna, której przewodził Otto Axer. On ocalał. Pięć lat po wojnie, kiedy Wróblewski malował

„Rozstrzelanie”, Axer stworzył w ekspresyjnej, dziecięcej stylistyce obraz „Tańczący Żydzi”. Grupka bosych dzieci – dwaj chłopcy w ubraniach z jesziwy i dziewczynka w różowej sukience – tańczy pod okiem brodatego rabina. Ich chasydzkie gesty, ręce wzniesione do góry mają w sobie coś przejmującego: ekstazy i radość i zapamiętanie. Wtopieni w jaskrawoniebieskie tło, jak zawieszani w niebie, unoszą się w przestworzach pamięci. To też jest sztuka po Holocauście, taniec na grobach.

KRYSTYNA CZERNI

NOWY ALBUM – MALARZE ŻYDOWSCY W POLSCE

JUŻ W KIOSKACH



100 stron
40 tomów

TYLKO
15,99 ZŁ

Witkacy
Nikifor
Schulz
Boznańska
Wojtkiewicz
Wyspiański
Lebenstein
Makowski
Weiss
Małczewski
i wielu innych...

PRZE
KROJ



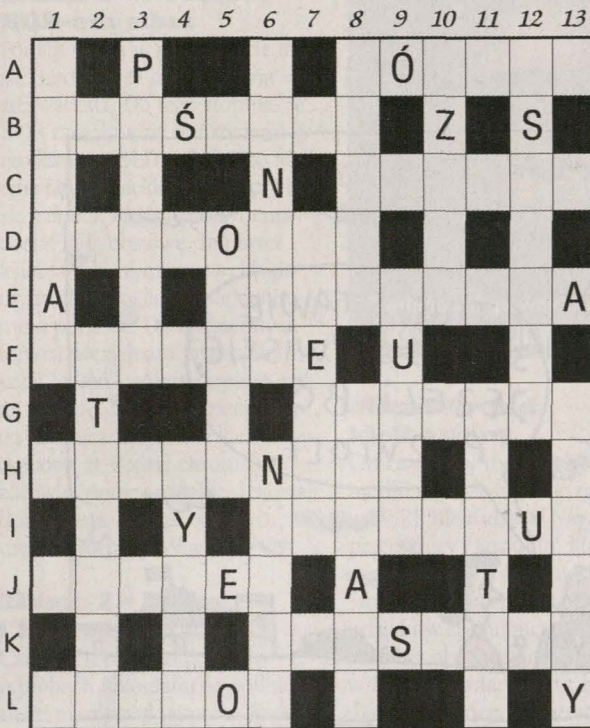
zumi
LOKALIZATOR INTERNETOWY

Zlokalizuj na mapie firmy, restauracje, kina, hotele i wiele innych. Wyznacz trasę dojazdu. Obejrzyj swoją okolicę z lotu ptaka. Skorzystaj z mapy, zdjęcia satelitarnego lub ich przejrzystego połączenia (hybrydy). Zobacz jak łatwo dotrzeć do celu.

Sprawdź jak działa pierwszy polski lokalizator internetowy.
Włącz Zumi. www.zumi.pl

Znajdziesz również na Onet.pl

JOLKA NR 16



AUTOR: JERZY BUZCEK

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasła:

H11_A1_C10_K12_L1_J1_H3_E8_B5_K7_F5_/G10_/F4_A13_H1_J4_F12_K10_J13_C3_I11_C9_A6_

WYRAZY 9-LITEROWE:

• PRZEKRĘT W KSIĘDZE • NAD JOLKĄ POD KOZIOŁKAMI

WYRAZY 8-LITEROWE:

• CYPEL, KIPIEL, CYPEL • ARES WYRĘCZA TALIĘ POWYŻEJ TALII • TEMAT DLA SZYBKIEGO BILLA • NEONOWE LITRY

WYRAZY 7-LITEROWE:

• GŁADYSZ Z WODY WDY • BOJOWY W ŚWIĘCIE PATRONÓW • SKOŃCZYLI NIEKLAWO, BO W SIKLAWACH LAW • NA DZIURĘ W ASFALCIE WEDLE NIEGO SIĘ ŻALCIE

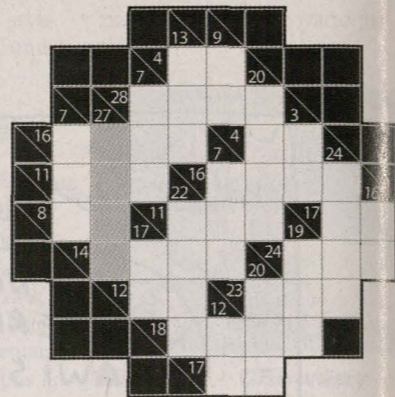
WYRAZY 6-LITEROWE:

• DAR SKARG WART • POLNY UMOLNY • W KORYTARZKY POD BRAĆMI V TRIKU • BENEFISANT OBIAT • TEN W MAGADANIE MA BRANIE • BUENA VISTA SOCIAL CITY • ANTIDOTUM NA BRAK BLEKOTU • ZWYMYSŁNY OKREŚLNIK • W 360 GODZIN DOOKOŁA KATEDRY • WIATREM GNANE TAM I SIAM • SKŁOSZA OD MIODU LUB NIETOPERZA

WYRAZY 5-LITEROWE:

• LANDARA CETNARA Z HEKTARA • SIEDZI W POŃCZOCHACH • KOTKA BARANKA • GOPLANA JAK MYDLANA • ŚWIERSZCZ W STETOSKOPIE • LOKALOWE UWIKLANIE

KAKURO NR 16



Uzupełnij diagram, wpisując w puste kratki cyfry od 1 do 9, tak aby w każdym poziomym wierszu i w każdej pionowej kolumnie suma wpisanych cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Odpowiedziasz cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

REBUS NR 16



Odgadnij hasło przedstawione na rysunku.

ROZWIĄZANIA Z NR. 14

JOLKA: PODKREŚL WĘŻYKIEM, ŻE TO JEST DOWCIP (ze skeczu Kabaretu Dudek). Rzędami: plastuga, wódz, żarłoczność, trud, skażenie, statyka, splawik, gadulska, Eden, planetarium, rajd, przepaść. Kolumnami: rwetes, trailer, dżuma, czad, tournée, polysk, setka, kask, akcja, paproć, tandeta, euro, wydma, gęśliki, Kanada.

KRZYŻÓWKA: KRASZANKA Poziomo: 1.krzesło 4.sokół 7.baletnica 8.rybka 9.listonosz 13.gielda 14.szpara 16.namiastka 18.salwa 19.trening 20.katar 21.hereżja Pionowo: 1.kabel 2.efekt 3.obibok 4.starzyna 5.kombatant 6.luna 10.spekulant 11.ordynator 12.masarnia 13.groszek 15.śmiech 17.sanie

REBUS: PISANKA W PRZEKROJU

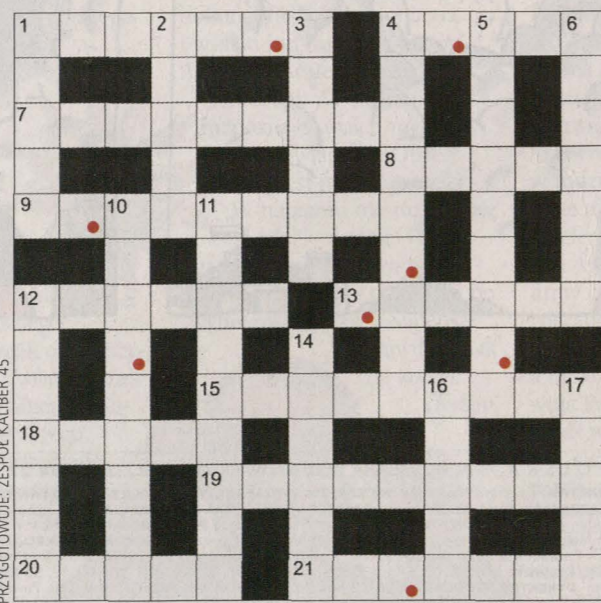
LAUREACI Z NR. 12

JOLKA: Barbara Czernowicz, Gdańsk; Juliusz Dudziak, Brody; Ewa Guzcalska, Bydgoszcz; Renata Wójcik, Wrocław; Jan Zaleski, Łódź. KRZYŻÓWKA: Małgorzata Ciba, Dwizkozy; Małgorzata Domińska, Warszawa; Bernadetta Ryba, Zduny; Joanna Smycz, Rybnik; Adam Tobała, Kostrzyn Wlkp.

KAKURO: Zofia Dudziak, Lubsko; Janusz Horbowy, Dąbrowa Górnicza; Stanisław Komisaruk, Szprotawa; Lidia Niemcewicz, Bielsko-Biała; Dieter Wystub, Jelowa.

REBUS: Wiesław Istelski, Kraków; Magdalena Kowalska, Malbork; Paweł Krawczyk, Warszawa; Kazimierz Szajewski, Kielce; Dominika Zalewska-Koza, Kraków

KRZYŻÓWKA NR 16



Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

POZIOMO:

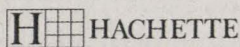
- MĘCZYŻNA Z MARSJA LUB KOBIETA Z WENUS
- KIERUNEK MARSJU
- CZERWIENIEJE W NIEDZIELĘ
- WYCIĘTA Z JELITA
- SUKINSYN
- POLKA Z NIEMKĄ
- NARTY OJCA ŚWIĘTEGO
- ZIEMIANKA
- 16 W TEJ KRZYŻÓWCE
- OBOJE Z FLETAMI
- BISKUPIN
- W SZKOLE NA DOLE

PIONOWO:

- ORZECH, WŁOSKI
- CZY BYCZ
- SITUACJA Z WYJŚCIEM
- GŁOŚNODAJKA
- ROZRUSZKI
- LASKA, KTÓRA LUBI SIĘ ROZERWAĆ
- NIEJEDEN W TALII
- WŚRÓD DÓD
- ŚLEDZIK
- W MOIM MNIAMNIANI U DOBRE
- OGNIEM I PIECZEM
- PRZEBRAŁA SIĘ ZA JARUZELSKIEGO

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em!

Wyslij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYŻÓWKI lub PRKK.HASLO REBUSA lub PRKK.4 CYFRY na numer 72606 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 6 maja nadesła prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wyłonimy 20 zwycięzców, którzy otrzymają przewodnik „Wspaniały weekend w Krakowie”.



Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: jolka 16/ krzyżówka 16/ rebus 16/ kakuro 16

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

agnieszka.marcisz@edipresse.pl



Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą...



www.hospicjum.waw.pl 22 1340 1022 1111 0000 0428 7080



Tego niedźwiadka nie zdążyliśmy uratować. Zginął po tym, jak jego wystraszona przez turystów matka opuściła gawrę.

Mimo Wszystko Fundacja Anny Dymnej

TWÓJ 1% MA SIŁĘ MILIONÓW

Wierz, że 1% Twojego podatku ma magiczną wartość. Każda złotówka wpłacona przez Ciebie z dobrej woli na konto Fundacji, zwielokrotniona tysiącami wpłat, ma siłę milionów!

tel. 012 422 69 03
www.mimowszystko.org

KONTA:
Bank Zachodni WBK 65 1090 1665 0000 0001 0373 7343
ING Bank Śląski 70 1050 1445 1000 0022 7599 1459

Foto: Adam Golec

Uwaga konkurs! Uwaga konkurs! Glob troter

Jedź do salonów EMPiK i kup przewodnik z serii Globtroter. Będąc na wakacjach zrób sobie zdjęcie z przewodnikiem w rękę i wyślij je do nas! **Najbardziej pomysłowe i oryginalne fotografie* nagrodzimy weekendem w Dolinie Charlotty, rowerami KROSS, przewodnikami turystycznymi WiZ.**

KROSS Wiedza i Życie

Do konkursu zapraszają:

Glob troter **EMPiK** **świat** podróże kultura

Fotografie prosimy przysyłać do 15 września, pocztą: Hachette Livre Polska, ul. Dzielna 60, 01-029 Warszawa lub maillem: konkurs@hachette-livre.com.pl. ***UWAGA!** W konkursie wezmą udział tylko zdjęcia, które w dniu rozstrzygnięcia będą poparte dowodem zakupu przewodnika Globtroter w sieci Empik. Regulamin konkursu dostępny w siedzibie Hachette Livre Polska Sp. z o.o. i na stronie www.wiz.com.pl.

WWF

nr konta: 97 1030 1999 7111 0000 2700 7168

www.wwf.pl



Buty są ważne, bo wciąż słyszymy od premiera o słusznej drodze, forsownym marszu, dążeniu do celu. Premier rozumie rolę butów

I tylko butów, butów, butów... żal...

Premier swoje buty traktuje po macoszemu, chociaż wydaje się, że na jakiś czas odpowiedzialność za traktowanie butów premiera przejął ktoś inny niż sam premier. Teraz zapewne o buty premiera dba jakieś gospodarstwo pomocnicze Urzędu Rady Ministrów, rządowy stylistka od spraw obuwia i odzienia, fachowiec od wizerunku, gdyż – jak wiadomo – niejednokrotnie nasz obraz w oczach innych zaczyna się na butach i co wstyd przyznać, często na tym poziomie się kończy. Buty są ważne, bo w każdym niemal wystąpieniu premiera słyszymy o słusznej drodze, forsownym marszu, dążeniu do celu. Drogi są usiane przeszkodami, dobrze, że o buty premiera dba państwo. Premier rozumie rolę butów. W czasach heroicznych zdobył zakupem butów serce dzielnej niewiasty, dzisiaj posłanki PiS – pani Szczypińskiej.

Ostatnio jednak premier został poddany strasznej próbie butów, której – jak się wydaje – nie sprostał. Otóż w bezpośrednim starciu premiera z boczną (wręcz ślepią, jak niektórzy uważają) odnogą władzy, tak zwaną IV władzą, czyli dziennikarzami na sejmowym korytarzu, doszło do incydentu o charakterze krajowym. Mówię krajowym, żeby odróżnić go od w żaden sposób nieporównywalnych incydentów międzynarodowych z dawnych czasów, kiedy podążał swoją drogą radziecki socjalizm. Wówczas to, jak objęci obowiązkiem lustracyjnym doskonale pamiętają, przywódca ZSRR Chruszczow dla podkreślenia słusznego kierunku,

w którym ówczasie podążała ojczyzna światowego proletariatu, walił własnym butem w oenzetowski pulpit. W każdym czasie ktoś słusznie dokąś podąży. A można to poznać po bucie, towarzyszu (towarzyszce?) wszystkich marszów w jedynie dobrym kierunku. Wracając do incydentu krajowego, to chodzi z grubszą o to, że przedzierając się w towarzystwie dobrze zbudowanych kolegów, premier przedzierał się przez gęstą, dzunglę dziennikarskiej hordy, z którą mówić nie chciał. A im bardziej nie chciał, tym bardziej się przedzierał. W konsekwencji tej konsekwencji dobrze zbudowani koledzy premiera obalili IV władzę w osobie Katarzyny Kolendy-Zaleskiej z TVN. Dostała się pod obcas (butów!), w tym kontakcie z butą butów kroczącej grupy sama Kolenda utraciła własne buty, nabywając w zamian garść siniaków. Nie o buty Kolendy jednak tu idzie, ale o refleksję premiera na widok leżącej kobiety. Otóż premier, patrząc na przewróconą przez swój orszak w szyku półbojowym (nie strzelali, tylko parli swymi dobrze zbudowanymi ciałami na ciała pytających) kobietę, powiedział: „Pani zgubiła buty”. To była jego pierwsza myśl. Jedynie słowa. Nie mówię o tym, co mu później kazali BIELAKAMIŃSKI wysłać z przeprosinowymi kwiatkami. Mówię o naturalnej reakcji. Czyli w tym wypadku o jej braku. Czy człowiek, który nie jest w stanie wygenerować z siebie od ruchu podniesienia przewróconej przez siebie i swoich kolegów kobiety, nie mówiąc o wyduśczeniu z siebie jednego „przepraszam panią, nie za to, że pani buty zgubiła, ale że panią obaliliśmy”, czy taki człowiek, nawet w najlepszych chwilowo rządowych butach, może potrafić podnieść z upadku moralnego cały naród?

Iżem i wobec ROMANA KURKIEWICZA

„Kto się boi Virginii Woolf?” to jeden z najsłynniejszych tytułów w historii. Tytułów, nie dramatów. Wszyscy wiemy, że takie coś istnieje, wiemy, jak się nazywa, ale dalej jest już gorzej. Niektórym może mający się jeszcze film z Richardem Burtonem i Liz Taylor, który w USA głębokoboko zapanował w masowej świadomości. U nas jakoś nie zapanował. Podobnie jak autor sztuki pod tytułem „Kto się boi Virginii Woolf?”, czyli Edward Albee. Najbardziej objaja nam się o uszy sama Virginia Woolf, ale też bez przesady.

„Kto się boi Virginii Woolf?” to proajciec i pramatka ogromnej liczby tytułów prasowych. To rusztowanie, na którym buduje się tytuł za tytułem. Wystarczy tylko, że tajemniczą Virginie zastąpi się innym nazwiskiem – należąca do bohatera aktualnych wydarzeń – i gotowe. Mamy błyskotliwy, a zarazem erudytyjny tytuł w stylu „Kto się boi Adama Małysza?” albo „Kto się boi Adama Michnika?”. Można wręcz sobie wyobrazić, jak wygląda akt twórczy, w którego efekcie powstają te tytuły. – Czekaj, czekaj... Może coś takiego: „Kto się boi Janusza Palikota?” – proponuje redaktor. – Szeffe! Pan to jak coś wymyśli! Fantastyczne! A jakie oryginalne! – woła zachwycony dziennikarz.

Produkowane w ten sposób na masową skalę tytułiszczą pojawiają się średnio raz w miesiącu nawet w najważniejszych tytułach prasy polskiej. I gdyby Edward Albee o tym wiedział, powinien zażądać tantiem za wykorzystywanie jego pomysłu. Ale pewnie nikt mu o tym nie mówi, żeby starsze-

mu już panu nie było przykro. To wszak dowód, że z jego najsłynniejszego dramatu został się jeno tytuł.

A jednak – i o dziwo – bodaj żadne pismo nie powitało wieści o powrocie Aleksandra Kwaśniewskiego do polityki wielkim tytułem „Kto się boi Aleksandra Kwaśniewskiego?”. Widać – jak mówili wódcze Polski Ludowej – na odcinku pomysłowości w mediach polskich coś drgnęło. Ale w tej sytuacji ja zaniżę poziom i zadam to niespotykane nieoryginalne pytanie, acz tylko dlatego, że odpowiedź na nie jest całkiem zaskakująca, a może nawet paradoksalna.

Otóż powrotu Kwaśniewskiego do polityki nie muszą się wcale obawiać jego najwięksi wrogowie, czyli Prawo i Sprawiedliwość. Owszem, ruch prezydenta – jeśli powstanie – będzie stawał sobie za cel odsunięcie od władzy braci Kaczyńskich. Ale imię tych, którzy chcą ich odsunąć, brzmi: Milion. I właśnie ten Milion powinien się obawiać Kwaśniewskiego. Bo wśród odsuwaczy zrobi się całkiem spory tłok.

Najbardziej inicjatywy byłego prezydenta obawiają się pewnie postkomuniści. Kwaśniewski nie chce bowiem być ich „patronem”, „ekspertem” czy „autorytetem” – co mu bezustannie sugerują. On zamierza zbudować coś nowego, a jeśli to coś wypali, to cała czereda obecnych liderów Lewicy i Demokratów zostanie zredukowana do roli oficerów średniego szczebla. A Wojciech Olejniczak, Marek Borowski czy Jerzy Szmajdziński mieli większe ambicje, niż zgiąć się w pokłon przed obliczem starego-nowego guru.

Drugi zaniepokojony to oczywiście Platforma Obywatelska, która wymościła sobie wygodne gniazdko pod tabliczką „główna siła opozycyjna wobec PiS”. Teraz to miejsce zamierza zająć Aleksander Kwaśniewski. A na przeciwnika IV Rzeczypospolitej nadaje się lepiej niż Donald Tusk, bo sam nigdy nie planował jej budowy.

A CO NA TO DZIECI?

Last Minute (komentarz warszawski): zadę Marszałkowską zakończył na placu Konstytucyj.

Andrzej Jędrasik

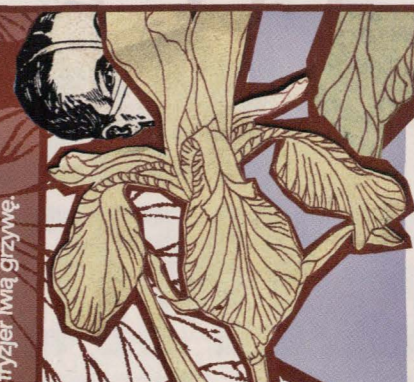
Spotkania

Spotkały się raz dwa futra:

– To do jutra!
– To do jutra!

Z głowy... Krzysztofa Bilicy:

Prawie każda manikurzystka może pokazać lwi pazur, ale rzadko który fryzjer lwią grzywę.



OKO

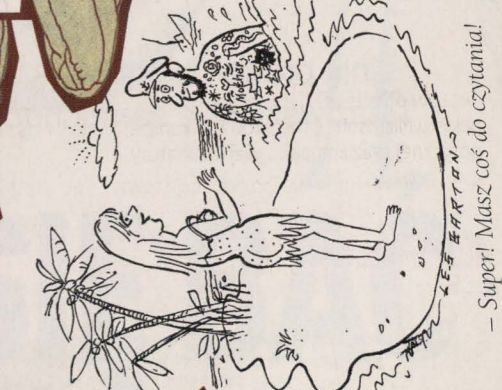
Czym są oczy?
– To płyny, które zawierają patrzanie. Człowiek patrzy przez oczy na zewnątrz.
– Ale można też oko wydziubić!
Jak to „wydziubić”?
– Panie z kuchni to wiedzą i nie dają widelców. A o nożach to w ogóle nie ma myśli! Dopiero wczesne pięćdziesiątki nie próbują kująć sobie oczów.
To tak łatwo wykłuc sobie oko?
– Niełatwo, ale się próbuje. Ponieważ oczko jest w płynie. Składa się z koloru, dwóch zrenic, masy lepkiej i z ciasta. Robi się w młynie z ciasta, można by powiedzieć mięsko. Ono dopływa do oka i je trzyma przy kości.
– Czasem, jak się idzie spać, to kości popuszczają oka, żeby miały luz. Oka nie mogą być ciągle w napięciu, ponieważ człowiek wygląda jakby wystraszony.
Skąd się biorą łzy?
– Z woreczka żółciowego. Tam jest słony związek elementów.
– Ale są też łzy ze szczęścia! Człowiek wzruszony nie wierzy, jak ze wszystkim wyrobił! Jak mój tata odkopie się w papierach, to chce płakać, ale nie może. Bo płkanie należy do mamy.
– Oczy są na całej politrzy, tylko że pod skórą. Siedzą w dołkach i robią try na następny dzień.
– Ludzie mają różne kolory w oczach z powodu gienów. Kolor mamy miesza się z kolorem taty i wychodzi niespodzianka. Kura, jak składa jajko, też nie wie, o co chodzi.
Co to jest oko w rosale?
– Rosół zawsze się na mnie gapi, ale krótko, bo go szybko jem. A porzochy mają oko na wzorkach.
Wiedzie, co to znaczy, że ktoś komus wpadł w oko?
– Żeby się ożenić, trzeba wpadł w oko 26 razy. Żenica przyjmuje kształt osoby i robi ją na kolorowo. A jak ona już się zgodzi i ma w sobie dziecko, to on mówi, że jednak nie będzie prezydentem. Wtedy się rzucają, ale dziecko i tak się rodzi.
Dlaczego niemowlę widzi świat do góry nogami?
– No przecież leży, nie? Małe dzieci trzeba zapinać, bo one wymuszają od mamy ucieczkę, żeby przy okazji kująć sobie oko!

rozmawiała Katarzyna Stoparczyk, dziennikarka radiowej Trojki

HAIKU BRZÓSKI

Dariusz
Brzóska
Brzósiewicz
Nowa
matma
Nauz się
Liczyć
Tylko
Na siebie

Rys. Les Barton/cartoonstock.com



– Super! Masz coś do czytania!



Rys. MAREK RACZKOWSKI

**KINOTEATRZYK
PRZEMKA JURKA**

Testosteron
komedia pomyłek

Występują:
BORYS SZYC, MACIEJ STUHR,
PIOTR ADAMCZYK I INNI
– w znakomitych rolach gwiazdorów polskiego kina
ANDRZEJ SARAMONOWICZ & TOMASZ KONECKI – w roli utalentowanych filmowców o zdecydowanie podwyższonym współczynniku dobrego samopoczucia
PUBLICZNOŚĆ – w uświęconej roli ostatecznego recenzenta
SZYC, STUHR itd. (wyglaszają chórem błyskotliwe przesłanie filmu):
Wszystkie kobiety to dziwki!!!
ANDRZEJ SARAMONOWICZ & TOMASZ KONECKI: (krztuszą się ze śmiechu i tradycyjnie pograżają w błogim samozadowoleniu)
PUBLICZNOŚĆ: (nagle, ku zaskoczeniu powyższych, wychodzi z kina, z hukiem trzaskając drzwiami)
KURTYNA zapada dyskretnie.

Projekt rozmaitości (#28): JAN DZIACZKOWSKI / NUKO

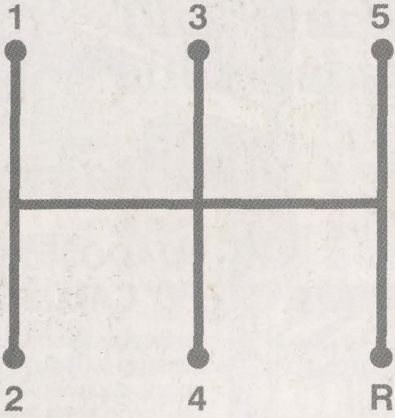
Rafał Bryndał WIADOMOŚCI PO CAŁOŚCI

Twórcy programu „Rozmowy rolowane” w Radiu ZET są zaniepokojeni pojawieniem się na rynku groźnego konkurenta. Aleksander Gudzwowy wyrolował już Adama Michnika i Józefa Oleksego, a w kolejce czekają niecierpliwie następnici.

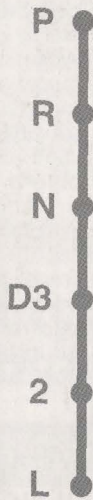
W związku z powrotem do polityki Aleksander Kwaśniewski zaproponował w jednym z wywiadów: „Wszystkie ręce na pokład!”. Na apel byłego prezydenta w pierwszej kolejności zareagowali właściciele dwóch lewych rąk.

Wiele szkół pragnie wprowadzić tarcze antygiertychowe. Tarcze te mają chronić placówki przed zmasowanym propagandowymimi atakami ministra oświaty. Minister obrony zaapelował, by decyzję o rozlokowaniu tarcz podjąć o ogólnonarodowym referendium.

Trwają przygotowania do kolejnej edycji serialu „Magda M.”. Nowe odcinki będą poświęcone wyłącznie procesowi lustracyjnemu najpopularniejszej prawniczki IV RP.



Albo prosto...



albo prościej



Grand Vitara



Swift



Jimny



Ignis



SX4

Linia prosta. Najłatwiejszy sposób przemieszczania się z punktu A do punktu B. Teraz wszystkie samochody Suzuki są dostępne z **automatyczną skrzynią biegów**.



Informacja o dealerach: 0 801 88 01 38*

*Koszt 1 impulsu lokalnego bez względu na czas połączenia

www.suzuki.pl

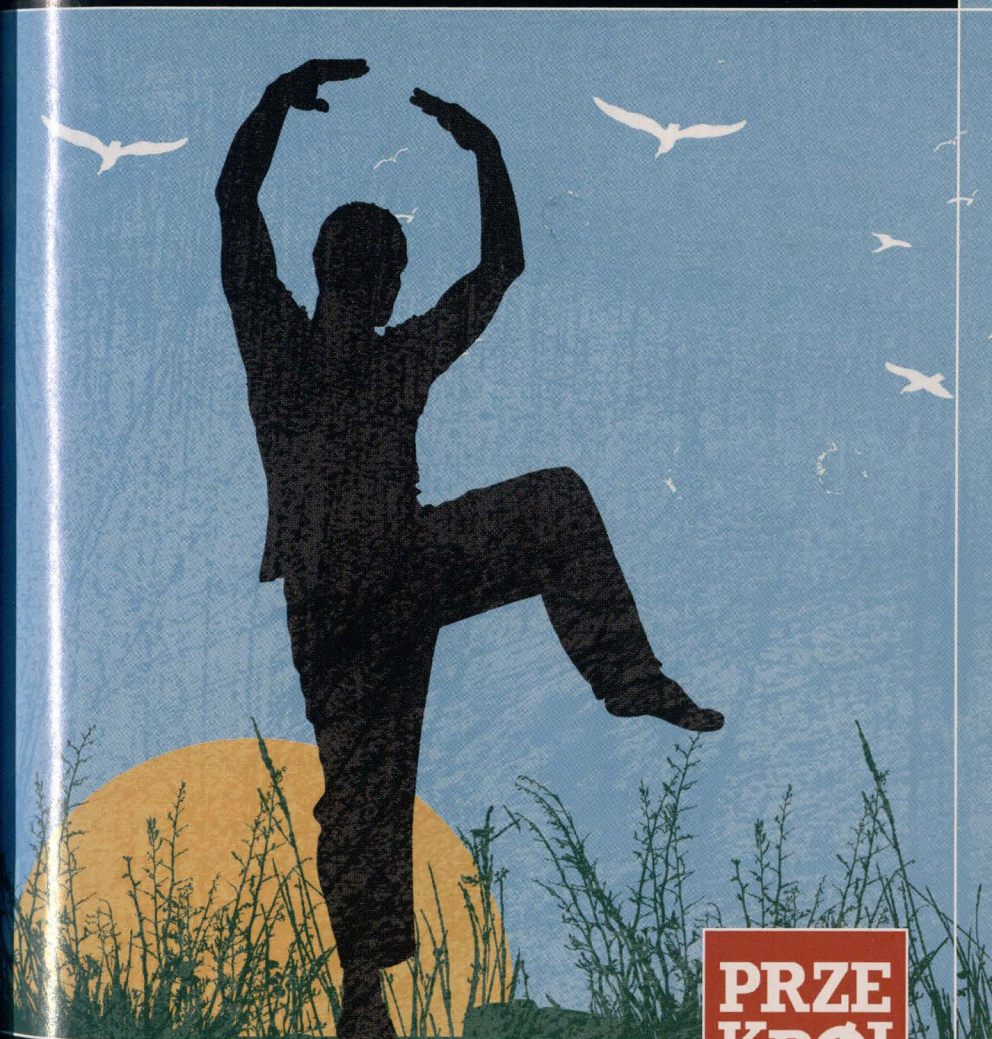


Zużycie paliwa oraz emisja CO₂ w cyklu mieszanym: SX4 od 6,8 l/100 km do 7,1 l/100 km oraz od 165 g/km do 173 g/km w zależności od wersji; SWIFT od 6,2 l/100 km do 6,9 l/100 km oraz od 148 g/km do 170 g/km w zależności od wersji; GRAND VITARA od 7,7 l/100 km do 9,4 l/100 km oraz od 205 g/km do 228 g/km w zależności od wersji; JIMNY od 6,1 l/100 km do 7,3 l/100 km oraz od 162 g/km do 174 g/km w zależności od wersji; IGNIS 6,5 l/100 km oraz 154 g/km.
Informacje o recyklingu: www.suzuki.pl

POKONAJ

STRES

● TESTY PSYCHOLOGICZNE ● ĆWICZENIA
● PORADY ● DIETA ANTYSTRESOWA



**PRZE
KRÓJ**

Dodatek jest integralną częścią „Przekroju” nr 16/2007
Cena „Przekroju” obejmuje dodatek

W przygotowaniu następna część cyklu

„Sprawdź siebie”

wypalenie
zawodowe

Już wkrótce w „Przekroju”

STRES

współczesny potwór. Nie straszymy nim dzieci. Sami się go boimy.

Jest winny naszego złego samopoczucia. Przynosi ból głowy, kłopoty żołądkowe, problemy z zasypianiem. W nim upatrujemy przyczyn nowotworów i zawałów. Pogarsza jakość naszego życia, odbiera radość. Jego nieodłączne towarzyszki to złość, agresja i lęk.

Tymczasem wcale nie musimy biernie czekać, aż wpadniemy w jego szpony. Możemy nauczyć się z nim walczyć. Im więcej będziemy wiedzieć o tym, jak działa na nasze ciało i umysł, tym będzie nam łatwiej.

W naszym poradniku dajemy wam kilka praktycznych wskazówek, jak nie dać się stresowi. Skorzystajcie z nich. Niech potwory straszą tylko w bajkach.

Redakcja



Opracowanie:

Marcin Zajenkowski, doktorant na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się psychologią różnic indywidualnych
Agnieszka Ebinger, psycholog w Centrum Neuropsychiatrii i Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży w Zagórzku koło Warszawy

Redaktor odpowiedzialny: **Olga Woźniak**

Ilustracje: **Joanna Szachowska**

Opracowanie graficzne: **Sławek Żamojda**

1. Czym jest stres?

Gdy kanadyjski fizjolog Hans Selye wprowadzał do nauki termin „stres”, nie myślał, że zrobi on taką karierę. Dla Selye’a stres był reakcją organizmu na szkodliwe bodźce biologiczne. Szybko jednak to pojęcie od fizjologów pożyczili sobie psychologowie

Zanim jednak powstała współczesna definicja stresu, podlegał on wielu badaniom i eksperymentom. Zasadniczym pytaniem naukowców było, gdzie należy to zjawisko lokować. Niektórzy, jak I.J. Janis, twierdzili, że stres psychologiczny to zmiana w otoczeniu, która wywołuje stan podwyższonego napięcia emocjonalnego i przeszkadza człowiekowi w normalnym reagowaniu. D. Mechanic postulował natomiast, że stresu należy szukać wewnątrz człowieka, w psychice, że to nasze subiektywne odczucie. Mechanic uważał, że stres to reakcja emocjonalna człowieka w określonej sytuacji, a jego objawami są lęk i dyskomfort.

Oba pomysły spotkały się ze sporą krytyką. Pierwszemu zarzuca się nieuwzględnianie różnic indywidualnych, czyli faktu, że różne osoby reagują na tę samą sytuację w odmienny sposób. Drugiej koncepcji zarzuca się natomiast, że jest niewystarczająca. Negatywne reakcje emocjonalne powstałe w wyniku stresu psychologicznego mogą pojawić się także jako odpowiedź na szkodliwe bodźce biologiczne – argumentowali przeciwnicy tej koncepcji.

Badania trwały. W ich wyniku pojawiły się wkrótce teorie ujmujące stres jako relację między światem zewnętrznym a ludzką psychiką. W ten nurt badań wpisuje się koncepcja najbardziej popularnego dziś teoretyka stresu Richarda Lazarusa.

Twierdzi on, że stres psychologiczny jest relacją pomiędzy człowiekiem a jego otoczeniem. To zależność pomiędzy tym, czego wymaga od nas dana sytuacja, a tym, na ile my jesteśmy w stanie sprostać owym wymaganiom. Jeżeli wymagania zewnętrzne będą przekraczały możliwości jednostki, pojawi się stres. Przykład? Nadmiar obowiązków w pracy, z którymi nie dajemy sobie rady, albo ciężka choroba bliskiej osoby, której emocjonalnie nie jesteśmy w stanie podolać. Lazarus dodaje do tego jeszcze jeden czynnik pośredniczący, a mianowicie ocenę poznawczą sytuacji. Co to znaczy?

Człowiek nieustannie poddaje ocenie wszystko, co dzieje się wokół niego (ocena pierwotna), a zwłaszcza te czynniki, które są ważne dla jego dobrostanu. Rozmaite sytuacje klasyfikuje jako nieznaczące, sprzyjające lub stresujące. Jeśli wybierze

trzecią opcję, w jego umyśle zachodzi proces oceny wtórnej, w której konfrontuje swoje możliwości podjęcia działania z czynnikami wywołującymi stres. Jeżeli uzna, że jest w stanie zlikwidować źródło stresu, zaczyna działać. Jeśli zaś sytuacja przekroczy możliwości danej osoby, zaczyna ona odczuwać negatywne emocje, takie jak strach, lęk czy złość.

2. Oblicza stresu

Stresory

Co kryje się pod tą nieprzyjemnie brzmiącą nazwą? Tak określa się w psychologii wszelkie czynniki, które wywołują w nas stres. Stresory dzieli się ze względu na ich siłę, zakres oddziaływania oraz czas trwania.

Po pierwsze więc, przyczyną stresu może być dramatyczne wydarzenie obejmujące większą grupę osób, jak wojna, wszelkie katastrofy, na przykład komunikacyjne, klęski żywiołowe, takie jak susza, powódź. Drugim źródłem stresu są trudne sytuacje dotyczące jednostek lub niewielkiej grupy osób. Badania Holmesa i Rahe’a pokazują, że najsilniej przeżywane są tu wydarzenia takie, jak śmierć współmałżonka, rozwód, separacja, kara więzienia, utrata pracy i, co ciekawe, zawarcie związku małżeńskiego. Trzecim przykładem stresorów są przykre, trudne wydarzenia dnia codziennego: kłótnie, drobne niepowodzenia w pracy itp.

Radzenie sobie ze stresem

Jak radzimy sobie z sytuacjami, które wywołują w nas stres? To także dogłębnie zbadano. „Radzenie sobie” stało się przedmiotem licznych prac naukowych, zyskując nawet w literaturze fachowej angielską nazwę *coping*. Co odkryli naukowcy? Że istotą radzenia sobie jest chęć przywrócenia równowagi pomiędzy wymaganiami otoczenia a własnymi możliwościami, tak by zredukować odczuwane negatywne emocje.

Lazarus zwraca uwagę na dwa aspekty radzenia sobie. Pierwszy: zmierzenie się z problemem. Niektórzy psychologowie mówią tu nawet o specyficznym stylu radzenia sobie ze stresem skoncentrowanym na zadaniu. Oto przykład: student przed egzaminem odczuwa stres, bo ilość tego, czego ma się nauczyć, znacznie przekracza jego możliwości. Zamiast się załamać, może jednak tę sytuację potraktować jako wyzwanie. Ułożenie szczegółowego planu uczenia się, rozłożenie materiału na części, poszukanie pomocy u innych skutecznie zredukuje jego negatywne napięcie i pomoże pokonać trudność. Inny przykład: mężczyzna, który

pokłócił się z żoną, może aktywnie próbować przezwyciężyć kryzys choćby przez zwrócenie się o pomoc do terapeuty rodzinnego. Przykłady te pokazują, że ludzie często starają się konfrontować z trudnościami poprzez mobilizację swoich zasobów. Stres może nas zatem motywować do wysiłku, a co za tym idzie – do przezwyciężenia problemów.

Drugi aspekt radzenia sobie dotyczy poprawienia stanu emocjonalnego wywołanego przez stres. Ludzie mają różne strategie redukcji przykrych odczuć. Niektórzy poprawiają sobie nastrój, uciekając od problemu. Spotkanie z przyjaciółmi, wyjście na imprezę, na zakupy czy do kina często ma na celu odwrócenie uwagi od kłopotów. W psychologii nazywa się to stylem radzenia sobie skoncentrowanym na unikaniu.

Innym sposobem mogą być tak zwane czynności zastępcze, czyli zaangażowanie energii w zupełnie inną czynność, odległą od tego, co nas stresuje. Na przykład sprzątanie zamiast uczenia się do sprawdzianu.

Jeszcze innym stylem radzenia sobie ze stresem jest koncentracja na emocjach, czyli silne przeżywanie danej sytuacji. Dlatego niektórzy z nas na stres reagują płaczem, złością czy lękiem.

Który z tych sposobów jest najbardziej skuteczny? Wydaje się, że styl skoncentrowany na zadaniu, bo jest nastawiony na zmianę sytuacji. Kiedy zlikwidujemy problem, zredukujemy również negatywne odczucia z nim związane. To jednak nie jest takie proste.

Czasami warto jest najpierw przeżyć emocjonalnie daną sytuację, zwłaszcza jeżeli jest to szczególnie trudne wydarzenie, takie jak na przykład śmierć kogoś bliskiego, a dopiero potem zacząć działać. Ludzie, którzy po bolesnej stracie reagują od razu dużą aktywnością, często popadają w manię, to jest podwyższony stan mobilizacji psychicznej i fizycznej. Negatywne uczucia docierają do nich z opóźnieniem.

Wynika z tego zatem, że wartość przystosowawcza poszczególnych sposobów radzenia sobie zależy od sytuacji.

Zespół stresu pourazowego

Ostatnio wiele o nim słyszymy. Zespół stresu pourazowego określa się czasem także skrótem PTSD (od ang. *post-traumatic stress disorder*). Co to takiego? Najprościej mówiąc, to grupa symptomów pojawiających się po przeżyciu ekstremalnego stresu lub traumy, czyli urazu psychicznego. PTSD może rozwinąć się u osób, których życie lub zdrowie było zagrożone lub które przeżyły sytuację zagrożającą innym, na przykład ich bliskim. Przykład? Wojna, pobyt w obozie koncentracyjnym, gwałt, przemoc fizyczna, klęski żywiołowe, katastrofy.

Jak rozpoznać stres pourazowy? Objawia się on najczęściej zaburzeniami snu, ciągłym rozpamiętywaniem i przeżywaniem wciąż na nowo traumatycznych zdarzeń. Towarzyszy temu lęk, depresja, obniżona wrażliwość na otoczenie, trudności z koncentracją uwagi. Oprócz skutków psychologicznych PTSD łączy się czasem również z problemami zdrowotnymi. Na przykład żołnierze biorący udział w drugiej wojnie światowej częściej cierpieli na chorobę wrzodową żołądka i dwunastnicy niż inni ludzie. Więźniowie obozów koncentracyjnych, którym udało się przeżyć, umierali w młodszy wiek często na skutek chorób układu krążenia.

Czy ofiarom PTSD można jakoś pomóc? Tak, i to dość skutecznie. Psychologowie często są obecni na miejscu zamachów terrorystycznych, pomagają żołnierzom powracającym z wojny. W swoim arsenale środków mają dwa podstawowe – psychoterapię i środki farmakologiczne.

Terapia psychologiczna cierpiących na PTSD polega głównie na przezwycięzaniu lęku poprzez trening relaksacyjny. Psycholog uczy pozytywnego myślenia, prawidłowego oddychania, pomaga zmienić myślenie i wreszcie proponuje konfrontację z traumą w wyobraźni lub w rzeczywistości. Badania naukowe pokazują, że PTSD często jest wyleczalne.

Stres informacyjny

Rodzajem stresu, z którym coraz częściej mamy do czynienia, jest stres informacyjny. Pojęcie to zostało zaproponowane przez Marię Ledzińską z Uniwersytetu Warszawskiego. Źródłem tego stresu upatruje się w przemianach kulturowych i cywilizacyjnych XX i XXI wieku oraz w związanym z nim zjawisku globalnej komunikacji. Stresorem wywołującym negatywne emocje jest ilość informacji, jaką dostajemy do przetworzenia. Maria Ledzińska uważa, że coraz częściej „jednostka przeżywa napór danych”, co znaczy, że ilość sygnałów dostępnych w otoczeniu przekracza możliwości danej osoby do ich odbioru, selekcjonowania i uporządkowania. Rozwój techniczny, w wyniku którego mamy do czynienia z postępowaniem w dziedzinie komunikacji, pociąga za sobą wzrost znaczenia informacji w życiu społecznym. Niektórzy mówią nawet o „informacyjnym smogu”.

Wielu psychologów uważa, że wymiana informacji stanowi jedną z podstawowych czynności życiowych człowieka. Organizm ludzki działa sprawnie między innymi dzięki stałemu przepływowi energii i informacji. Istnieją jednak pewne ograniczenia zarówno natury biologicznej, jak i psychicznej w przetwarzaniu danych. Dlatego napływ ogromnej ilości danych może powodować u osób mniej przystosowanych poczucie chaosu i stresu.

Wszystko jest stresem

O tym, dlaczego każdy inaczej znosi trudne wydarzenia, od czego zależy odporność na stres oraz komu wrogość skraca życie – z psychologiem profesorem Janem Tylką rozmawia Olga Woźniak

Na rozmowę umówiliśmy się dość nietypowo – w banku. Na szczęście nie było kolejki i profesor JAN TYLKA* szybko mógł poświęcić mi całą uwagę.

Bank to dobre miejsce na rozmowę o stresie – zaczęłam.

To zależy, jak kto postrzega bank – odrzekł profesor. – Hans Selye, twórca słynnej w latach 30. teorii stresu, powiedział kiedyś: istotne nie jest to, co się z nami dzieje, ale to, jak to odbieramy. To znaczy, że nie konkretne zdarzenie, lecz nasza interpretacja tego zdarzenia jest tym, co powoduje naszą reakcję emocjonalną.

Chce pan przez to powiedzieć, że to, co dla jednej osoby jest bardzo stresujące, po kim innym spłynie jak po kaczce?

Dokładnie tak. Termin „stres” został przeniesiony z fizyki do medycyny przez amerykańskiego fizjologa Waltera Canona w 1920 roku, a wprowadzony na stałe do pojęć medycznych w 1950 roku przez Sely’ego. Oznacza tyle, co nacisk, napięcie. W tym rozumieniu stresem jest wszystko, co nas spotyka w życiu. Problem leży w tym, na ile jesteśmy w stanie poradzić sobie z owymi napięciami (uczenie nazywa się je stresorami). To właśnie określa naszą podatność na stres, uwrażliwienie.

Od czego zależy ta podatność?

Od czynników wychowawczych, rozwojowych, osobowościowych. Od rodzaju bodźca. Osoby, które mają obniżoną podatność na stres, mogą na pozornie nieznaczące wydarzenie zareagować w sposób intensywny. Dla innych nawet utrata kogoś bliskiego nie musi się wiązać z niczym strasznym. „Bóg tak chciał – wytłumaczają sobie. – Taki jest porządek rzeczy”. Znaczenie, jakie nadaje się tym samym faktom, u każdego człowieka jest inne.

zewodnik a w nim m.in.:

macje o spa adresy, dojazdy, oferty zabiegów, ceny

cznie i luksusowo, ale na Twoją kieszeń

w Polsce zadbaj o siebie w swoim mieście

już w sprzedaży

Nie dai się stresowi

Wobec tego nie można wyobrazić sobie wydarzenia, które dla wszystkich byłoby tak samo stresujące.

Spytałem kiedyś grupę pacjentów kardiologicznych i studentów AWF, co byłoby dla nich największym stresem. Myślałem, że odpowiedzi będą się różnić, ale wszyscy odpowiedzieli tak samo: śmierć współmałżonka, rozpad rodziny.

Jakim ludziom jest najtrudniej poradzić sobie ze stresem?

Najogólniej można powiedzieć, że ciężko mają osoby niedojrzałe emocjonalnie. Ale także takie cechy jak wrogość, agresja, nieumiejętność radzenia sobie z gniewem nie wróżą niczego dobrego. Najczęściej bywają przyczyną chorób krążenia.

Skąd się biorą?

Dzisiaj promowany jest agresywny sposób podchodzenia do rzeczywistości. Tymczasem człowiek ma dwa wrodzone mechanizmy radzenia sobie z trudnościami: walka to jeden, ale jest jeszcze ucieczka. One powinny być stosowane naprzemiennie. Nie dajesz rady – odpuszczasz, nie walczysz. Ale kto dziś tak myśli? Jak odpuszczasz – jesteś słaby. Dzisiaj gloryfikuje się walkę. I to na poziomie przeżyć intelektualnych, poznawczych. Ludzie ciągle żyją w poczuciu zagrożenia i konieczności toczenia walki. Taka mobilizacja wykańcza. Przetrywają tylko ci, którzy lepiej umieją sobie z tym radzić. Dlatego stres w dzisiejszym świecie staje się czynnikiem selekcyjnym, takim jak kiedyś głód czy odporność na choroby.

Czy zatem stres to choroba?

Czynnik ryzyka choroby. Właściwie każda choroba jest wieloczynnikowa. Jako przyczyny choroby wieńcowej czy zawału serca wymienia się nawet i 300 pozycji. Stres zajmuje w tej wyliczance poczesne miejsce.

Więc jak stres wpływa na nasze zdrowie?

W USA sprawdzano niedawno, jak mają się mężczyźni, których żony chorują na raka piersi. Co się okazało? Ci, którzy przynajmniej przez kilka miesięcy towarzyszyli swoim żonom w tej trudnej sytuacji, mieli obniżoną odporność od osiemnastu do dwudziestu paru procent w porównaniu z mężczyznami, którzy nie mieli takiego stresu.

Jak to sprawdzano?

Mierząc w ślinie tych panów poziom immunoglobulin, czyli białek, które odgrywają zasadniczą rolę w obronie organizmu przed czynnikami chorobotwórczymi.

A dlaczego stres obniża odporność?



To mechanizm neurohormonalny. Nie ma stresu, jeśli człowiek ocenia jakieś wydarzenie jako niezagrażające jego dobrostanowi. Ale jeśli uzna, że coś jest zagrożające – organizm stawiany jest na baczność. Wydzielają się odpowiednie hormony mające wprowadzić alarm, przygotować do walki lub ucieczki: przyspieszyć bicie serca, podnieść ciśnienie krwi, zwiększyć perystaltykę jelit, napiąć odpowiednie mięśnie, przyspieszyć oddech. Te hormony wiele zmieniają w naszym ciele.

Z tego wynika, że kiedy dopadnie nas stres, musimy zwrócić się do lekarza. Czy sami jesteśmy bez szans?

Ależ nie! Warto spróbować dokonać przewartościowania, odczekać z reakcją, wyciszyć się. Trzeba też podjąć świadomą próbę regulacji czynności własnego organizmu. Można to osiągnąć na przykład za pomocą technik relaksacyjnych. W czasie kilkunastominutowego relaksu w organizmie człowieka zmniejsza się zużycie tlenu o blisko 10–20 procent, co jest wskaźnikiem, że organizm pracuje wtedy oszczędnie. Obserwuje się wzrost częstości i intensywności fal alfa w mózgu, co poprawia naszą biologiczną i psychiczną sprawność. Obniża się poziom kwasu mlekowego, co jest konsekwencją rozluźnienia rozmaitych mięśni. Zmniejsza się liczba uderzeń serca na minutę, zwalnia rytm oddychania.

Skoro tyle się poprawia, gdy się zrelaksujemy, czy to oznacza, że stres jest zły?

Pewien jego poziom jest potrzebny, żebyśmy w ogóle działali. Myślę, że bez stresu nie byłby możliwy postęp. W stresie człowiek wymyśla nowe sposoby radzenia sobie z trudną sytuacją, rozwija się. Ale trzeba zawsze sprawdzić, jaki jest bilans strat i zysków – i liczyć się z własnymi możliwościami.

Rozmawiała Olga Woźniak

* **Profesor Jan Tylka** zajmuje się psychologią i psychosomatyką kliniczną. Pracuje w Instytucie Kardiologii oraz na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Stres emocjonalny jest bardziej dotkliwy niż fizyczny. O ile na przykład na wspomnienie biegu maratońskiego czy włożenia ręki do lodowatej wody nie podnosi nam się ciśnienie krwi, o tyle myśl o nieprzyjemnej rozmowie z przełożonym powoduje wyraźny wzrost ciśnienia nawet wiele miesięcy po fakcie.

Poniżej prezentujemy dwa testy. Pierwszy z nich opisuje Twoje reakcje na stres. Jego wyniki powiedzą Ci, jak się zachowujesz w trudnych sytuacjach i jak sobie z nimi radzisz. Drugi pomoże Ci określić, czy w ostatnim czasie przeżywasz stres. Jeżeli Twój wynik będzie wskazywał na silne negatywne przeżycia emocjonalne, w ostatniej części naszego poradnika proponujemy Ci pewne metody poradzenia sobie z nimi.

TEST 1. Jak reagujesz na stres?

Przeczytaj uważnie poniższe zdania. Zastanów się, na ile opisują one Ciebie i Twoje zachowanie. Zaznacz krzyżykiem odpowiedź od 1 do 5, w zależności od tego, czy zgadzasz się z danym twierdzeniem, czy też się z nim nie zgadzasz. Pamiętaj, że 1 oznacza, iż zupełnie się z nim nie zgadzasz, a 5, że całkowicie się zgadzasz. Cyfry 2, 3, 4 oznaczają odpowiedni stopień pośredni zgodności twierdzenia z Twoim osobistym doświadczeniem.

- 1 – zdecydowanie nie zgadzam się**
- 2 – nie zgadzam się**
- 3 – nie mam zdania**
- 4 – zgadzam się**
- 5 – zdecydowanie zgadzam się**

1. W obliczu trudności staram się na nich nie skupiać. Myślę o czymś innym.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

2. Zawsze staram się mierzyć z problemami.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

3. Staram się być otwarty/-a na nowe doświadczenia.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

4. Kiedy stoję przed trudnym wyzwaniem, opracowuję pomocny plan działania.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

5. Dużo czasu zajmuje mi podjęcie działania w nieprzyjemnej sytuacji.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

6. Nigdy nie uciekam od problemów.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

7. Konfrontuję się z przykrymi zdarzeniami.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

8. W trudnych chwilach zawsze znajduję sobie coś, co poprawia mi humor, na przykład wychodzę do kina, na zakupy itp.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

9. Lubię czasem podejmować ryzyko.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

10. Stres motywuje mnie do działania.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

11. Kiedy czuję, że jakieś zadanie jest na granicy moich możliwości, wycofuję się z niego.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

12. Nie lubię myśleć o trudnych sytuacjach.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

13. Cenię sobie przyjaźń.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

14. W trudnej sytuacji całą energię skupiam na tym, co trzeba wykonać.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

15. Na ogół jestem pogodną osobą.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

16. Kiedy jestem spięty/-a, zawsze szukam odstresowującego zajęcia.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

17. W życiu staram się kierować zdrowym rozsądkiem.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

18. Jednym ze sposobów na pozbycie się napięcia jest spotkanie się ze znajomymi.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

19. Mam wiele zainteresowań.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

20. W niesprzyjających warunkach przedkładam działanie nad rozmyślanie.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

21. Kiedy napotykam problem, od razu staram się go rozwiązać.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

22. Uważam, że w życiu trzeba walczyć o swoje.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

23. Często odwlekam trudne decyzje.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

24. W trudnej sytuacji nigdy się nie poddaję.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

25. Mam sposoby, aby zapomnieć o kłopotach.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

26. Często nawiązuję kontakty towarzyskie.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

27. Kiedy staję w obliczu stresującego zdarzenia, szybko znajduję sobie jakieś inne zajęcie.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

28. Trudne zdarzenia mobilizują mnie do aktywności.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

29. Nie lubię myśleć i zajmować się problemami.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

30. Nie poddaję się przeciwnościom, które napotykam na swojej drodze.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

Obliczanie wyników

W celu uzyskania wyniku należy zsumować punkty z pytań do nich przypisanych.

UWAGA: część pytań opatrzonych jest etykietą „wprost”. Trzeba wtedy zsumować punkty tak, że za odpowiedź 1 przyznajemy sobie jeden punkt, 2 – dwa punkty itp. Część pytań opatrzonych jest etykietą „odwrócone”. Należy za te pytania przyznać sobie dokładnie odwrotną punktację, a zatem za odpowiedź 1 przyznajemy sobie pięć punktów, 2 – cztery punkty, 3 – trzy punkty, 4 – dwa punkty, 5 – jeden punkt. Wszystkie odpowiedzi należy zsumować.

Wprost: 2, 4, 6, 7, 10, 14, 20, 21, 22, 24, 28, 30

Odwrócone: 1, 5, 8, 11, 12, 16, 18, 23, 25, 27, 29

Pytań: 3, 9, 13, 15, 17, 19, 26 nie bierzemy pod uwagę.

Interpretacja

Wynik wysoki: 79–115

Wynik średni: 61–78

Wynik niski: 23–60

Osoby uzyskujące **wysokie wyniki** w obliczu stresującej, trudnej sytuacji podejmują walkę z problemem. Charakterystyczne jest dla nich to, że koncentrują się na zadaniach, które należy wykonać, a nieprzyjemne wydarzenia są dla nich motorem do aktywności. Kiedy stają przed stresującym problemem, nie poddają się, lecz starają się przeanalizować sytuację i stworzyć skuteczny plan rozwiązania. Ważniejsze jest dla nich działanie niż zbyt długie przeżywanie danego stanu rzeczy. Przykład: gdy w pracy otrzymają trudne zadanie do wykonania, może to

wywołać w nich stres. Jednocześnie jednak potrafią uruchomić procedury, które będą miały na celu skuteczne poradzenie sobie z zadaniem. Rozłożenie materiału do wykonania na mniejsze partie, ogólny plan działania, poszukanie pomocy u innych to ich sposoby na redukcję napięcia i przezwycięzenie problemu.

Wynik średni wskazuje na to, że dana osoba lokuje się mniej więcej pośrodku między reakcjami walki i ucieczki w obliczu stresu. Specyficzna reakcja może być zależna od dziedziny życia, której dotyczy. Tacy ludzie potrafią skutecznie radzić sobie z problemami w pracy, a uciekać na przykład od kłopotów domowych. Czasem

reagowanie na trudności życiowe może być naprzemienne, w zależności od innych czynników, takich jak nastrój czy sytuacja w innych sferach życia.

Niski wynik opisuje osoby unikające konfrontacji ze stresującą sytuacją. Mogą angażować się w czynności odległe od problemu, tak aby odwrócić od niego uwagę. Student przed trudnym egzaminem zamiast uczyć się, idzie spotkać się ze znajomymi, żona będąca w konflikcie z mężem wychodzi na zakupy lub na imprezę, ktoś, kto nie radzi sobie z nadmiarem obowiązków w pracy, upija się. Wszystkie te sytuacje opisują ucieczkę od problemów jako sposób na poradzenie sobie ze stresem.

Jak zaznaczaliśmy wcześniej, trudno powiedzieć, który ze sposobów reagowania na stres jest lepszy czy bardziej przystosowawczy. Czasami dobra jest koncentracja na zadaniu i skupienie całej uwagi na tym, co trzeba wykonać. Takie podejście będzie z pewnością dobre w sytuacji realnego zagrożenia, na przykład gdy znajdziemy się w niebezpiecznej sytuacji w wysokich górach. Chwilowa ucieczka od problemu może być zaś zbawienna w sytuacji napięcia między małżonkami. Kiedy dwie osoby kłócą się ze sobą i w danej chwili nie widać jasnego rozwiązania, być może najlepiej jest na moment o tym zapomnieć i sprawić sobie jakąś przyjemność. Gdy napięcie opadnie, możemy zmienić nastawienie do problemu.



TEST 2. W jakim stopniu poniższe określenia opisują Twoje samopoczucie w ostatnich dniach? Na ile czujesz się:

1. spięty/-a	1	2	3	4
2. stremowany/-a	1	2	3	4
3. rozluźniony/-a	1	2	3	4
4. zaleźniony/-a	1	2	3	4
5. z napiętymi mięśniami	1	2	3	4
6. odprężony/-a	1	2	3	4
7. rozłuszczony/-a	1	2	3	4
8. zakłopotany/-a	1	2	3	4
9. przytłoczony/-a problemami	1	2	3	4
10. zrelaksowany/-a	1	2	3	4
11. przejęty/-a	1	2	3	4
12. na granicy wytrzymałości	1	2	3	4
13. spokojny/-a	1	2	3	4
14. w dyskomforcie	1	2	3	4
15. sfrustrowany/-a	1	2	3	4
16. dobrze radzący/-a sobie	1	2	3	4
17. obarczony/-a kłopotami	1	2	3	4
18. zmartwiony/-a	1	2	3	4

- 1 – zdecydowanie nie**
2 – raczej nie
3 – raczej tak
4 – zdecydowanie tak

Obliczanie wyników

Obliczając wynik, należy zsumować punkty z pytań do nich przypisanych. UWAGA: część pytań opatrzonych jest etykietą „wprost”. Trzeba wtedy dodać punkty tak, że za odpowiedź 1 przyznajemy sobie jeden punkt, 2 – dwa punkty itp. Część pytań opatrzonych jest etykietą „odwrócone”. Należy za te pytania przyznać sobie dokładnie odwrotną punktację, a zatem za odpowiedź 1 przyznajemy sobie cztery punkty, 2 – trzy punkty, 3 – dwa punkty, 4 – jeden punkt. Wszystkie odpowiedzi należy zsumować.

Wprost: 1, 2, 4, 5, 7, 8, 9, 11, 12, 14, 15, 17, 18

Odwrócone: 3, 6, 10, 13, 16

Interpretacja

Wynik wysoki: 55–72

Wynik średni: 36–54

Wynik niski: 18–35

Wysoki wynik wskazuje na przeżywane aktualnie silne negatywne emocje. Mogą być one wyrazem wydarzeń, w których właśnie uczestniczysz. Być może nawet nie zdajesz sobie sprawy, że Cię stresują. Rozdrażnienie, frustracja, lęk czy duże napięcie psychiczne i mięśniowe mogą być objawami stresu. W celu częściowego zmniejszenia nieprzyjemnych odczuć proponujemy spróbować wykorzystać metody ułatwiające zrelaksowanie się i uspokojenie. Przedstawiamy je w dalszej części opracowania.

Średni wynik opisuje stan lekkiego podenerwowania i niepokoju. Sytuacja ta może świadczyć o tym, że istnieje jakieś słabe źródło stresu. Być może stres jest związany z jakimś konkretnym, drobnym wydarzeniem, takim jak nieprzyjemna rozmowa, sprzeczką,

niewykonanie tego, co sobie zaplanowaliśmy, obawa przed wystąpieniem publicznym itp. Jeżeli stan ten jest chwilowy, spowodowany podobnym zdarzeniem, można liczyć na to, że napięcie samo minie. W przypadku gdy odczuwasz go dość często, spróbuj regularnych treningów relaksacyjnych.

Niski wynik wskazuje na aktualne dobre samopoczucie. Brak napięć psychicznych i fizycznych jest objawem stanu zrelaksowania i rozluźnienia.



PORADNIK

Jak walczyć ze stresem?

● Czym jest sztuka relaksu?

Co jest przeciwieństwem stresu? W psychologii przyjmuje się, że to stan relaksu lub rozluźnienia. To chwilowa beczynność, uwolnienie umysłu, psychiki i ciała od wszelkich napięć dnia codziennego. Czy samemu można to osiągnąć? Oczywiście. Pokażemy, jak to zrobić.

● Co możemy osiągnąć, ćwicząc relaksację?

Zdolność osiągania odprężenia, relaksu jest wrodzona. W dzieciństwie potrafimy z niej świetnie korzystać, często jednak w dorosłym życiu tracimy tę umiejętność. Powrót do tych technik pozwoli nam obniżyć poziom stresu, który pojawia się zarówno wtedy, gdy znaleźliśmy się w nieprzyjemnej sytuacji, jak i przed ważnymi wydarzeniami, takimi jak na przykład publiczne wystąpienie czy zawody sportowe.

Dzięki regularnie ćwiczonej relaksacji wywołamy w swoim organizmie zmiany fizjologiczne – pogłębienie oddechu, obniżenie zużycia tlenu, poprawę trawienia, zwiększenie harmonii fal mózgowych. Wpłynie to także na naszą psychikę. Osiągniemy wewnętrzną harmonię, doświadczymy wzrostu samooceny, poprawy pamięci, będziemy w stanie lepiej przyswajać sobie nowe treści. Poprawi się również koordynacja między ciałem a umysłem, co wpłynie na lepsze poznanie siebie, zmniejszenie poziomu agresji, redukcję lęków.

Odpuszczając się, możemy się spodziewać ustąpienia bólów głowy, brzucha, barków, poprawy snu, zmniejszenia nadciśnienia, poprawy pracy serca. Relaks przyczynia się też do lepszej pracy żołądka i jelit, a tym samym przeciwdziała powstawaniu wrzodów żołądka.

A zatem – do dzieła! Na koniec tylko jedna uwaga: ćwiczenia relaksacyjne nie są wskazane przy dużej gorączce lub bezpośrednio po obfitym posiłku. Powinny ich unikać także osoby psychotyczne.

● Jak przygotować się do treningu?

Niech trening będzie czasem wyłącznie dla Ciebie. Zadbaj o to, by wygospodarować 10–30 minut, podczas których nikt nie będzie Ci przeszkadzał, nie będą dzwoniły telefony. Ważne jest, by wybrać spokojne miejsce, takie, w którym dobrze się czujesz. Zadbaj o wygodę – zdejmij buty, pozbądź się wszystkich rzeczy obcisłych i uciskających. Możesz przygotować sobie koc, poduszki. Ważne jest też, by miejsce do ćwiczeń było wywietrzone.

Dobierz odpowiednią muzykę. Najlepiej wybrać profesjonalne płyty z muzyką relaksacyjną, które dość łatwo można kupić w sklepach muzycznych. Często są to dźwięki natury. Wybierz to, co lubisz i co miło Ci się kojarzy.

● Relaks i oddech

Relaksacja jest nieodłącznie związana z nauką oddychania. Dzięki regularnemu oddechowi człowiek „uwalnia” swoje płuca, co w efekcie pozwala naszemu ciału funkcjonować bardziej naturalnie i z mniejszym napięciem. Osoby prawidłowo oddychające mają inną postawę ciała, swobodniej się poruszają. Zatem naukę treningu relaksacyjnego zaczynamy od nauki oddechu. Szczególnie ważny jest oddech przeponowy, który pozwala nie tylko panować nad nerwami, na przykład w trakcie egzaminu, ale jest także podstawą prawidłowej emisji głosu.

ĆWICZENIE: Głęboki oddech przeponowy sprzyja rozluźnieniu ciała; najlepiej wykonywać to ćwiczenie przed snem

Kładziemy się na podłodze na plecach. Nogi wyprostowane, ramiona wyciągnięte wzdłuż boków, spody dłoni kierujemy do góry. Zamykamy oczy. Rozluźniamy ciało. Robimy głęboki wdech przez usta, tak aby nasz brzuch nadął się jak balon (można położyć na nim rękę, by to poczuć). Wstrzymujemy oddech, licząc do trzech, a następnie wydychamy powietrze przez nos, ponownie licząc do trzech. Powtarzamy ćwiczenie kilka razy, po czym oddychamy w ten sam sposób, ale już bez wstrzymywania oddechu. Powtarzamy ćwiczenie kilka razy, koncentrując się jedynie na oddychaniu, aż do momentu, gdy zauważymy, że wpadamy w swój własny rytm.

Po nauczaniu się prawidłowego oddechu możemy przećwiczyć klasyczne techniki relaksacji.

● Trening relaksacji umysłowej E. Jacobsona

Jest to metoda stopniowego rozluźniania poszczególnych partii ciała. Nauka tej techniki polega na napinaniu i rozluźnianiu poszczególnych mięśni, po to by odczuć różnicę wrażeń płynących z mięśnia napiętego i rozluźnionego. Tak zdobywamy umiejętność świadomego zwalniania napięcia mięśni, co wywiera korzystny wpływ na nasz stan emocjonalny. Według Jacobsona droga do relaksu prowadzi od ciała do umysłu. Kiedy rozluźnimy ciało, zrelaksuje się też umysł.

Profesjonalne treningi są dostępne w sklepach na płytach CD. Trening polega na wykonywaniu nagranych na płycie poleceń. Można jednak nagrać tekst samodzielnie wraz z tłem w postaci muzyki relaksacyjnej.

Wszystko jest stresem

O tym, dlaczego każdy inaczej znosi trudne wydarzenia, od czego zależy odporność na stres oraz komu wrogość skraca życie – z psychologiem

● Trening autogenny H.J. Schultza

Istota tego treningu kryje się w wywoływaniu u siebie reakcji odprężenia i koncentracji oraz na stosowaniu prostych formuł autosugestii. Trening autogenny obejmuje kilka podstawowych grup ćwiczeń: wzbudzania w sobie poczucia ociężałości, ciepła, oddychania, uświadamiania sobie tempa bicia serca. Tekst ćwiczeń również można kupić na CD lub nagrać wskazówki samodzielnie.

Wizualizacja

Terminem „wizualizacja” określamy wyobrażanie sobie czegoś odbywające się w trakcie relaksu. Przebiega to tak: najpierw za pomocą jednej z wyżej opisanych metod wprowadzamy się w stan relaksu. Gdy już nam się to uda, zaczynamy sobie wyobrażać coś, co jest dla nas dobre, ważne, przyjemne – spacer po plaży, w lesie, górach, wymarzone miejsce itp. Jeśli czeka nas jakieś trudne wydarzenie, którego się obawiamy, możemy sobie także wyobrażać jego przebieg, na przykład ćwiczyć w myślach publiczne wystąpienie, wyobrażać sobie salę, w której będzie się ono odbywało, reakcję publiczności.

W ten sposób sportowcy przygotowują się przed ważnymi zawodami, osoby publiczne i artyści przed wystąpieniami. Treningi ustalane są wtedy na okres kilku tygodni, w trybie indywidualnym.

Wizualizacja przeznaczona jest przede wszystkim dla tych, którzy chcą osiągnąć jakiś realny cel. To technika wspomagająca osiągnięcie sukcesu.

Średnio co 20. osoba robi zakupy tylko po to, by odreagować stres. Jedna trzecia mężczyzn woli sięgać po alkohol, a podobny odsetek kobiet po słuchawkę, by chociaż przez telefon pożalić się przyjaciółce.

Nie daj się stresowi

Czy poza technikami relaksacji możesz aktywnie przeciwstawić się stresowi? Oczywiście! Oto kilka praktycznych rad:

Dbaj o przyjaźń. Jeśli masz kogoś, z kim możesz podzielić się problemami, nie wydają się one tak przytłaczające.

Ćwicz ciało. Wysięk fizyczny, choćby miał to być po prostu spacer, służy często za wentyl bezpieczeństwa chroniący przed emocjonalnym wybuchem.

Zrób porządek. Nie tylko w swojej głowie, ale także wokół siebie: w torebce, szufladzie, szafie, na biurku. To pomoże Ci odzyskać pełniejszą kontrolę nad sobą.

Pozwól sobie na małe wakacje. Zbliża się weekend? Schowaj pilota od telewizora. Choćby dwa–trzy dni poświęć na wertowanie książek, pielęgnowanie kwiatów i słuchanie muzyki wolniejszej od rytmu bicia serca.

Kontroluj swój wyraz twarzy. Idąc ulicą, zerkaj w witryny sklepowe. Jadąc samochodem, zaglądaj do lusterka. Sprawdzaj, czy Twoje szczęki nie są zaciśnięte, czoło zmarszczone, a ramiona opuszczone. Pamiętaj, że otoczenie wzmocni i odbije wysyłane przez Ciebie negatywne sygnały.

Nie rozpamiętuj niepowodzeń. Nie wyołbrzymiaj ich. Patrz na nie tak: to chwilowy dyskomfort, coś, co mogło przytrafić się każdemu.

Decyduj o sobie. Nie mów: „Jest mi to obojętne” albo „Zostawiam to wam”. Nie pozwól, by inni decydowali o Tobie.

Skup się na teraźniejszości. Nie myśl o przeszłości. Rozpamiętywanie minionych wydarzeń, wyobrażanie sobie tego, jak mogłeś się zachować, co powie dzieć, nie sprawi, że odzyskasz kontrolę nad tym, co już się stało.

Spisz, co jest dla Ciebie naprawdę ważne. Kiedy i co musisz zrobić. Im krótsza lista, tym łatwiej będzie się jej trzymać.

Na podstawie książki „**Stres nie musi być twoim wrogiem**”
Filipa Żurakowskiego

WIESZCZE SIĘ
NIE ODCHUDZAM

Dieta



antystresowa

Mimo że stres nie sprzyja zdrowemu odżywianiu, warto choć w niewielkim stopniu zwracać uwagę na to, co leży na naszym talerzu. Właściwa dieta może nam bowiem pomóc w niwelowaniu napięcia i podenerwowania

Najprzyjemniejszym elementem tej diety będzie niewątpliwie czekolada. Najlepiej gorzka, o jak największej zawartości kakao. Naukowcy odkryli, że jest ona bogata w związki zwane flawonoidami. Mają one wpływ na obniżenie ciśnienia tętniczego. Flawonoidy znajdziemy również w czarnej i zielonej herbacie, czerwonym winie, owocach awokado, orzechach ziemnych, migdałach i jagodach, dlatego warto myśleć o tych składnikach, komponując swoje menu. Czekolada to jednak nie tylko flawonoidy, ale także magnez – pierwiastek, który znany jest z właściwości kojących skołatane nerwy. Całkiem sporo magnezu znajdziemy również w zielonych warzywach i orzechach. Zestresowani powinni też dostarczać organizmowi jak najwięcej składników potrzebnych do produkcji „hormonu szczęścia” – serotoniny.

Należą do nich na przykład jeden z aminokwasów – L-tryptofan – i duże ilości witaminy B6. Dlatego produkcję hormonu szczęścia maksymalizuje dieta bogata w węglowodany, a uboga w białko. Tu musimy jednak wybrać: albo będziemy szczęśliwi, albo szczupli.

Szukanie witaminy B6 polecałabym więc ograniczyć do niskokalorycznych marchewek, szpinaku czy ryb. Można ją też znaleźć w warzywach strączkowych (groch, soczewica), awokado, ziemniakach, pestkach słonecznika i mące z pełnego przemiału (razowej). Bogatym jej źródłem, tak samo jak tryptofanu, są żółte sery (niestety, niepozbawione przy tym sporej dawki kalorii).

Długo trwający stres powoduje, że tracimy dużo witaminy C. Uzupełnij jej brak – świetna do tego jest kwaszona kapusta czy cytrusy.

Pamiętaj także o wodzie. Przeżywając stres, wiele jej tracimy. Dlatego pij często. Staraj się za to unikać kawy – nie dość, że podnosi ciśnienie, to jeszcze wypłukuje z organizmu magnez.

Płeć stresu

Stres jest rodzaju męskiego. Stres jest przekleństwem mężczyzn. Jakże często widać to na filmach: łapie się za serce, puszcza neseser, pada. Ofiara stresu.

Cóż to jest stres? No właśnie. Sądząc z mnogości poświęconych mu książek, nie powinno być problemów z jego precyzyjną i jednoznaczną wykładnią. Nic bardziej mylnego

Termin ten został przeniesiony z fizyki do medycyny w 1920 roku. W fizyce utożsamiany był z naciskiem, przeciążeniem. A w medycynie? Oznacza bodziec, ale i reakcje. Reakcje niespecyficzne. Fizjolog powie: stres to niespecyficzna odpowiedź organizmu na różne stresowe bodźce, czyli stresory. Tą odpowiedzią mogą być nadmierne pobudzenie, wzmożona potliwość, niepokój, obniżenie odporności, nadwrażliwość na dźwięki.

A stresorem? Wszystko, co wymaga od nas dostosowania się. Wszelkie zmiany na lepsze i gorsze. Stresem są nowości: nowa praca, mieszkanie, partner, dziecko, stanowisko, ale i utrata dotychczasowej pracy, mieszkania, partnera, dziecka, stanowiska. I tu, i tu stajemy w obliczu nowej sytuacji. Powodem stresu jest zarówno nagła utrata dobytku (na przykład w trakcie pożaru czy powodzi), jak i nieoczekiwane jego pomnożenie (wygrana w totolotka). Stresem są też całkiem drobne i pozornie nieistotne elementy codzienności: dźwięk budzika, dojazd do pracy, narady, wystąpienia publiczne, wizyta listonosza, deszcz mogący zniszczyć fryzurę, spadek notowań giełdowych, jazda zatłoczoną windą, ruja kocicy, katar dziecka czy lotnisko leżące blisko domu.

● Kto tu płaci wyższe rachunki?

Jest wiele powodów, by sądzić, że kobiety są z natury bardziej odporne na stres od mężczyzn. Już choćby stres narodzin nie jest dla nich tak dotkliwy – noworodki płci żeńskiej są silniejsze. Mimo że zwykle na każde sto dziewczynek rodziło się stu pięciu chłopców, niebawem ta proporcja ulegnie odwróceniu. Z każdą dekadą przewaga kobiet jest coraz bardziej widoczna – nie tylko w ich liczebności, ale i wyglądzie. Ich włosy dłużej opierają się siwiźnie, ich ruchy są mniej niedołężne. Więcej z nich dożywa sędziwej starości, a i ta łaskawiej się z nimi obchodzi, bo lepiej słyszą, lepiej widzą, dłużej pamiętają i – co najważniejsze – żyją. Na każdego

stulotka przypada aż sześć stulatek. Dlaczego? To stres, cichy zabójca aktywnych mężczyzn, winny jest tym dysproporcjom. To oni przypłacają rosnące tempo życia problemami z nadciśnieniem i sercem, a niektórzy i własnym życiem.

A kobiety? Stres nie wyrządza im takiej szkody. Czy to przez dodatkowy chromosom X, czy może kobiece hormony płciowe – w każdym razie są odporniejsze. Słaba pleć? O nie! Tu wyższe rachunki płacą mężczyźni. Lepiej znają smak stresu, bo częściej go doświadczają. Tak przynajmniej przyjęło się sądzić. Niesłusznie.

O tym, że pozory mylą, świadczą badania przeprowadzone ostatnio w Wielkiej Brytanii na sporej, bo liczącej przeszło sześć tysięcy osób, grupie. Okazało się, że to kobiety częściej przeżywają stres. I to niezależnie od wieku. Jak podało BBC, do przeżywania na co dzień sytuacji stresowych przyznało się 51 procent mężczyzn i aż 63 procent kobiet w różnych przedziałach wiekowych.

● Lęk piętrzy przeszkody

Kiedy różne naukowe znakomitości podjęły się wytłumaczenia tego fenomenu, doszły do zaskakującego – przynajmniej dla mężczyzn – wniosku: kobiety mają więcej powodów do stresu. Dość szybko przekonują się one, że najpierw pleć, a potem wiek zwracają się przeciwko nim. Tak jak stresem jest zmiana mieszkania, tak jest nim też wchodzenie w role tradycyjnie przyporządkowane mężczyznom. Kobieta menedżer, kobieta minister, kobieta pilot coraz rzadziej, ale wciąż czują napięcie wynikające z niewypowiedzianej wątpliwości otoczenia: poradzi sobie czy nie?

Na domiar złego na kobietach ciąży wpojona jeszcze w dzieciństwie obawa przed porażką. O ile chłopców uczy się walki z problemami, o tyle dziewczynki przyzwyczajają się do akceptacji. Mężczyzna już w młodości słyszy, że porażka jest koniecznym doświadczeniem na drodze do sukcesu. Dla kobiet wciąż jest to doznanie wstydlive. Coraz większe pragnienie sukcesu i wyniesiony z dzieciństwa odruch cofania się przed sytuacjami groźącymi porażką prowadzą do chronicznego napięcia, które przypłacają zdrowiem. Dochodzi do powstania ciekawego mechanizmu opisywanego przez profesor Georgię Witkin. Otóż kobiety z wysokim poziomem lęku przed porażką podświadomie piętrzą przed sobą przeszkody, by zapewnić sobie... wymówkę na wypadek ewentualnego niepowodzenia. W ten sposób wpadają w samonapędzającą się spiralę stresu.

● Nietolerowana zmiana miejsc

Z badań, na które powołuje się BBC, wynika, że na stres najbardziej narażone są młode matki. Wynika to z próby pogodzenia pracy zawodowej z macierzyństwem, problemu, który chyba nie doczeka się sensownego rozwiązania. – Na pewno nie jest nim zamiana ról w rodzinie – twierdzą naukowcy z Wisconsin. W ramach trwających kilkadziesiąt lat badań o kryptonimie „Framingham Study”, do których zaproszono kilka tysięcy osób, sprawdzono stan tych rodzin, w których doszło do za-

miany ról między żonami a mężami. Co się okazało? Mężczyźni, którzy przez co najmniej trzy lata wyręczali kobiety w prowadzeniu domu czy wychowywaniu dzieci, niemal dwukrotnie częściej umierali przed upływem kolejnych 10 lat w porównaniu ze swymi pracującymi poza domem rówieśnikami.

Z kolei kobiety zaangażowane w pracę zawodową w stopniu wykluczającym udział w obowiązkach domowych musiały się liczyć z trzykrotnie większym ryzykiem choroby serca w porównaniu z kobietami znajdującymi czas na te zajęcia. – Najwyraźniej osoby odgrywające role sprzeczne ze społecznymi oczekiwaniami są bardziej narażone na skutki przewlekłego stresu. Balansowanie na granicy wyznaczonej przez akceptację społeczną okazuje się obciążeniem zdolnym doprowadzić do choroby wieńcowej i zawału serca. Numer z zamianą ról nie uchodzi nam na sucho – wyjaśnia doktor nauk przyrodniczych Elaine D. Eaker z Wisconsin.

Mimo że zazwyczaj kobiety żyją dłużej, mają zdecydowanie mniej czasu na karierę. Także dlatego, że wraz z wiekiem ich atrakcyjność na rynku pracy spada zdecydowanie szybciej niż mężczyzn. Muszą się spieszyć, a wszelki pośpiech jest pożywką dla stresu.

A może emerytura daje im upragnione wytchnienie? Też nie. Z raportu przytaczanego przez BBC wynika, że emerytki częściej uskarżają się na stres niż emeryci. Być może, mając dużo czasu, a mało zajęć, martwią się i o siebie, i o dzieci, i o wnuki.

● Stres nie uniseks

Zdaniem profesor Georgii Witkin stres nie jest pojęciem typu „uniseks”. Co innego oznacza on dla obu płci. Nie tylko z przyczyn społecznych. Także, a może przede wszystkim, z przyczyn biologicznych. Powodem są trzy procesy fizjologiczne, które nie mają odpowiednika u mężczyzn – menstruacja, ciąża i menopauza – a których skutki są na tyle specyficzne, by zasługiwać na objęcie ich nazwą zespołu stresu kobiecego.

Zespół stresu kobiecego daje o sobie znać już dziewczynkom. Pierwsza miesiączka, w innych kulturach uznawana za powód do świętowania, u nas wciąż jeszcze objęta tabu, może być źródłem ogromnego stresu. Po raz pierwszy fizjologia objawia swoją moc, a poczucie kontroli nad własnym życiem ulega nadwerężeniu. By nie czuć się ofiarą własnej fizjologii, dziewczyna podświadomie opóźnia dojrzewanie seksualne. Przestaje jeść, ludząc się, że w ten sposób utrzyma dziecięcą sylwetkę i zastopuje rozwój niepokornego ciała.

Ale dokonujące się w nim zmiany są zaprogramowane genetycznie. Nie tylko menstruacja, także ciąża i menopauza. Można je znosić lepiej lub gorzej, ale nie sposób ich odwrócić. Świadomość tego obniża ocenę własnej wartości, zwiększa poziom lęku, poczucia bezradności, stresu.

Prawdopodobnie najczęstszym objawem kobiecego stresu są zaburzenia organizmu. Od 5 do 15 procent kobiet przyznaje się, że nigdy nie szczytowało. Zjawisko

to nazywane pierwotnym zaburzeniem orgazmu większość badaczy wiąże ze stresem wywołanym przez poczucie winy.

Z kolei stres związany z przyszłym macierzyństwem potrafi tak dalece zaburzyć działanie systemu hormonalnego odpowiedzialnego za przebieg owulacji, że niemożliwe staje się zapłodnienie. Stąd przypadki zajścia w ciążę przez kobiety, które z powodu bezpłodności adoptowały dziecko. Z chwilą, gdy ukryte czy nieświadome lęki zostaną uśmierzone, układ hormonalny powraca do normalnego rytmu, umożliwiając zapłodnienie.

Gwałtownie kurczące się pod wpływem stresu, a potem rozszerzające pod wpływem kobiecych hormonów naczynia krwionośne głowy są przyczyną migreny, bolesnych, pulsujących uderzeń krwi będących zmartwieniem milionów kobiet.

Wszystkie te doznania nie mijają bez śladu. Sumują się, a efekty...

Kobiety trzy razy częściej niż mężczyźni doświadczają napadów lęku, a dwa razy częściej depresji. To wszystko przez jej stres. Mniej spektakularny, bardziej subtelny, ale wierniejszy niż jego.

Stresnewsy

Stres znajduje się pod ciągłą, bacznią obserwacją uczonych. Codziennie pojawiają się nowe doniesienia naukowe na jego temat. Oto kilka z ostatniej chwili

Stres niszczy mózg. Nawet pojedynczy epizod silnego stresu może zabijać nowe komórki nerwowe w mózgu – twierdzą uczeni z Rosalind Franklin University. Narażony na zniszczenia jest głównie obszar zwany hipokampem, który odpowiada za pamięć, emocje i uczenie się. Hipokamp to jedna z nielicznych części mózgu, w których przez całe życie powstają nowe komórki nerwowe. Silne emocje związane ze stresem nie pozwalają im przeżyć. Zdaniem naukowców utrata komórek mózgowych może być jedną z przyczyn depresji. Podejrzewają, że podanie bezpośrednio po stresie odpowiedniego leku mogłoby zapobiec niszczeniu mózgu, a co za tym idzie – depresji. Jak jednak wynika z wcześniejszych badań, całkowita eliminacja stresu nie jest korzystna dla mózgu.

Małżeństwo uspokaja. Oczywiście – tylko udane. Badania mózgu wykazały, że kobiety poddane stresującej sytuacji uspokajają się dużo szybciej w obecności ukochanego małżonka. Ulgę przynosi już to, że mąż potrzyma za rękę – donoszą naukowcy na łamach „Psychological Science”. Badania przeprowadzili amerykańscy neurologowie z University of Virginia na 16 zamężnych kobietach. W ramach ekspery-

mentu poddawano je działaniu łagodnego bodźca elektrycznego. W tym czasie panie mogły trzymać za rękę męża, osobę nieznaną lub były same. Skanowanie ich mózgu techniką funkcjonalnego rezonansu magnetycznego wykazało, że w sytuacji, kiedy obok znajdował się mąż, stres ustępował najszybciej.

Uwaga na skórę! Naukowcy z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco zrozumieli, w jaki sposób stres może zaostczać, a nawet wywoływać zmiany skórne typowe dla łuszczycy czy atopowego zapalenia skóry. Zaobserwowali, że glikokortykoidy, hormony sterydowe wydzielane przez organizm między innymi pod wpływem stresu psychicznego, inicjują zmiany w strukturze i funkcjonowaniu skóry. Ponadto zauważono, że stres spowalnia gojenie się ran. Zestresowani ludzie produkują mniej cytokin – substancji uczestniczących w naprawie tkanek.

Inwestuj w inteligencję. Stres pourazowy może pojawić się u każdej osoby, która przeżyła jakąś dramatyczną sytuację. U 30 procent ofiar dramatycznych zdarzeń wstrząs pourazowy może przybrać formę patologiczną, określaną jako zespół stresu pourazowego (w skrócie PTSD). Jest to poważne schorzenie psychiczne, które objawia się zaburzeniami snu i depresją oraz napadami silnego lęku, halucynacjami i myślami na temat przykrego zdarzenia. Naukowcy podejrzewają, że na podatność na PTSD wpływają w znacznym stopniu czynniki genetyczne, ale też płeć, rasa i status społeczno-ekonomiczny. Czynniki te mogą nawet odgrywać większą rolę w wystąpieniu wstrząsu pourazowego niż rodzaj i powaga przykrego doświadczenia. Najnowsze badania amerykańskie wykazały, że mniej narażone na zespół stresu pourazowego są osoby o wyższym współczynniku inteligencji. Na razie autorzy pracy nie potrafią tego wyjaśnić. Podejrzewają, że procesy poznawcze mają ogromny wpływ na to, w jaki sposób dana osoba reaguje na drastyczne doświadczenia w swoim życiu i jaki ślad pozostawi one w jej psychice.

Spirala alzheimera. Hormony wydzielane w sytuacjach stresowych mogą odgrywać ważną rolę w rozwoju i postępach choroby Alzheimera, schorzenia niszczącego tkankę nerwową mózgu i prowadzącego do ciężkiej demencji – wykazali badacze z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Irvine w USA. Wyniki ich badań sugerują, że łagodzenie stresu u osób cierpiących na alzheimera może spowolnić rozwój choroby. Naukowcy dowodzą bowiem, że hormony korykosteroidowe produkowane w organizmie w sytuacjach stresowych mogą przyspieszać tworzenie się w mózgu patologicznych struktur typowych dla alzheimera (płytek amyloidalnych i białka tau). Już wcześniej obserwowano, że we wczesnych stadiach choroby Alzheimera pacjenci mają podwyższony poziom hormonów stresu. Okazuje się, że to sprzężenie zwrotne – zwiększone odkładanie się beta-amyloidu i białka tau prowadzi bowiem do wzrostu poziomu hormonów stresu. W ten sposób nakręca się spirala przyspieszająca rozwój alzheimera.

